ZESZYTY HISTORYCZNE POLITECHNIKI ŁÓDZKIEJ

Marian Mieszkowski – całe życie z politechniką

Zeszyt 19

75 LAT PŁ

ŁÓDŹ 2019

Zeszyty Historyczne
Politechniki Łódzkiej

Zeszyt 19

Marian Mieszkowski – całe życie z politechniką

autorki opracowania
Krystyna Popiel i Małgorzata Wilbik

Politechnika Łódzka
Rektorska Komisja Historyczna
Łódź 2019

Autorki opracowania
Krystyna Popiel i Małgorzata Wilbik

Fotografie zamieszczone w Zeszycie pochodzą ze zbiorów
Pracowni Historycznej Politechniki Łódzkiej

Na okładce:
Od lewej Marian Mieszkowski, Bohdan Stefanowski i Eugeniusz Jezierski
w Domu Pracy Twórczej Polskiej Akademii Nauk w Mądralinie. 1962 rok

Wydano nakładem Politechniki Łódzkiej

ISSN 1731-6553

Nakład: 500 egzemplarzy

Druk i oprawa:
Drukarnia Wist Sp. z o.o.
95-100 Zgierz, ul. Barona 8B

Spis treści

Przedmowa 5
Marian Mieszkowski 7
Stefan Kalina *Docent Marian Mieszkowski jakiego znam* 11
Marian Mieszkowski – całe życie z politechniką
Opracowały Krystyna Popiel, Małgorzata Wilbik 17
Bibliografia 89

Przedmowa

W rozpoczętym właśnie Jubileuszowym Roku, w którym obchodzimy 75. Rocznicę powołania Politechniki Łódzkiej zapraszamy Państwa do lektury kolejnego, 19 numeru Zeszytów Historycznych Politechniki Łódzkiej, serii wydawniczej poświęconej historii naszej Uczelni i Jej wybitnym twórcom, profesorom, uczonym i wychowawcom wielu pokoleń studentów.

W bieżącym Zeszycie prezentujemy sylwetkę i wspomnienia docenta Mariana Mieszkowskiego związanego z Politechniką Łódzką od 1945 roku, bliskiego współpracownika pierwszego rektora i twórcy naszej Alma Mater profesora Bohdana Stefanowskiego oraz uczestnika wydarzeń sprzed 75 lat, w następstwie których powołana została nasza Uczelnia.

Przedstawione w Zeszycie wspomnienia obejmują okres 1944-1992. Nie przypadkowo rozpoczynają się Powstaniem Warszawskim, podczas którego ranny profesor Bohdan Stefanowski zobowiązuje młodego inżyniera Mieszkowskiego do zaopiekowania się majątkiem Politechniki Warszawskiej. Następstwem tego zdarzenia jest powojenna, bliska współpraca Mariana Mieszkowskiego z profesorem Stefanowskim, przyjazd z Nim do Łodzi, tytaniczna praca przy organizowaniu Politechniki Łódzkiej powołanej w maju 1945 roku i ponad sześćdziesięcioletnia działalność naukowa i dydaktyczna na rzecz rozwoju ukochanej Uczelni.

Prezentowany tekst został opracowany na podstawie archiwaliów Pracowni Historycznej Politechniki Łódzkiej: wywiadu przeprowadzonego z docentem Marianem Mieszkowskim w 1992 roku przez panią dr Jadwigę Przygodzką, historiografa Pracowni Historycznej oraz licznych materiałów wspomnieniowych pana Docenta. Cennym uzupełnieniem zaprezentowanych wspomnień jest artykuł autorstwa inżyniera Stefana Kaliny, długoletniego i bliskiego współpracownika Mariana Mieszkowskiego, opublikowany pierwotnie w numerze 5 Zeszytów Historycznych Politechniki Łódzkiej. Całość opracowania uzupełniona przypisami została zilustrowana fotografiami, dokumentami i pamiątkami przekazanymi osobiście przez docenta Mieszkowskiego do zbiorów Muzeum Politechniki Łódzkiej w latach 2002-2006.

Krystyna Popiel, Małgorzata Wilbik

Docent Marian Mieszkowski 1913-2007

Docent mgr inż. Marian Mieszkowski

Urodził się 17 stycznia 1913 roku w Tomaszowie Lubelskim k. Zamościa, jako syn Stanisława i Bronisławy z Kłobskich. Po ukończeniu Gimnazjum im. T. Chałubińskiego w Radomiu o profilu matematyczno-przyrodniczym w 1931 roku rozpoczął studia na Wydziale Mechanicznym Politechniki Warszawskiej. Laboratoryjną pracę dyplomową dotyczącą ciekłych paliw silnikowych wykonał pod kierunkiem profesora Bohdana Stefanowskiego. Po zdaniu w 1939 roku egzaminu dyplomowego z wynikiem bardzo dobrym uzyskał tytuł inżyniera mechanika i otrzymał świadectwo ukończenia Sekcji Samochodowej na Wydziale Mechanicznym Politechniki Warszawskiej. Jeszcze w czasie studiów rozpoczął pracę w Biurze Studiów Państwowych Zakładów Inżynierii w Warszawie, a także prowadził wykłady w prywatnej Szkole Samochodowej i szkolenia na kursach w Politechnice. W grudniu 1939 roku został zaangażowany w Katedrze Techniki Cieplnej Politechniki Warszawskiej z zadaniem usunięcia zniszczeń wojennych i uruchomienia Laboratorium Techniki Cieplnej. Brał udział w tajnym nauczaniu. Po utworzeniu przez niemieckie władze okupacyjne na terenie Politechniki Państwowej Wyższej Szkoły Technicznej został mianowany starszym asystentem i na tym stanowisku pracował do wybuchu Powstania Warszawskiego. Był żołnierzem 3. Batalionu Pancernego „Golski" ps. Szczur i zastępcą szefa obrony cywilnej rejonu objętego ulicami: Mokotowską, Koszykową, Marszałkowską i Piusa XI (dawniej Piękną) oraz szefem zabezpieczenia Laboratorium Techniki Cieplnej Politechniki Warszawskiej. Z Powstania Warszawskiego wyszedł razem z ludnością cywilną. W 1945 roku objął na polecenie ówczesnego ministra oświaty kierownictwo zabezpieczenia terenu Politechniki Warszawskiej i przygotowania uczelni do uruchomienia.

Brał czynny udział w pracach związanych z projektem przeniesienia Politechniki Warszawskiej do Łodzi, a następnie przy organizowaniu nowo powołanej Politechniki Łódzkiej. Pracę w Politechnice Łódzkiej rozpoczął w maju 1945 roku na stanowisku starszego asystenta w Katedrze Techniki Cieplnej. W 1950 roku został mianowany adiunktem, w 1956 roku zastępcą profesora, a w roku 1967 docentem. W latach 1958-1960 był prodziekanem Wydziału Mechanicznego, a w latach 1969-1970 kierownikiem Katedry Techniki Cieplnej i Chłodnictwa Politechniki Łódzkiej. W 1966 roku ówczesny rektor Politechniki Łódzkiej profesor Jerzy Werner tak mówił o docencie Mieszkowskim: *Inżynier Marian Mieszkowski był pierwszym pomocniczym pracownikiem naukowym profesora Bohdana Stefanowskiego przy organizowaniu Politechniki w Łodzi. W pierwszych latach budowania Politechniki bez wynagrodzenia, z ogromnym entuzjazmem pracował nad organizacją Wydziału Mechanicznego. Włożył wiele pracy w odbudowę i rozbudowę Uczelni w trudnych latach powojennych. Dla Politechniki Łódzkiej poświęcił i nadal poświęca wszystkie swe siły. Jest wzorowym dydaktykiem i organizatorem, bierze czynny udział w życiu społecznym.* W 1976 roku docent Mieszkowski współorganizował Instytut Techniki Cieplnej i Chłodnictwa PŁ oraz był jego wicedyrektorem aż do przejścia na emeryturę w 1983 roku. Będąc na emeryturze, jeszcze przez osiem lat wykładał *Termodynamikę* na Wydziale Mechanicznym PŁ. W latach 1964-1979 będąc pełnomocnikiem rektora ds. BHP i zdrowia zorganizował Laboratorium Toksykologiczne w Politechnice Łódzkiej. Równolegle z zajęciami w Politechnice pełnił w latach 1945-1946 funkcję kierownika w Głównym Dziale Transportowym Społem w Łodzi,

w latach 1947-49 był doradcą technicznym Zrzeszenia Narzędziowców w Warszawie oraz doradcą ds. urządzeń pomiarowych w Spółdzielni Pracy Metalowców Samochodowych w Łodzi. Był wykładowcą i organizatorem ćwiczeń laboratoryjnych w Wieczorowej Szkole Inżynierskiej w Łodzi przez cały okres jej działania. W latach 1958-1961 był przewodniczącym Rady Technicznej Łódzkiego Oddziału Biura Projektów PROZAMET. W latach 1971-1977 był współzałożycielem i pierwszym przewodniczącym Koła Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Mechaników Polskich (SIMP) w Politechnice Łódzkiej, zaś w latach 1975-1992 przewodniczącym Sądu Koleżeńskiego Oddziału Łódzkiego SIMP oraz wiceprzewodniczącym Rady Technicznej ZORPOT-SIMP w Łodzi. Od 1985 roku pełnił funkcję rzecznika ds. Rzeczoznawstwa OŁ SIMP, a w latach 1994-2002 funkcję zastępcy przewodniczącego Komisji Kwalifikacyjnej Rzeczoznawców SIMP przy Zarządzie Głównym.

Był autorem wielu pomysłów racjonalizatorskich i wynalazków dla przemysłu spożywczego m.in. mieszadła do produktów sypkich, urządzenia do przetaczania gęstych zacierów, aparatu do sterylizacji oraz prototypów z dziedziny badania i pomiarów mocy silników. Dokonywał licznych ekspertyz i odbiorów technicznych. Był redaktorem trzech i współautorem siedmiu kolejnych wydań poprawionych podręcznika akademickiego *Pomiary cieplne i energetyczne* oraz autorem szeregu opracowań i artykułów.

Marian Kleszowski

PRACA DYPLOMOWA

LABORATORIUM MASZYN Politechniki Warszawskiej No 74

PRACA DYPLOMOWA

Styczeń - marzec 1950r.

Docent Marian Mieszkowski był pomysłodawcą i przewodniczącym Komitetu Budowy Pomnika pierwszego rektora Politechniki Łódzkiej profesora Bohdana Stefanowskiego oraz inicjatorem powstania i współtwórcą Muzeum Politechniki Łódzkiej. Został wyróżniony wieloma wysokimi odznaczeniami państwowymi i środowiskowymi m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Srebrnym i Złotym Krzyżem Zasługi, Warszawskim Krzyżem Powstańczym, Medalem Edukacji Narodowej, Honorową Odznaką m. Łodzi, wszystkimi honorowymi odznaczeniami SIMP i NOT, odznaką Zasłużony dla Politechniki Łódzkiej.

Marian Mieszkowski zmarł 4 września 2007 roku i został pochowany na cmentarzu Powązkowskim w Warszawie.

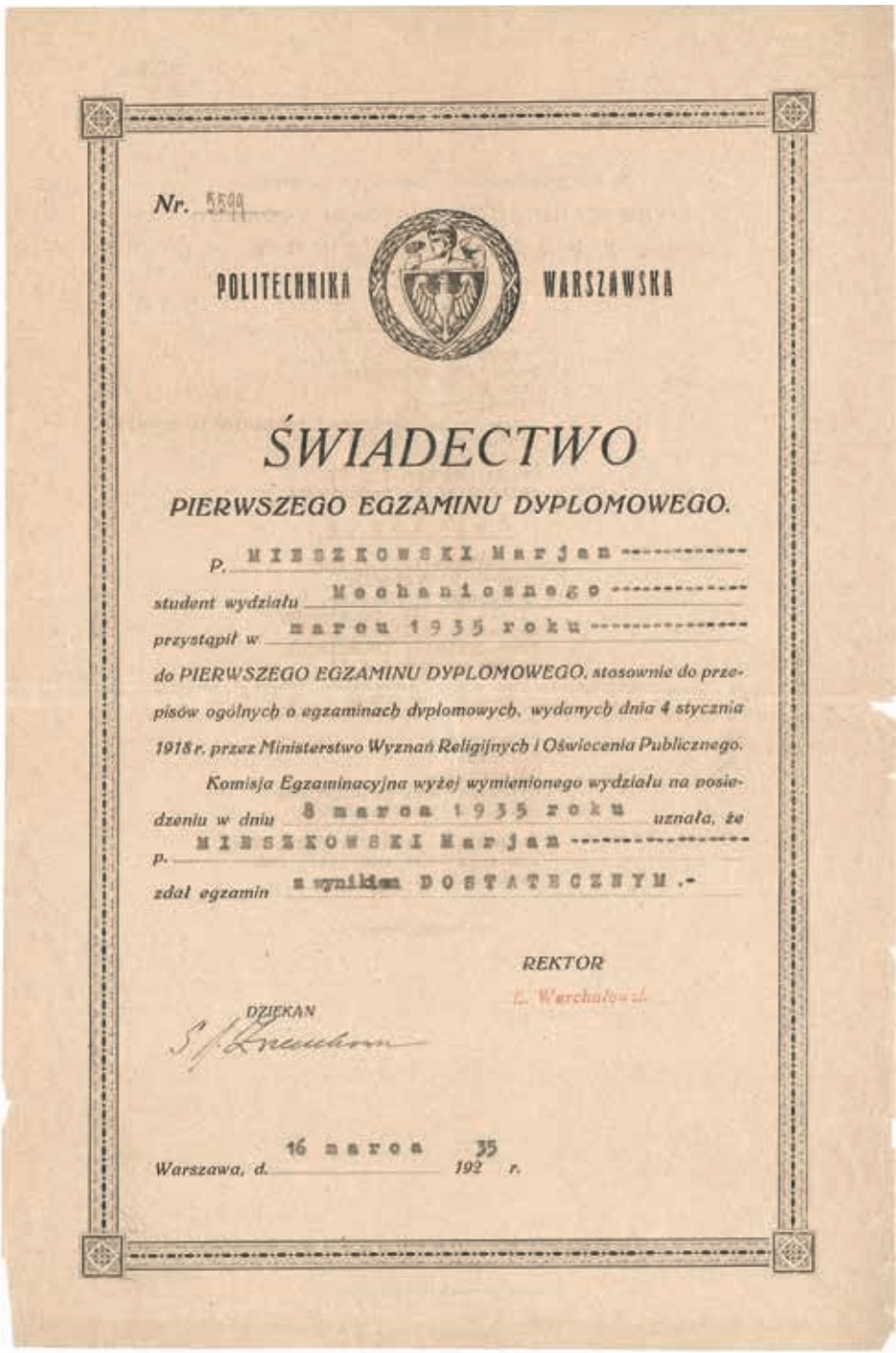

Nr. 5599

POLITECHNIKA WARSZAWSKA

ŚWIADECTWO

PIERWSZEGO EGZAMINU DYPLOMOWEGO.

P. MIESZKOWSKI Marjan

student wydziału Mechanicznego

przystąpił w marcu 1935 roku

do PIERWSZEGO EGZAMINU DYPLOMOWEGO, stosownie do przepisów ogólnych o egzaminach dyplomowych, wydanych dnia 4 stycznia 1918 r. przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

Komisja Egzaminacyjna wyżej wymienionego wydziału na posiedzeniu w dniu 8 marca 1935 roku uznała, że

p. MIESZKOWSKI Marjan

zdał egzamin z wynikiem DOSTATECZNYM.-

REKTOR

L. Warchałowski

DZIEKAN

S/ Krenkow

Warszawa, d. 16 marca 35 192 r.

Świadectwo pierwszego egzaminu dyplomowego z 1935 roku
oraz na sąsiedniej stronie praca dyplomowa z 1939 roku Mariana Mieszkowskiego
wykonana w Laboratorium Maszyn Cieplnych Politechniki Warszawskiej

Stefan Kalina

Docent Marian Mieszkowski jakiego znam[1]

Marian Mieszkowski urodził się 17.01.1913 roku w Tomaszowie Lubelskim i tam ukończył szkołę średnią, a na studia wyjechał do Warszawy. W 1939 roku ukończył Sekcję Samochodową na Wydziale Mechanicznym Politechniki Warszawskiej. W czasie studiów działał w organizacji studenckiej Bratnia Pomoc i w Związku Motorowym. Pod koniec studiów rozpoczął pracę w Biurze Studiów Państwowych Zakładów Inżynierii w Warszawie, które były wtedy znanym ośrodkiem postępu technicznego.

W sierpniu 1939 roku M. Mieszkowski ożenił się z Zofią z Krajeńskich, a już we wrześniu czekała go kilkutygodniowa tułaczka wojenna, a potem powrót do zniszczonej stolicy. Po kilku miesiącach spędzonych w okupowanej Warszawie M. Mieszkowski odwiedził Katedrę Techniki Cieplnej na Politechnice Warszawskiej i spotkał swojego opiekuna prof. Bohdana Stefanowskiego, który zaproponował mu włączenie się do prac przy usuwaniu zniszczeń wojennych w Laboratorium Maszyn Cieplnych. Odbudowa Laboratorium trwała dwa lata to jest do utworzenia, przez władze okupacyjne Państwowej Wyższej Szkoły Technicznej, w której jako dyplomowany inżynier M. Mieszkowski został kierownikiem uruchomionego laboratorium. Na tym stanowisku pracował do wybuchu Powstania Warszawskiego.

Pierwsza Komunia Święta, Marian Mieszkowski, zdjęcie pamiątkowe. Początek lat 20. XX wieku

W czasie okupacji niemieckiej był członkiem Armii Krajowej, działał w ruchu oporu pod pseudonimem „Szczur". Współpracował z odradzającym się 3 Batalionem Pancernym „Golski" (inż. Bohdan Karpiński ps. „Korab" i Witold Deptuła ps. „Zygmunt"), udostępniając warsztat i laboratorium

1 Artykuł opublikowany w Zeszytach Historycznych Politechniki Łódzkiej Zeszyt 5, Politechnika Łódzka Rektorska Komisja Historyczna, Łódź 2007, str. 135-140

Katedry Techniki Cieplnej Politechniki Warszawskiej, nie tylko do tajnego nauczania, ale także do technicznych potrzeb zgrupowania takich jak: szkolenie kierowców, nasłuch radiowy, prace rusznikarskie i inne usługi natury technicznej.

Udział M. Mieszkowskiego w Powstaniu Warszawskim został opisany w książce Marii Królikowskiej pt. „Zgrupowanie Armii Krajowej „Golski" – 3 Batalion Pancerny". Brał bezpośredni udział w walkach o budynek „Małej Pasty", w którym po zdobyciu mieściła się Komenda Główna Armii Krajowej. Działając w ramach politechnicznego zgrupowania „Golski", został powołany na szefa obrony cywilnej rejonu objętego ulicami Piusa XI, Mokotowską, Koszykową i Marszałkowską. Była to ciągła walka, nie tylko militarna, ale także walka o przetrwanie ludzi znajdujących się na tym terenie (woda, aprowizacja, oświetlenie). Obowiązki te pełnił do czasu kapitulacji Powstania.

W tym czasie odwiedził w szpitalu rannego prof. B. Stefanowskiego, który zatroskany o los Laboratorium Maszyn Cieplnych, na swoim bilecie wizytowym, zwrócił się do Delegata Rejonowego Urzędu AK z prośbą o wydanie odpowiedniego pełnomocnictwa do opieki nad tym laboratorium asystentowi inż. Marianowi Mieszkowskiemu. Pełnomocnictwo takie otrzymał, ale do czasu kapitulacji Powstania Warszawskiego nie było potrzebne. Przydało się dopiero kiedy Warszawa była wolna.

Po upadku Powstania M. Mieszkowski nie poszedł do niewoli, lecz z falą uchodźców wyszedł z Warszawy, a szczęśliwy los pozwolił mu uniknąć obozu przejściowego w Pruszkowie. Udał się do Grójca skąd po wyzwoleniu natychmiast wrócił do Warszawy.

W dniu 30 stycznia 1945 roku zgłosił się do Urzędu Miejskiego i na podstawie pełnomocnictwa, wydanego mu w czasie powstania na prośbę prof. B. Stefanowskiego, otrzymał upoważnienie do zajęcia się zabezpieczeniem majątku zrujnowanej Politechniki Warszawskiej.

Dalsze losy inż. M. Mieszkowskiego wiążą się z Politechniką Łódzką. Kiedy organizatorem i pierwszym rektorem Politechniki Łódzkiej został prof. Bohdan Stefanowski, zaprosił do pracy w nowym miejscu swojego asystenta. W ten sposób mgr inż. M. Mieszkowski został pracownikiem Politechniki Łódzkiej. Mianowany starszym asystentem z zaangażowaniem i wielką energią włączył się do spraw związanych z budowa i organizowaniem tej nowej Uczelni. Często po upływie wielu lat z rozrzewnieniem wspominał te pionierskie lata i początki swojej działalności w Łodzi. Był to trudny okres, bo wszystko trzeba było zaczynać od zera, a wszelkie działania utrudniało ogromne zniszczenie kraju, spowodowane wojną. Głównym Jego zadaniem w tym czasie, było przygotowanie audytoriów i laboratoriów dla Katedry Techniki Cieplnej. Dzięki niespożytej energii i wielkiemu wysiłkowi M. Mieszkowskiego i współpracowników udało się je wykonać w bardzo krótkim czasie.

Prof. B. Stefanowski w swoich wspomnieniach „Jak powstała Politechnika Łódzka" z najwyższym uznaniem ocenia pracę i zaangażowanie doc. M. Mieszkowskiego. Wieloletnia współpraca wytworzyła specyficzną więź między nimi, która pozostaje żywa do dziś. Mimo, że prof. B. Stefanowski od dawna nie żyje, to jego charyzma, wielka osobowość i niekwestionowany autorytet mistrza pozostały w sercu i pamięci jego ucznia na zawsze. Ta godna podziwu fascynacja dowodzi jak Profesor potrafił umiejętnie dobierać sobie ludzi i uczynić z nich oddanych i lojalnych współpracowników, chętnych do realizacji zadań, które stawiał przed nimi – Jego zamierzeń i projektów.

Działalność dydaktyczną na Politechnice Łódzkiej mgr inż. M. Mieszkowski rozpoczął już w 1945 r. Jako starszy asystent prowadził ćwiczenia i wykłady z termodynamiki i wymiany ciepła. Jest współautorem skryptu – „Laboratorium techniki cieplnej" i dwóch książek – „Pomiary cieplne i energetyczne" oraz „Pomiary cieplne".

Jego główne zainteresowania dotyczyły miernictwa cieplnego i energetycznego, ze szczególnym uwzględnieniem projektowania i budowy urządzeń do badania i pomiaru mocy silników. Żywe kontakty i współpraca z przemysłem motoryzacyjnym umożliwiły mu rozwijanie tego tematu, ponieważ ten właśnie przemysł potrzebował urządzeń – tak zwanych „hamulców" do badania mocy silników. M. Mieszkowski jest współautorem oryginalnego rozwiązania konstrukcyjnego do regulacji obciążenia hamulca (patent 50188, 1965 r.).

W 1960 roku rozpoczęły się w Katedrze Techniki Cieplnej prace nad skonstruowaniem prototypu „hamulca" wodnego. W krótkim czasie doc. M. Mieszkowski zorganizował zespół, który zajmował się projektowaniem i budową urządzeń do pomiaru mocy silników. Był to jedyny w kraju zespół, który realizował zamówienia na takie mierniki przemysłu motoryzacyjnego, instytutów badawczych i szkół technicznych. Stałe doskonalenie rozwiązań konstrukcyjnych i technologicznych oraz nowe wyposażenie tych urządzeń pozwoliło na produkcję mierników od małych do silników motocyklowych, do wielkich dynamometrów przeznaczonych do badania silników okrętowych.

Dalszym etapem tych badań było opracowanie, opatentowanie i wdrożenie do produkcji seryjnej dynamometru przepływowego nowej generacji, przeznaczonego do badania silników samochodowych. Można śmiało powiedzieć, że M. Mieszkowski jest głównym twórcą polskiego hamulca obciążeniowego, bo to dzięki Jego energii i zaangażowaniu, mamy oryginalny dorobek myśli technicznej w budowie urządzeń do badania i pomiaru mocy silników. W uznaniu Jego dorobku naukowego i dydaktycznego został w 1967 roku mianowany docentem.

W 1969 roku po śmierci prof. Feliksa Kotlewskiego został zastępcą profesora i kierownikiem Katedry Techniki Cieplnej. Pomimo licznych obowiązków organizacyjnych i dydaktycznych M. Mieszkowski cały czas współpracował z przemysłem motoryzacyjnym oraz z organizacjami technicznymi. Był organizatorem Koła Zakładowego SIMP w Politechnice Łódzkiej i przewodniczącym Zarządu tego Koła w latach 1971-1977. Brał czynny udział w pracach Ośrodka Rzeczoznawstwa i Postępu Technicznego SIMP w Łodzi.

Wielką energię i zdolności organizacyjne wykazał także jako przewodniczący Komitetu budowy pomnika prof. Bohdana Stefanowskiego, i obchodów setnej rocznicy Jego urodzin przypadających 17 czerwca 1983 roku. Uroczystości zorganizowane z tej okazji odbyły się 24 maja 1983 roku. Program uroczystości obejmował:

- Odsłonięcie pomnika prof. B. Stefanowskiego.
- Nadanie imienia prof. B. Stefanowskiego ulicy Gdańskiej na odcinku przechodzącym przez teren Uczelni.
- Urządzenie wystawy dorobku naukowego i technicznego Profesora.
- Zorganizowanie spotkania wychowanków.

Ostatnim miłym akcentem oddającym cześć „mistrzowi" był wydany z okazji tych uroczystości, opracowany przez doc. M. Mieszkowskiego, album pt. „Bohdan Stefanowski 1883–1976 – Twórca i Pierwszy Rektor Politechniki Łódzkiej". W zakończeniu albumu czytamy: „Drogiego czytelnika przeglądającego te strony zachęcam do chwili zadumy

i zastanowienia nad tym, co jeden człowiek w ciągu swego, wprawdzie długiego życia może stworzyć, a szczególnie co może zrobić w ciągu trzech lat, jeżeli istnieje właściwy klimat i odpowiednio dobrany i harmonijnie współpracujący zespół ludzi".

Zorganizowanie tak złożonego przedsięwzięcia, jakim były obchody stulecia urodzin pierwszego Rektora Politechniki Łódzkiej, wymagało niespożytej energii i umiejętności pokonywania licznych trudności, dodatkowo wynikających z istniejącego jeszcze w tym czasie stanu wojennego. Z przyjemnością wspominam, że wszystko było zorganizowane na najwyższym poziomie.

W październiku 1983 roku doc. M. Mieszkowski przeszedł na zasłużoną emeryturę, ale nie oznaczało to, że przestał pracować i działać. Nadal prowadził wykłady i ożywioną działalność społeczną. Z dużym zaangażowaniem przystąpił do działania w Klubie Seniora, który zastąpił Sekcję Emerytów, przy Związku Nauczycielstwa Polskiego, zawieszonym w stanie wojennym. Za wieloletnią ofiarną pracę w 2005 rok otrzymał tytuł Honorowego Członka Klubu Seniora.

Jednocześnie był inicjatorem i współorganizatorem Muzeum Politechniki Łódzkiej, które zostało otwarte 24 maja 1985 roku, na czterdziestolecie Uczelni.

Był aktywnym członkiem Rady Muzeum, a w latach 1989 do 1991 jej przewodniczącym. Później, dopóki mu zdrowie pozwoliło, działał w Komisji Historycznej. W uznaniu zasług Rektor przyznał Marianowi Mieszkowskiemu honorowe członkowstwo Komisji Historycznej.

Warszawski Krzyż Powstańczy przyznany Marianowi Mieszkowskiemu

Szczególne miejsce w życiu doc. M. Mieszkowskiego zajmowało Powstanie Warszawskie. W minionym okresie, z wiadomych powodów, niewiele mówił o swej powstańczej przeszłości, ale cały czas utrzymywał bliskie kontakty ze środowiskiem byłych żołnierzy powstańców. Brał udział w uroczystościach poświęconych rocznicom Powstania Warszawskiego, w zjazdach i w spotkaniach koleżeńskich. W uroczystych obchodach 60. rocznicy Powstania, ze względu na zły stan zdrowia, nie mógł uczestniczyć osobiście, ale był tam na pewno duchem i myślami. Przyznaną przez ówczesnego Prezydenta Warszawy, a obecnie Prezydenta Rzeczypospolitej – Lecha Kaczyńskiego, odznakę powstańczą,

Drugi od prawej stoi docent Marian Mieszkowski

wraz z listem i życzeniami odebrał w domu. Kilka lat wcześniej Międzynarodowy Związek Żołnierzy AK na uchodźctwie przyznał mu Krzyż Powstańczy, który przywieziono z Londynu i uroczyście wręczono odznaczonemu. Na zakończenie pragnę podać kilka szczegółów dotyczących osoby i charakteru doc. M. Mieszkowskiego. Mogę z pewnością powiedzieć, że jest osobą powszechnie lubianą i zasługuje na najwyższy szacunek i uznanie. W stosunku do ludzi, z którymi pracował był zawsze życzliwy i serdeczny. Żywo interesował się wszystkimi sprawami, które dotyczyły studentów i każdego człowieka potrzebującego wsparcia, zachęty czy pomocy. Miał zawsze czas dla każdego interesanta i potrafił znaleźć odpowiednie rozwiązanie, często bardzo skomplikowanych spraw. Był skutecznym negocjatorem i organizatorem, czego dawał liczne dowody na początku działalności na Politechnice Łódzkiej i w czasie całej późniejszej działalności zawodowej. Mimo swoich 94 lat bardzo interesuje się życiem Politechniki, utrzymuje kontakt, do niedawna bezpośredni, a ostatnio telefoniczny z Komisją Historyczną i jest jej dobrym duchem.

Odznaka Zasłużony dla Politechniki Łódzkiej z numerem 6 przyznana Marianowi Mieszkowskiemu w 1975 roku

Doc. mgr inż. Marian Mieszkowski to żywa kronika Politechniki Łódzkiej, Uczelni której poświęcił całe swoje długie i pracowite życie.

Wspomnienia tu zebrane są relacją z długich rozmów prowadzonych z kolegą M. Mieszkowskim w czasie 25 lat wspólnej pracy w Katedrze Techniki Cieplnej na Politechnice Łódzkiej.

Marian Mieszkowski

Marian Mieszkowski – całe życie z politechniką

Przygoda życia

Spotkanie z Politechniką Łódzką jest moją największą życiową przygodą. Najwięcej czasu i jak sądzę najdłuższy okres mojego życia spędziłem na Politechnice Łódzkiej. W sposób przedziwny los związał mnie z obiema politechnikami, najpierw z Politechniką Warszawską, w której w czerwcu 1939 roku, po wykonaniu laboratoryjnej pracy dyplomowej w Katedrze Techniki Cieplnej, kierowanej przez profesora Bohdana Stefanowskiego[2], otrzymałem świadectwo ukończenia Sekcji Samochodowej na Wydziale Mechanicznym i następnie z Politechniką Łódzką, z którą jestem związany od 1945 roku. Wydaje mi się, że byłem jednym z nielicznych, a w tej chwili jestem jednym z ostatnich, żyjących jeszcze świadków procesu, który doprowadził do tego, że w Łodzi powstała politechnika – samodzielna, niezależna, własna uczelnia wyższa – Politechnika Łódzka. Chcąc zacząć opowieść o tej przygodzie, muszę zacząć od Powstania Warszawskiego. Zupełnie przypadkiem w czasie Powstania Warszawskiego znalazłem się poza terenem Politechniki i nie razem ze swoim zgrupowaniem tj. z Batalionem „Golski", lecz na Marszałkowskiej. W skutek nieporozumienia Powstanie zastało mnie na mieście. Byłem poinformowany, że wybuch Powstania o tej zapowiedzianej godzinie – godzinie 17 – nie odbędzie się i w związku z tym chciałem wyjechać z Warszawy na jeden dzień – zresztą uzgadniając to ze swoimi władzami – do Zalesia koło Piaseczna, gdzie ulokowałem na lato swoją żonę i trzyletniego syna. Znalazłem się więc na terenie miasta, zameldowałem się na rejonie i zostałem od razu wchłonięty w wir Powstania. Ponieważ, tak się złożyło, że w domu miałem broń, to zostałem bardzo chętnie przyjęty. Oczywiście dostanie się do domu nie było łatwe. Choć byłem, ja wiem, 300 – 400 metrów od domu, to dotarłem tam dopiero następnego dnia. To był dom na ul. Piusa XI, sąsiadujący z tzw. małą PAST-ą, nie należy mylić z PAST-ą na ulicy Zielnej, z tą dużą PAST-ą. Zameldowałem się u odpowiednich władz, ujawniłem broń, dostałem opaskę i zaangażowano mnie na miejscu ponieważ dojście do Politechniki było niemożliwe, choć było to niedaleko, bowiem ulica Piusa XI, to zaledwie dwie ulice dalej, maksimum pół kilometra. Zostałem mianowany wiceszefem obrony cywilnej okręgu ograniczonego ulicami: Mokotowską, Koszykową, Marszałkowską i Piusa XI, czyli dawniej Piękną. Jako wiceszef, a właściwie szef, dlatego że często musiałem pełnić rolę szefa, tę obronę cywilną prowadziłem. Politechnika przez silny obstrzał była niedostępna i nie mogłem się do niej dostać. Dojście do niej było więc całkowicie uniemożliwione.

2 **Bohdan Stefanowski** (1883-1976) – wybitny polski inżynier – mechanik w dziedzinie termodynamiki, profesor Politechniki Warszawskiej, twórca i pierwszy rektor Politechniki Łódzkiej w latach 1945-1948, kierownik Katedry Techniki Cieplnej Wydziału Mechanicznego PŁ. Członek rzeczywisty Polskiej Akademii Nauk, organizator Komitetu Budowy Maszyn PAN oraz Zakładu Termodynamiki PAN. Autor kilkudziesięciu monografii i podręczników akademickich oraz wielu artykułów z dziedziny termodynamiki, gospodarki cieplnej oraz chłodnictwa

zob. Zbigniew Skoczyński, Bogumił Staniszewski, *Stefanowski Bohdan*, w: *Słownik Biograficzny Techników Polskich. Z. 4/5*, [red. naczelny Tadeusz Skarzyński], 1994, str. 141-153; *Zeszyty Historyczne Politechniki Łódzkiej zeszyt 18*, Politechnika Łódzka Rektorska Komisja Historyczna, Łódź 2017 [opr. Krystyna Popiel, Małgorzata Wilbik]; zbiory archiwalne Pracowni Historycznej.

Pierwszy raz, kiedy pełniąc funkcję szefa obrony cywilnej dostałem się w pobliże Politechniki, miał miejsce na ulicy Lwowskiej w lecznicy Sano, zamienionej wtedy na powstańczy szpital[3]. Dowiedziałem się wówczas, że w trakcie obrony Politechniki ranny został w nogę w czasie gaszenia pożaru domu, w którym mieszkał na terenie Politechniki Warszawskiej, profesor Stefanowski i przebywa w szpitalu na Lwowskiej. Nawiązałem z nim kontakt i aż do końca Powstania starałem się bywać w Sano. Profesor Stefanowski był moim szefem z okresu okupacji. Całą okupację jako asystent pracowałem na Politechnice Warszawskiej, gdzie po wybuchu wojny, w grudniu 1939 roku osobiście zaangażował mnie profesor. Formalnie Politechnika nie działała jako uczelnia aż do 1942 roku, kiedy to Niemcy uruchomili Państwową Wyższą Szkołę Techniczną. Podczas jednych z odwiedzin w lecznicy Sano, w końcu sierpnia, zostałem zobligowany przez profesora Stefanowskiego do zaopiekowania się, jak tylko będzie można, mieniem Politechniki. Na swoim bileciku wizytowym profesor dał mi upoważnienie i jednocześnie zwrócił się do delegata rządu z prośbą o pełnomocnictwo dla mnie do zaopiekowania się Zakładem Techniki Cieplnej Politechniki Warszawskiej. Upoważnienie potwierdziłem jeszcze u delegata rządu w Delegaturze na Kruczej i otrzymałem odpowiednie pismo.

Swoją zupełnie niespodziewaną rolę szefa zabezpieczenia cywilnego pełniłem z tym biletem w ręku po to, aby w każdej chwili, jak się tylko otworzy droga iść na Politechnikę. Po Powstaniu wyszedłem z Warszawy razem z ludnością cywilną kilka dni po kapitulacji. Na Okęciu uciekłem z kolumny posuwającej się szosą Włochowską. Dostałem się do Zalesia gdzie odnalazłem zdrową żonę i syna, a potem znalazłem się w Grójcu. 17 stycznia akurat kończyłem swój kolejny rok życia i 17 stycznia Grójec, równocześnie z Warszawą, został wyzwolony. Mając w kieszeni upoważnienie, że mam zabezpieczyć teren Politechniki, bo z nim wyszedłem z Warszawy i będąc przy tym z uczelnią bardzo silnie związany, czułem na sobie niepisany obowiązek i silną potrzebę szybkiego powrotu. Wiedziałem już, że moje mieszkanie na ul. Piusa XI jest spalone, tak że nie było do czego wracać. Chodziło mi jednak o Politechnikę i nasz Zakład. Tak się złożyło, że w Grójcu zjawił się z lasu, z partyzantki mój siostrzeniec, jeszcze student medycyny. Rankiem 19 stycznia wzięliśmy dwa rowery, jakie udało nam się zorganizować dzień wcześniej w Grójcu od znajomych i w mroźny, piękny, słoneczny dzień ruszyliśmy do Warszawy. Droga była trudna i niebezpieczna, a liczne przeszkody spowodowały, że do miasta dotarliśmy dopiero w godzinach południowych. Widok straszliwych zniszczeń był wstrząsający. Wśród ruin i zgliszcz dobrnęliśmy do Politechniki. Jakie było moje zaskoczenie, gdy wśród gruzów całej uczelni zawartej w czworokącie między ulicami Nowomiejską, Aleją Niepodległości, Koszykową i Noakowskiego, zobaczyłem ocalały budynek biurowy naszego Laboratorium. Mówię naszego Laboratorium, dlatego że pięć

3 **Szpital „Sano”** powstańczy szpital przy ul. Lwowskiej 13 ulokowany w prywatnej Klinice Ginekologicznej. Pierwsi ranni trafili do niego już w godzinach popołudniowych 1 sierpnia. Pracowało tu wielu wybitnych lekarzy chirurgów, do szpitala kierowano najcięższe przypadki. Szpital przeżył ciężkie chwile w czasie ataku Niemców na Politechnikę 3 sierpnia. Część rannych ewakuowano. We wrześniu szpital nie miał elektryczności, w nocy operacje odbywały się przy świetle karbidówki. Początkowo szpital dysponował 35 miejscami, pod koniec było ich 85, wszystkie przeniesione do dużych i przestronnych piwnic kliniki

zob. Maciej Janaszek-Seydlitz, *Służba sanitarna w Powstaniu Warszawskim,* www.sppw1944.org/index.html (21.11.2019)

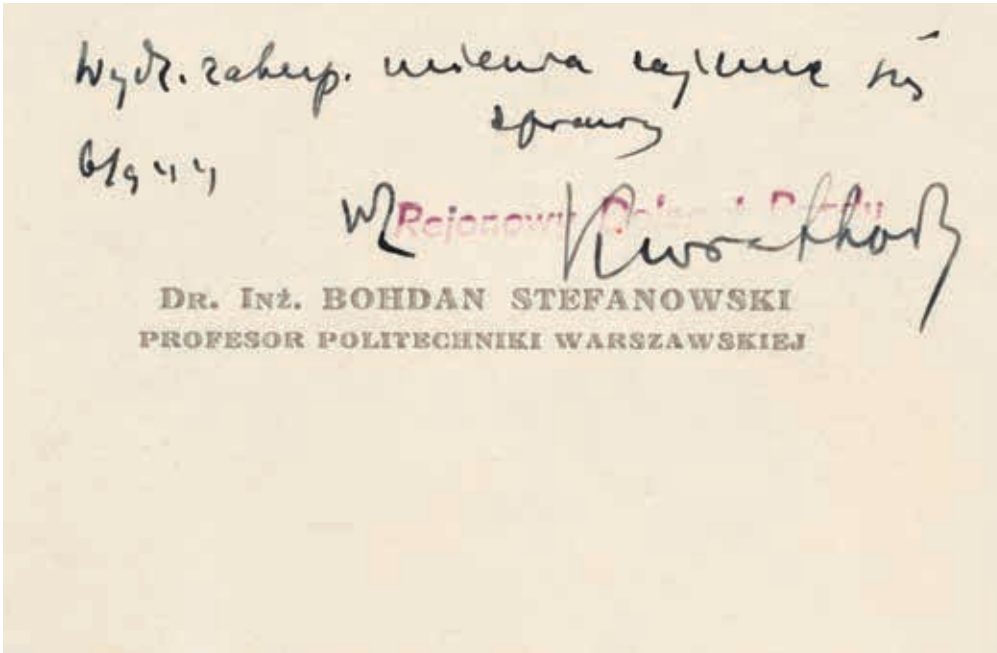
Wydz. zabezp. mienia zajmuje się
zgromadz
6/9 44
W z
Rejonowy
DR. INŻ. BOHDAN STEFANOWSKI
PROFESOR POLITECHNIKI WARSZAWSKIEJ

Bilecik wizytowy od profesora Bohdana Stefanowskiego z upoważnieniem dla Mariana Mieszkowskiego do zaopiekowania się Laboratorium Techniki Cieplnej Politechniki Warszawskiej.
Warszawa 5 września 1944 rok

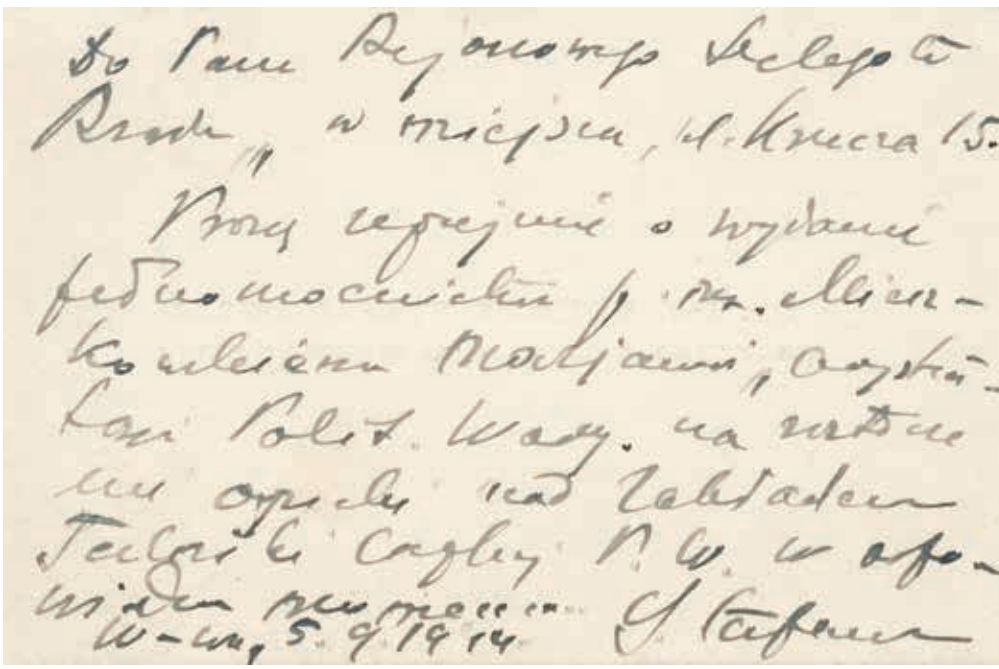
Do Pana Dyrektora Szkoły
Rzem. w miejscu, ul. Krucza 15.
Proszę uprzejmie o wydanie
[illegible] mieszkowskiemu
kwalifikacji, uzyskanych
[illegible] na mocy
[illegible] nad zakładem
Techniki Cieplnej P. W. w obecnie
W-wie, 5. 9. 1944 [illegible]

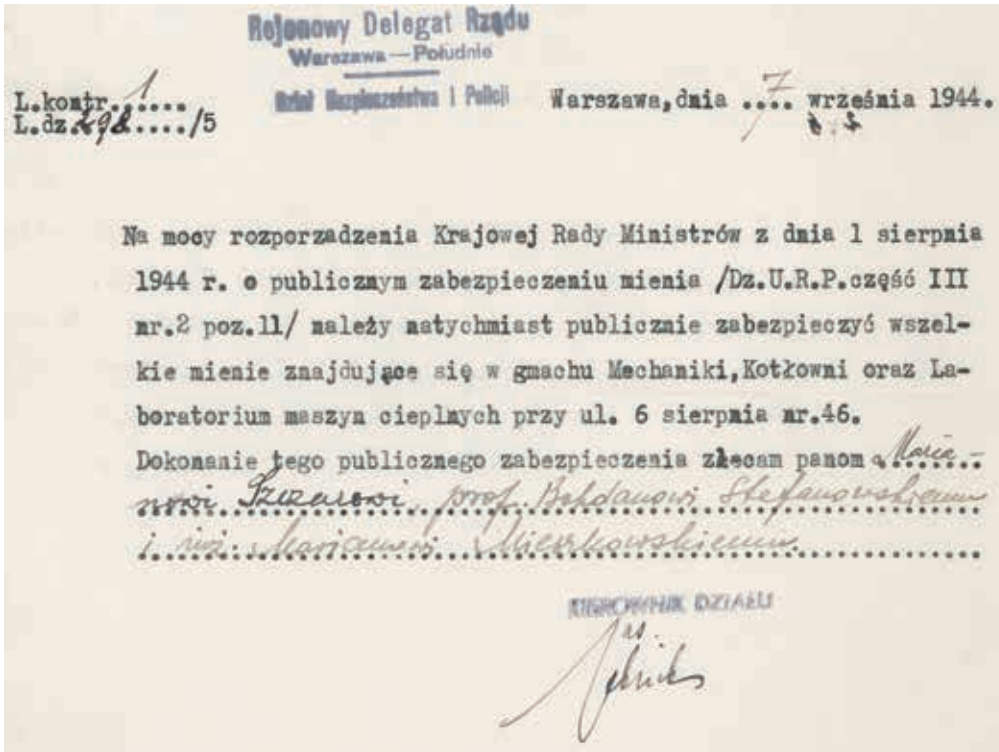

Rejonowy Delegat Rządu
Warszawa — Południe
Wydział Bezpieczeństwa i Policji

L.kontr. 1
L.dz. 498/5

Warszawa, dnia 7 września 1944.

Na mocy rozporządzenia Krajowej Rady Ministrów z dnia 1 sierpnia 1944 r. o publicznym zabezpieczeniu mienia /Dz.U.R.P.część III nr.2 poz.11/ należy natychmiast publicznie zabezpieczyć wszelkie mienie znajdujące się w gmachu Mechaniki, Kotłowni oraz Laboratorium maszyn cieplnych przy ul. 6 sierpnia nr.46.
Dokonanie tego publicznego zabezpieczenia zlecam panom Marii... Szwarcowi, prof. Bohdanowi Stefanowskiemu i inż. Marianowi Mieszkowskiemu.

KIEROWNIK DZIAŁU

Dokument z dnia 7 września 1944 roku wystawiony na Bohdana Stefanowskiego i Mariana Mieszkowskiego poświadczony przez Rejonowego Delegata Rządu, Warszawa

lat okupacji i asystentura u profesora Stefanowskiego sprawiły, że traktowałem je jako swoje własne. Kiedy znaleźliśmy się na terenie Politechniki zastaliśmy tam już ludzi. Ci, którzy byli jeszcze bliżej niż ja w Grójcu, przyszli wcześniej. Zastałem m.in. w naszym Laboratorium, w ocalałym mieszkaniu, naszego laboranta pana Franciszka Czarneckiego i jego żonę. Pan Franciszek jak zawsze zapobiegliwy i czynny zdążył już rozpalić ogień, przygotować kuchnię i jeden pokój. Zakwaterowaliśmy się, było ciepło i przytulnie. Przy gorącej herbacie i skromnej kolacji długim opowiadaniom nie było końca. Nazajutrz wyszliśmy rozejrzeć się i zorientować co dzieje się w mieście. Od państwa Czarneckich mieliśmy już wiadomości kto, gdzie, co i jak. Okazało się, że na terenie Politechniki jest jeszcze kilku woźnych. Następnego dnia po nas dodarł jeszcze młodszy kolega, asystent wtedy, ale już inżynier, pan Włodzimierz Dahlig[4], chemik, obecnie profesor Politechniki Warszawskiej. I tak zaczęliśmy to wspólne życie w pustym gmachu. 21 stycznia wybrałem się w kierunku Piusa XI. Zobaczyłem i potwierdziłem to, co już wiedziałem, że dom i wszystko zostało spalone. Wróciłem na Politechnikę i dowiedziałem się, że pod moją nieobecność, jacyś ludzie szukali tu najstarszego funkcją. Okazało się, że w tym

4 **Włodzimierz Dahlig** (1916-1983) – polski chemik, profesor Politechniki Warszawskiej
zob. *150 lat wyższego szkolnictwa technicznego w Warszawie 1826-1976: materiały z sesji naukowej 13-14 grudnia 1976*, Wydawnictwa Politechniki Warszawskiej, Warszawa 1979, [kom. red. Edward Domański et. al.], str. 219, 220, 234, 541

całym towarzystwie, które trzeciego czy może czwartego dnia liczyło około dziesięciu osób, rangą jestem najstarszy i bez mego udziału podano to tym ludziom. Następnego dnia przyjechał motocykl i znowu jacyś ludzie pytają, ale już po nazwisku: *gdzie tu jest inż. Mieszkowski*. Moi mili gospodarze w pierwszym momencie schowali mnie. Z troski nie chcieli mnie ujawnić, bo to był czas kiedy szukało się różnych ludzi i za różne sprawy. Motocyklista jednak z uporem się tłumaczył i okazało się, że jest delegatem Wydziału Oświaty z Pragi, ówczesnego Wydziału Oświaty Zarządu Miejskiego. To mógł być dwudziesty któryś stycznia. Jak już mnie ujawniono, to zapisał sobie kto ja jestem i co tu robię. Następnego dnia przyjechał ten sam motocyklista i przywiózł mi od ówczesnego kuratora oświaty Zarządu Miasta Warszawy, ale tej lewostronnej Warszawy na Pradze, upoważnienie czy raczej zobowiązanie dla mnie do zaopiekowania się i uruchomienia Politechniki. Kilka dni później dostałem urzędowe potwierdzenie z podpisem wiceprezydenta miasta inż. Czernego[5] i pieczęcią powołujące mnie na szefa zabezpieczenia oraz zobowiązujące mnie do przygotowania gmachów i do uruchomienia Politechniki Warszawskiej.

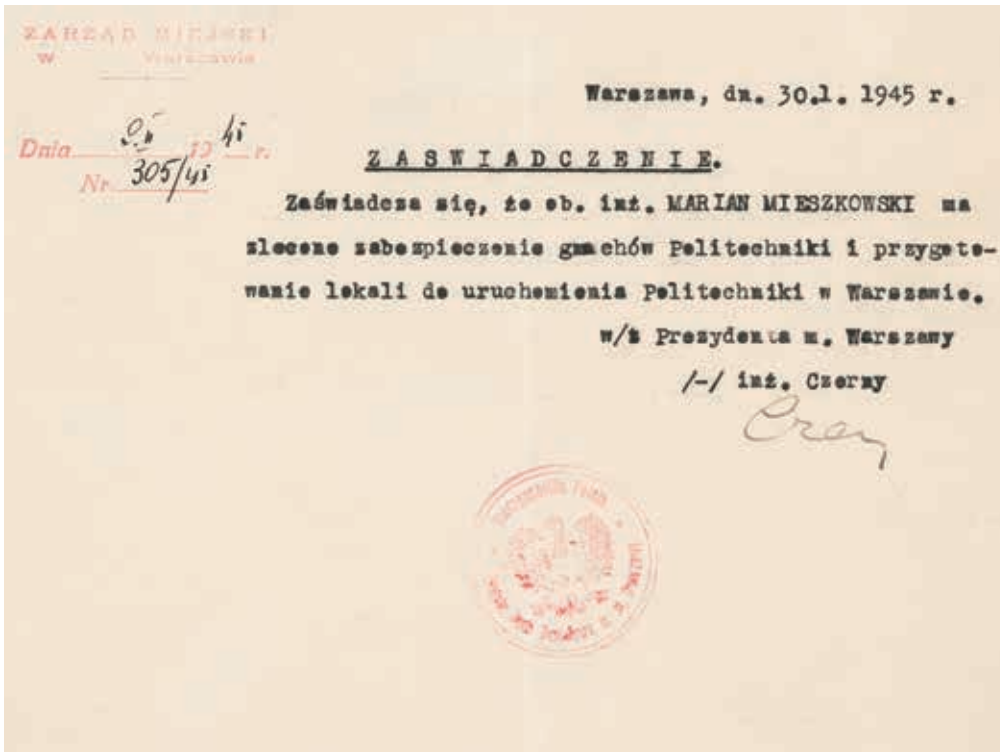

ZARZĄD MIEJSKI
w Warszawie

Dnia 30 I 45 r.
Nr 305/45

Warszawa, dn. 30.1. 1945 r.

Z A Ś W I A D C Z E N I E.

Zaświadcza się, że ob. inż. MARIAN MIESZKOWSKI ma zlecone zabezpieczenie gmachów Politechniki i przygotowanie lokali do uruchomienia Politechniki w Warszawie.

w/z Prezydenta m. Warszawy
/-/ inż. Czerny

Dokument z dnia 30 stycznia 1945 roku podpisany przez wiceprezydenta Warszawy inż. Czernego zlecający zabezpieczenie gmachów Politechniki Warszawskiej inż. Marianowi Mieszkowskiemu

5 **Władysław Czerny** (1899-1976) – polski inżynier architekt, wiceprezydent Warszawy w latach 1944-1945, pracownik naukowy Politechniki Gdańskiej
zob. https://www.gait.pl/patron-cpt/wladyslaw-czerny/ (21.11.2019)

Zacząłem organizować życie w Politechnice. Byłem odpowiedzialny właściwie za wszystko, a wypadki zdarzały się różne, m.in. miało miejsce zatrucie rosyjskich wojskowych, za co mogłem ciężko odpowiadać, ale opiece boskiej zawdzięczam, że dobrze się to wszystko skończyło. Zaczęli napływać ludzie, przybywało ich z dnia na dzień. Ktoś przychodził, nieraz zostawał, nieraz odchodził. Zajęliśmy się zabezpieczaniem ocalałego mienia. Nawiązałem kontakt z RGO[6] skąd dostawaliśmy raz dziennie jakąś zupę. Poza tym nie było nic, żadnego światła ani opału, a ratunkiem były tylko pochowane w piwnicach i w kanałach ogrzewniczych Politechniki zapasowe szyby, które dawały możliwość oszklenia ocalałych pomieszczeń. Lokal pana Czarneckiego zaczął powoli rozrastać się, nawet strych został zajęty. I tam zaczęło organizować się nasze życie. Upoważnienie od wiceprezydenta miasta inż. Czernego spowodowało cały szereg następstw. Trzeba było zamknąć bramę, więc trzeba było skądś wziąć jakieś narzędzia. Trzeba było organizować działania i z konieczności stałem się szefem. Miałem o tyle ciężką sytuację, że wtedy nie mogłem ruszyć się z Warszawy i nie mogłem dostać się do Grójca. Nie wiedziałem co dzieje się z rodziną. Cała rodzina, jeszcze z żyjącą matką moją, siostrą, a przede wszystkim żoną i synem zostali w Grójcu, a ja siedziałem w Warszawie. To były ciężkie chwile. Byłem wtedy młodym człowiekiem, miałem trzydzieści lat z kawałkiem i naraz zostałem sam w środku uczelni, którą zaledwie parę lat temu skończyłem, w której byłem parę lat asystentem, ale to jeszcze nie upoważniało do tego, żeby myśleć o jakiejś roli kierowniczej. Zacząłem się rozglądać jak, co i gdzie. Okazało się, że nasz ostatni oficjalny rektor, profesor Kazimierz Drewnowski[7] nie wrócił jeszcze z Dachau i nawet nie wiadomo czy żyje. Wiedziałem, że jego następcą został ostatni prorektor Politechniki profesor Straszewicz[8] i dowiedziałem się, że mieszka w Milanówku. Postanowiłem namówić profesora Straszewicza do przyjazdu i objęcia kierownictwa, żebym mógł mieć jakiegoś z prawdzi-

---

6 **RGO** – Rada Główna Opiekuńcza polska organizacja opieki społecznej utworzona w 1940 roku w Generalnej Guberni, organizowała i prowadziła m.in. kuchnie, schroniska, zakłady opiekuńcze i domy noclegowe, organizowała wysyłkę paczek dla więźniów i jeńców wojennych

zob. *Nowa encyklopedia powszechna PWN*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1998, t.5, str. 428

7 **Kazimierz Drewnowski** (1881-1952) – elektrotechnik. Profesor i rektor Politechniki Warszawskiej (1939-1940, 1944-1945). Współtwórca polskiego słownictwa elektrotechnicznego. Organizator łączności w Wojsku Polskim po I wojnie światowej

zob. *Nowa encyklopedia powszechna PWN*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1998, t.2, str. 118

8 **Stefan Straszewicz** (1889-1983) – polski matematyk, specjalista z dziedziny geometrii i topologii, autor metody wykreślania stycznych do krzywych na przykładzie elipsy oraz nowej definicji łuku zwykłego. Od 1919 roku pracownik naukowy Politechniki Warszawskiej, od 1932 polski delegat do International Commission of Mathematical Instruction. W latach 1933-1935 dziekan wydziału Inżynierii Politechniki Warszawskiej, w 1938 roku wybrany prorektorem PW. Autor i współautor wielu podręczników z dziedziny matematyki

zob. *150 lat wyższego szkolnictwa technicznego w Warszawie 1826-1976: materiały z sesji naukowej 13-14 grudnia 1976*, Wydawnictwa Politechniki Warszawskiej, Warszawa 1979, [kom. red. Edward Domański et. al.], str. 132, 134, 136, 144, 4148, 199, 282, 362, 364, 393-397, 403, 406, 419, 517; Józef Piłatowicz, *Słownik Biograficzny Techników Polskich*. Z.13. [red. naczelny Zbigniew Skoczyński, Józef Piłatowicz], 2002, str. 153-157

wego zdarzenia szefa. Profesor zgodził się przyjechać do Warszawy, choć z początku trafiłem na pewne opory, zresztą natury zupełnie zrozumiałej. Doszły bowiem do nas wieści, iż w Lublinie powstała Politechnika Warszawska, a rektorem mianowany został nieznany nam inż. Kuczewski[9]. Długo nie wiedzieliśmy właściwie kto to jest. Dla profesorów, tych starszych profesorów Politechniki, to były rzeczy zupełnie nowe. Szokującym, było dla nich, że bez wyborów ktoś może zostać rektorem, że bez wyborów ktoś może kierować uczelnią, że jest jakiś PKWN, że na dodatek to wszystko jest jeszcze gdzieś daleko w Lublinie, że ciężki jest kontakt z drugą stroną miasta przez Wisłę, bo jest tylko jeden pontonowy most, przez który jest bardzo ciężko się przedostać. Sytuacja nie była w pierwszym momencie zbyt klarowna. Jednak fakt, że zostałem zobligowany przez wiceprezydenta do tej funkcji spowodował, że zacząłem działać. Pierwszym moim działaniem był wypad w połowie lutego 1945 roku do Łodzi po zakup jakichś narzędzi. W Łodzi odnalazłem szczęśliwie swoją rodzinę, brata mojej żony, co też trochę mnie podbudowało. Dzięki pewnym szczęśliwym zbiegom okoliczności i kontaktom, które udało mi się przez mojego przyjaciela nawiązać ze znaną ówcześnie postacią, z panem Borejszą[10] z „Czytelnika", zorganizowałem transport i po kilku dniach wróciłem do Warszawy. „Czytelnik" miał swój autobusik. Z Warszawy, z Dworca Zachodniego do Łodzi, jechałem chyba w sumie dwa dni, w takiej otwartej lorze i dojechałem przykryty cały śniegiem. Na szczęście, z powrotem do Warszawy, już autobusem „Czytelnika" przyjechałem w ciągu jakichś trzech, czterech godzin. Wróciłem z tymi narzędziami i zaczęliśmy zabezpieczanie Politechniki. Po pewnym czasie dostałem pierwsze pieniądze – 40 tysięcy złotych, z których się potem bardzo skrupulatnie rozliczaliśmy. Pieniądze były na wypłatę dla wszystkich, którzy się zgłosili do pracy – po tysiąc, lub po tysiąc pięćset złotych. Zachowałem listę pracowników, których było wtedy dwudziestu.

Zaczął się luty. W połowie lutego oficjalnie okazało się, że moim szefem jest pan inż. Kuczewski. To były wiadomości z ministerstwa. W związku z tym czułem, że mam obowiązek zameldowania się w naszym ministerstwie. Wiceministrem Oświaty ds. Szkół Wyższych był wtedy pan Władysław Bieńkowski[11] i to on podczas naszego spotkania poinformował mnie, że pan Kuczewski, rektor Politechniki w Lublinie jest moim szefem. Również w połowie lutego udało mi się zorganizować, opalany pokój i ściągnąć z Milanówka profesora Straszewicza. Poczułem się lepiej, mocniej i silniej, abstrahując od tego, że to był człowiek dużo starszy ode mnie, bo różnica wieku między nami wynosiła 30 lat,

9 **Władysław Kuczewski** (1887-1963) – specjalista z zakresu wielopiecownictwa, w 1945 r. p.o. rektora Politechniki Warszawskiej, od 1939 r. profesor AGH w Krakowie, rektor Politechniki Śląskiej w latach 1945-1951, profesor Politechniki Częstochowskiej w latach 1954-1960

zob. *Nowa encyklopedia powszechna PWN*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1998, t.3, str. 610

10 **Jerzy Borejsza**, właściwie Beniamin Goldberg (1905-1952) – działacz komunistyczny, członek PPR, a następnie PZPR. Pierwszy prezes Spółdzielni Wydawniczo-Oświatowej „Czytelnik"

zob. *Nowa encyklopedia powszechna PWN*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1998, t.1, str. 521

11 **Władysław Bieńkowski** (1906-1991) – socjolog, polityk, członek PPR a następnie PZPR, związany z ministerstwem oświaty w latach 1945-1946, minister oświaty w latach 1956-1959

zob. *Nowa encyklopedia powszechna PWN*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1998, t.1, str. 460

http://www.encysol.pl/wiki/Władysław_Bieńkowski (21.11.2019)

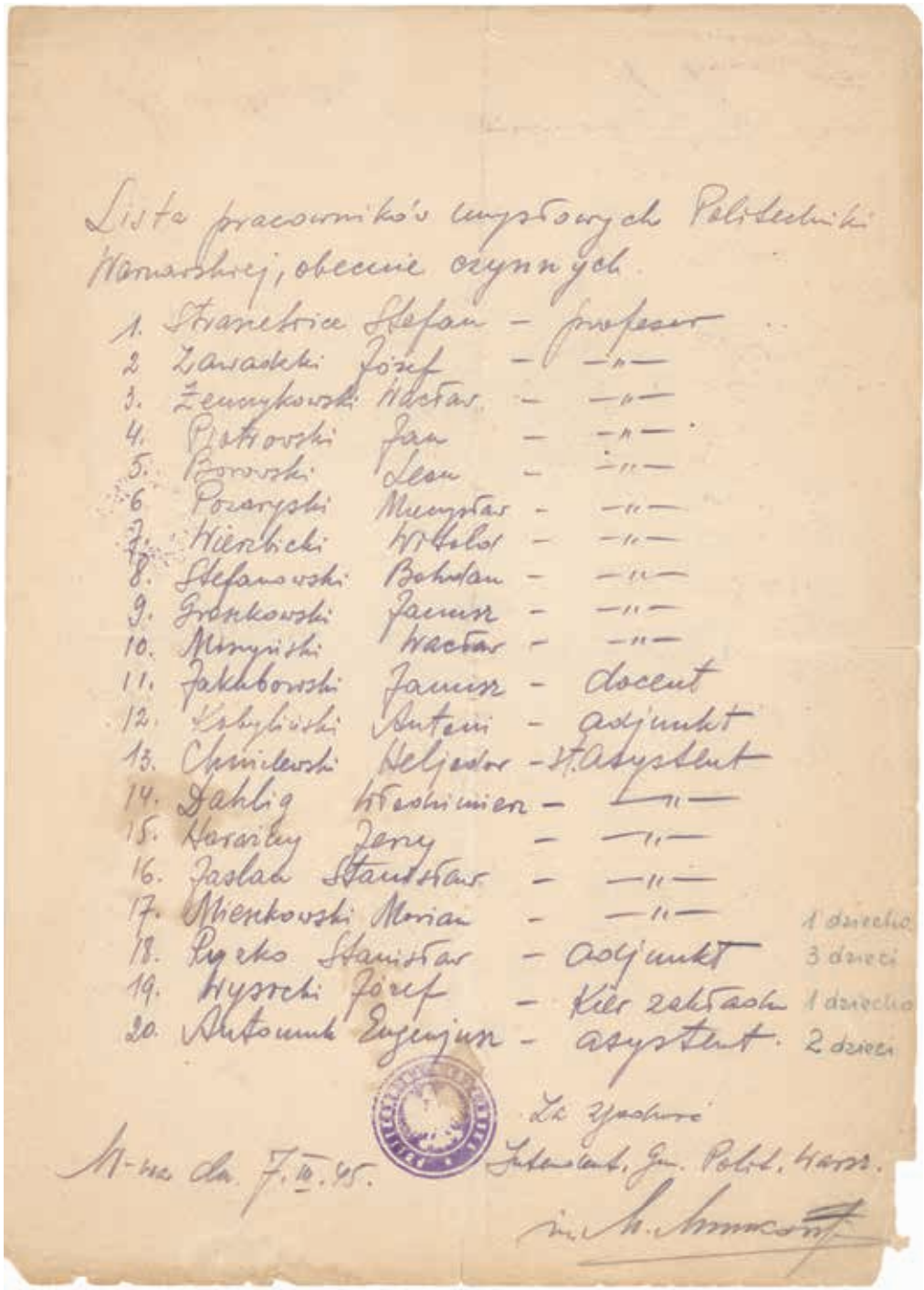

Lista pracowników cywilnych Politechniki Warszawskiej, obecnie czynnych

1. Stanetzki Stefan – profesor
2. Zawadzki Józef – –"–
3. Żenczykowski Hektor – –"–
4. Piekowski Jan – –"–
5. Borowski Leon – –"–
6. Pozaryski Mieczysław – –"–
7. Wierzbicki Wiktor – –"–
8. Stefanowski Bohdan – –"–
9. Grońkowski Janusz – –"–
10. Mieczyński Wacław – –"–
11. Jakubowski Janusz – docent
12. Kobyliński Antoni – adjunkt
13. Chmielewski Heljodor – st. asystent
14. Dahlig Włodzimierz – –"–
15. Harasiuk Jerzy – –"–
16. Jaslan Stanisław – –"–
17. Mieńkowski Marian – –"– 1 dziecko
18. Rycko Stanisław – adjunkt 3 dzieci
19. Wysocki Józef – Kier. zakładu 1 dziecko
20. Antoniuk Eugenjusz – asystent. 2 dzieci

Z-ca Dyrektora
Politechn. Im. Polit. Warsz.
inż. M. Simonoff

M-ca dn. 7.10.45.

Spis pracowników Politechniki Warszawskiej. Marzec 1945 roku

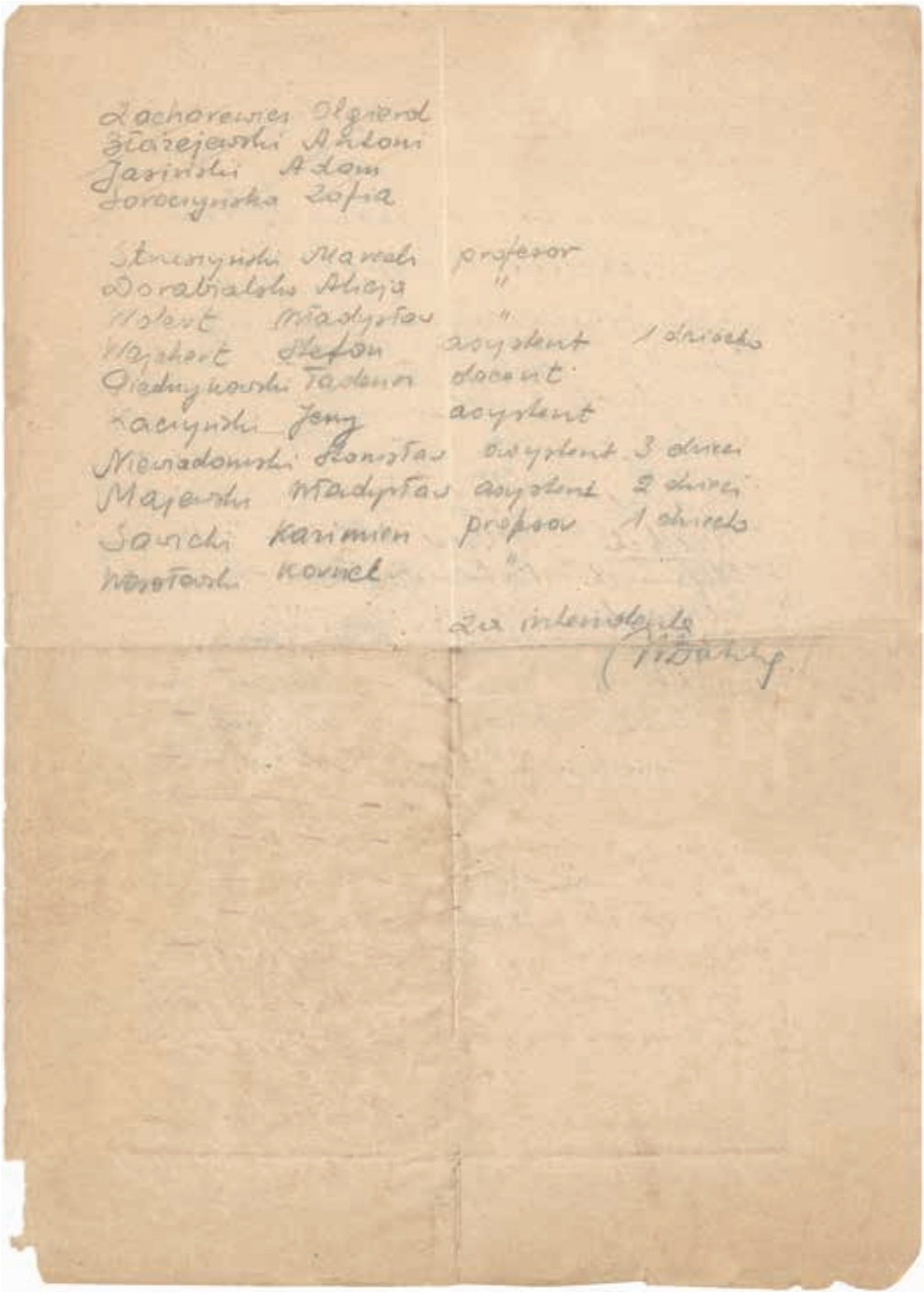

Spis pracowników Politechniki Warszawskiej. Marzec 1945 roku

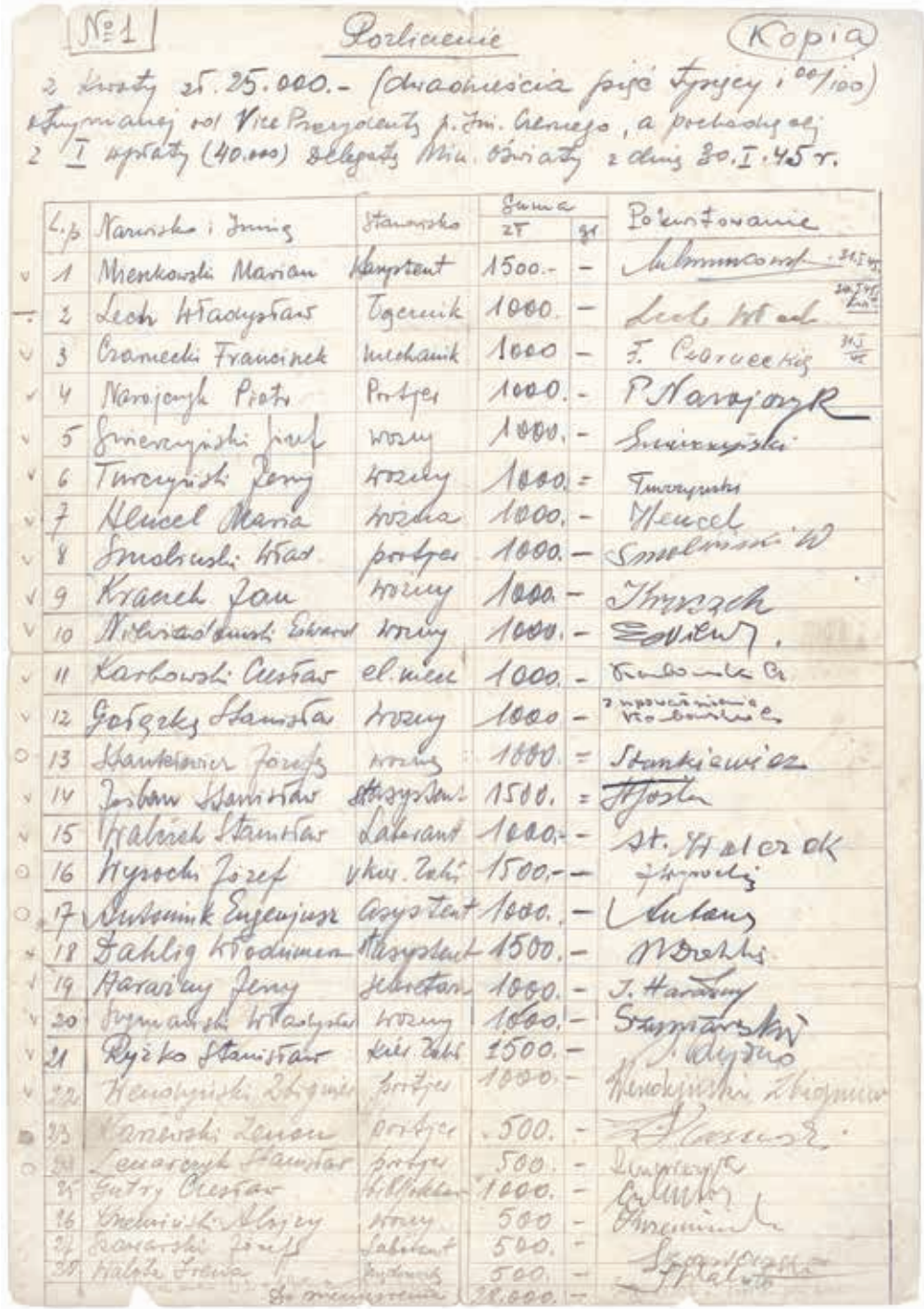

№ 1

Rozliczenie

Kopia

z kwoty zł. 25.000.- (dwadzieścia pięć tysięcy i 00/100)
otrzymanej od Vice Prezydenta p. Inż. Hennego, a pochodzącej
z I wypłaty (40.000) Delegatury Min. Oświaty z dnia 30.I.45 r.

	L.p.	Nazwisko i Imię	Stanowisko	Suma zł	gr	Pokwitowanie
v	1	Mienkowski Marian	Asystent	1500.-	–	
–	2	Lech Władysław	Tgcznik	1000.	–	
v	3	Cranecki Franciszek	mechanik	1000	–	
v	4	Narojczyk Piotr	Portjer	1000.	–	
v	5	Świerczyński Józef	woźny	1000.	–	
v	6	Tworzyński Jerzy	woźny	1000.	=	
v	7	Kleucel Maria	woźna	1000.	–	
v	8	Smolarski Wład.	portjer	1000.	–	
v	9	Krauch Jan	woźny	1000.	–	
v	10	Nikiel-Radwański Edward	woźny	1000.	–	
v	11	Karbowski Gustaw	el. mech.	1000.	–	
v	12	Gołębiewski Stanisław	woźny	1000	–	z upoważnienia
o	13	Stankiewicz Józef	woźny	1000.	=	
v	14	Jarosław Stanisław	asystent	1500.	=	
v	15	Walczak Stanisław	Laborant	1000.-	–	
o	16	Wysocki Józef	dyr. Zakł.	1500.-	–	
o	17	Rutkowski Eugenjusz	asystent	1000.	–	
v	18	Dahlig Włodzimierz	asystent	1500.	–	
v	19	Harasiuk Jerzy	sekretarz	1000.	–	
v	20	Szymański Władysław	woźny	1000.	–	
v	21	Ryżko Stanisław	kier. Zakł.	1500.	–	
v	22	Wenclewski Zbigniew	portjer	1000.	–	
	23	Kamiński Leon	portjer	500.	–	
o	24	Lewarczyk Stanisław	portjer	500	–	
	25	Gutry Gustaw	bibliotekarz	1000.	–	
	26	Suchowski Alojzy	woźny	500	–	
	27	Kawalski Józef	Laborant	500.	–	
	28	Halska Irena	asystentka	500.	–	
		Do rozliczenia		28.000.	–	

Rozliczenie finansowe ze stycznia 1945 roku. Lista płac pracowników Politechniki Warszawskiej

a może i więcej. Niemniej to był przemiły i zacny człowiek. Wtedy zrodziła się wspólna już myśl o zagospodarowaniu terenu Politechniki Warszawskiej.

W tym czasie czułem się w obowiązku nawiązać ponowny kontakt z profesorem Stefanowskim, który przebywał w Częstochowie. Był jeszcze w dalszym ciągu nie w pełni sprawny po ranie, którą odniósł w czasie obrony Politechniki Warszawskiej. Profesor został tam bardzo miło przyjęty przez tamtejsze Społem. W Częstochowie przebywało jeszcze kilku profesorów Politechniki Warszawskiej. Kontakt z Częstochową, mimo braku możliwości korzystania z poczty, udało się utrzymać dzięki jednemu z pracowników Politechniki dr. Ścisłowskiemu, prawej ręce znanego fizyka, profesora Wolfke[12]. Koledze Ścisłowskiemu jakimś cudem udawało się kursować między Warszawą a Częstochową. Dzięki niemu miałem mnóstwo informacji. Złożyłem profesorowi Stefanowskiemu coś w rodzaju raportu o stanie naszego Laboratorium i 27 lutego otrzymałem od profesora Stefanowskiego pierwszy list. W tym liście otrzymałem carte blanche do działania, akceptację tego wszystkiego co robimy, a robiliśmy wszystko co można, żeby to co się uratowało zabezpieczyć. Rozpoczęliśmy więc reperację dachów. Niestety prądu elektrycznego nie było. Woda w jakiś sposób była nieraz możliwa do osiągnięcia. Gazu oczywiście także nie było. Własnymi rękami robiliśmy właściwie wszystko co trzeba i było można. Zdobyliśmy pamiętam jakimś cudownym sposobem kit i fragment mieszkalny oraz Laboratorium zostały przygotowane do działania. Działałem w tym celu, żeby namówić profesora Stefanowskiego na przyjazd do Warszawy. Chyba w marcu odbyło się spotkanie grupy profesorów. Przyjechali: profesor Bohdan Stefanowski, profesor Władysław Bratkowski[13], profesor Wacław Moszyński[14], profesor Witold Pogorzelski[15],

---

12 **Mieczysław Wolfke** (1883-1947) – fizyk, badacz niskich temperatur, profesor Politechniki Warszawskiej, członek PAU. W 1920 r. odkrył podstawy holografii. W 1927 r. wraz z W.H. Keesomem odkrył istnienie dwóch odmian helu

zob. *Nowa encyklopedia powszechna PWN*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1998, t.6, str. 876

13 **Władysław Bratkowski** (1882-1966) – specjalista włókiennik. Profesor Politechnik: Lwowskiej, Warszawskiej i Łódzkiej, organizator Wydziału Włókienniczego Politechniki Łódzkiej. Członek Komitetu Budowy Maszyn PAN, członek Rady Naukowej i doradca naukowy Instytutu Przemysłu Włókien Łykowych, członek Warszawskiego i Łódzkiego Towarzystwa Naukowego

zob. *Nowa encyklopedia powszechna PWN*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1998, t.1, str. 547; Waldemar Cierpucha, *Władysław Bratkowski (1882-1966),* w: *Zeszyty Historyczne Politechniki Łódzkiej zeszyt 5*, Politechnika Łódzka Rektorska Komisja Historyczna, Łódź 2007, str. 19-23; zbiory archiwalne Pracowni Historycznej

14 **Wacław Moszyński** (1892-1953) – specjalista w dziedzinie norm maszynowych, podstawy budowy maszyn i trybologii. Profesor Politechnik Warszawskiej i Łódzkiej. Twórca norm z zakresu budowy maszyn. Członek PAN, Towarzystwa Warszawskiego Naukowego, współzałożyciel SIMP

zob. *Profesorowie Politechniki Łódzkiej*, Politechnika Łódzka 2006, [red. Ewa Chojnacka, Zbigniew Piotrowski, Ryszard Przybylski], str. 178; *Nowa encyklopedia powszechna PWN*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1998, t.4, str. 314

15 **Witold Pogorzelski** (1895-1963) – matematyk, członek Polskiej Akademii Nauk Technicznych, profesor Politechniki Warszawskiej, współtwórca Wydziału Mechanicznego Politechniki Łódzkiej. W latach 1945-1947 kierownik Katedry Matematyki Politechniki Łódzkiej. Autor 76 prac naukowych, 10 podręczników i monografii

zbiory archiwalne Pracowni Historycznej

chyba jeszcze profesor Czesław Witoszyński[16] i kilku jeszcze oraz inż. Witold Iwaszkiewicz[17]. Oczywiście jeszcze nie było wiadomo jakie będą dalsze losy Politechniki Warszawskiej. Zniszczenia jakie zostały stwierdzone nie upoważniały do tego, żeby mówić o możliwości uruchomienia wszystkich wydziałów. Rozmawiano o tym, że powinna zostać uruchomiona Architektura, która potrzebna będzie w związku z odbudową stolicy, że może Wydział Inżynierii Lądowej i Wodnej, może jeszcze coś się uda uratować, ale o tym żeby reaktywować Wydział Mechaniczny nie było mowy. Nie bardzo się wszyscy z tym godzili i powstała myśl przeniesienia Politechniki Warszawskiej do Łodzi. Marzec i kwiecień to był czas namysłu co robić. W tym czasie, zaczęły również do mnie dochodzić nowe wiadomości z Częstochowy. Otrzymałem m.in. wtedy list od profesora Stefanowskiego datowany na 14 kwietnia, w którym profesor potwierdza informację, że są propozycje przenosin Politechniki. W połowie kwietnia, a dokładnie mówiąc 7 kwietnia zjawił się w Warszawie mój oficjalny szef, profesor Kuczewski. Dostałem od niego ponownie pełnomocnictwo działania. Niezręczną sytuacją były dla mnie stosunki między panami Straszewiczem i Kuczewskim. Z jednej strony ten pełnoprawny, przedwojenny prorektor, następca rektora przebywającego w Dachau, a z drugiej nowo mianowany p.o. rektora Politechniki Warszawskiej w Lublinie. Muszę powiedzieć, że jeszcze dzisiaj jestem wdzięczny za to, że udawało mi się tak lawirować, aby nie doszło ani razu do żadnego spięcia między tymi panami. Udało mi się być, nie wiem jak siebie nazwać, może mediatorem, z pewnością tym który doprowadził do pewnych postanowień. Postanowiliśmy mianowicie, że z upoważnienia już obu panów: pana prorektora Straszewicza i pana rektora Kuczewskiego zorganizuję wyjazd do Łodzi w celu nawiązania kontaktu z Zarządem Miejskim i omówienia sprawy przeniesienia niektórych wydziałów Politechniki Warszawskiej do Łodzi. Mówiło się w pierwszej chwili o trzech wydziałach: mechanicznym, elektrycznym i chemicznym. I taki wyjazd odbył się 8 kwietnia. Znowu dzięki uprzejmości pana Borejszy, z którym miałem już stały kontakt, zorganizowałem wyjazd z Warszawy w składzie: profesor Straszewicz, profesor inżynier Kuczewski p.o. rektora Politechniki Warszawskiej w Lublinie, mój starszy kolega z chemii inżynier Witold Iwaszkiewicz i ja. Pan Iwaszkiewicz był rdzennym łodzianinem, nawiązał wcześniej kontakt ze mną jako szefem zabezpieczenia Politechniki Warszawskiej. Kursował pomiędzy Łodzią i Warszawą, i dzięki niemu dokładnie byłem poinformowany o działaniach Łodzi, i o staraniach powołania w tym mieście wyższych uczelni w ogóle, a politechniki w szczególności. Utartym szla-

16 **Czesław Maciej Witoszyński** (1875-1948) – inżynier mechanik, konstruktor maszyn, profesor aerodynamiki, nazywany: *ojcem polskiego lotnictwa*. Członek założyciel Akademii Nauk Technicznych, Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, Polskiej Akademii Umiejętności, amerykańskiego Institute of the Aeronautical Sciences w USA, członek komitetu organizacyjnego Polskiego Towarzystwa Żeglugi Powietrznej. Po II wojnie światowej wykładowca na Politechnice Łódzkiej, organizator Wydziału Lotniczego na PŁ, kierownik Katedry Aerodynamiki PŁ. Doktor honoris causa Politechniki Gdańskiej

zob. Andrzej Glass, *Słownik Biograficzny Techników Polskich. Z.6.* [red. naczelny Tadeusz Skarzyński], 1995, str. 167-169

17 **Witold Iwaszkiewicz** (1903-1982) – wykładowca w Politechnikach: Warszawskiej i Łódzkiej. W latach 1948-1952 dziekan Wydziału Elektrycznego PŁ. W latach 1952-1953 prorektor Politechniki Łódzkiej. Członek Stowarzyszenia Elektryków Polskich. Autor skryptów i wielu pomocy dydaktycznych

zob. Zenon Plichczewski, Zygmunt Kuśmierek, *Witold Iwaszkiewicz (1903-1982), w: Zeszyty Historyczne Politechniki Łódzkiej zeszyt 5* Politechnika Łódzka Rektorska Komisja Historyczna, Łódź 2007, str.29-33

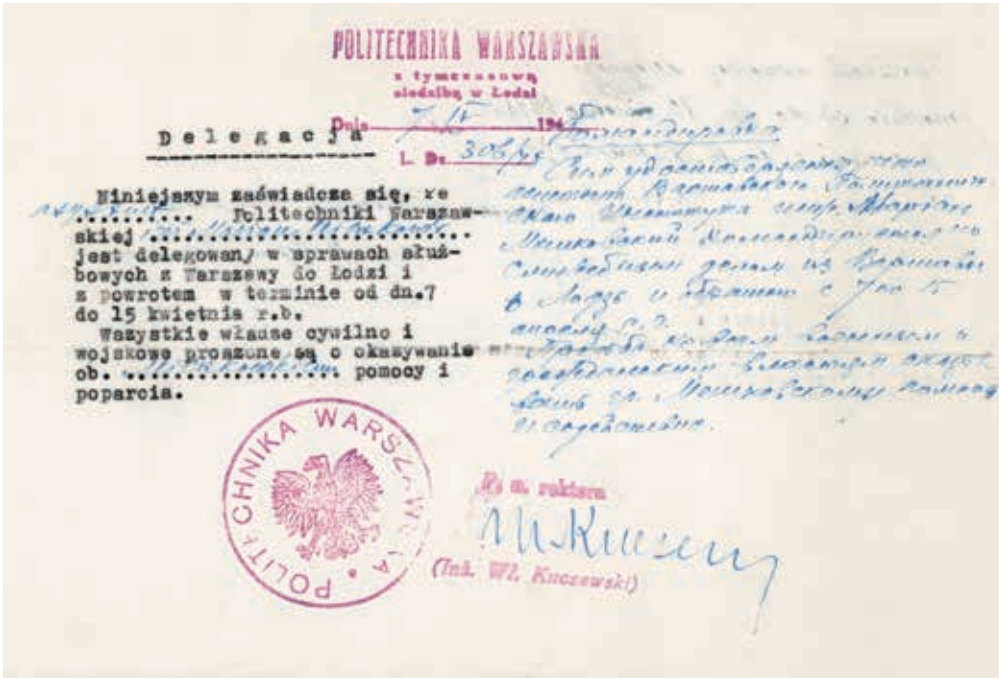

POLITECHNIKA WARSZAWSKA
z tymczasową
siedzibą w Łodzi

Delegacja

Dnia 7 IV 194[illegible]
L. Dz. 3085/45

Niniejszym zaświadcza się, że [illegible] Politechniki Warszawskiej [illegible] jest delegowan[illegible] w sprawach służbowych z Warszawy do Łodzi i z powrotem w terminie od dn.7 do 15 kwietnia r.b.

Wszystkie władze cywilne i wojskowe proszone są o okazywanie [illegible] ob. [illegible] pomocy i poparcia.

POLITECHNIKA WARSZAWSKA

Z-ca m. rektora
(Inż. Wł. Kuczewski)

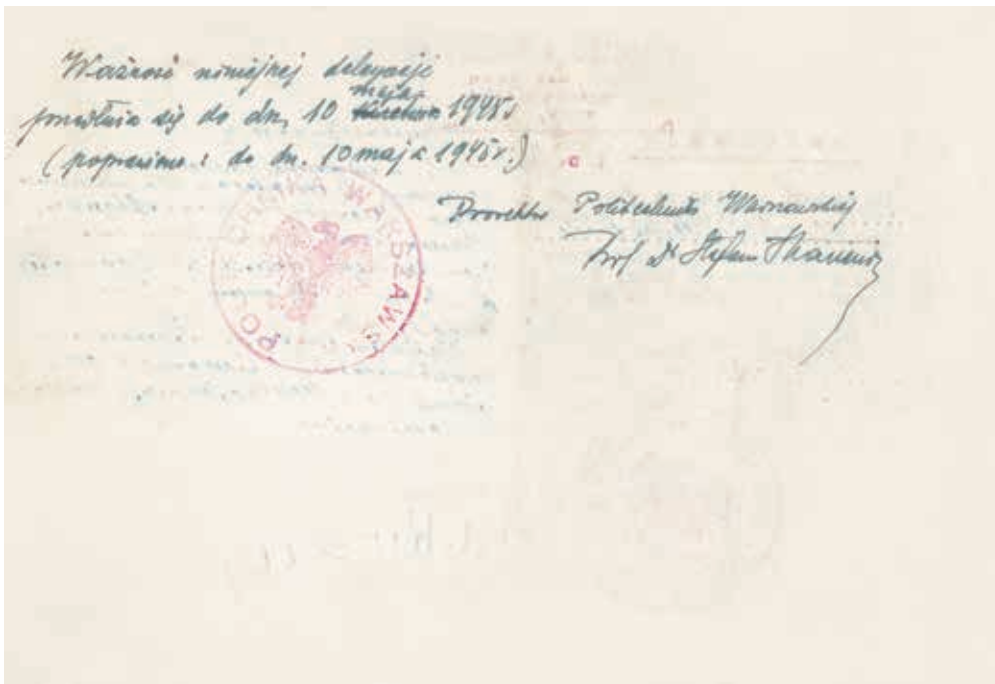

Ważność niniejszej delegacji przedłuża się do dn. 10 kwietnia 1945 r.
(poprawiono: do dn. 10 maja 1945 r.)

Dziekan Politechniki Warszawskiej
Prof. dr Stefan Skrzeszewski

Delegacja wystawiona dla Mariana Mieszkowskiego do Łodzi podpisana przez p.o. rektora Politechniki Warszawskiej Władysława Kuczewskiego

kiem, autobusem „Czytelnika" wyjechaliśmy do Łodzi w czwórkę, mając oparcie w panu Iwaszkiewiczu zorientowanym w stosunkach łódzkich. Autobus „Czytelnika" udostępnił nam sam Borejsza, który wiedząc o co chodzi szedł nam na rękę. Po przyjeździe do Łodzi zastaliśmy już pewne sprawy przygotowane. Szefem Wydziału Oświaty, naczelnikiem, bo tak to się wtedy nazywało, w Zarządzie Miejskim był pan Bogumił Wilkoszewski[18], późniejszy profesor Politechniki Łódzkiej. Pan Wilkoszewski przyjął nas bardzo serdecznie. Okazało się, że są już przygotowane nawet pewne dokumenty. Prezydentem Łodzi był wtedy Kazimierz Mijal[19], który zrobił bardzo dobre wrażenie na panu Straszewiczu. Po przyjeździe ulokowano nas z honorami w Grand Hotelu i na drugi dzień byliśmy przyjęci przez pana Mijala. W hotel zaskoczyło nas pewne zachowanie, które później okazało się charakterystyczne dla nowych czasów. Otóż jak przyjechaliśmy do Łodzi, to z racji tego, że ja to organizowałem, to i w hotelu w recepcji nas meldowałem. Przyjechało nas czterech, więc zadano mi pytanie czy możemy mieć dwuosobowe pokoje. Odpowiedziałem *proszę bardzo*. Panowie profesorowie zgodzili się, że mogą dzielić jeden pokój. Nie stawiali wymagań. Dostaliśmy numerki i poszliśmy na górę, ja z panem Iwaszkiewiczem razem i panowie obaj razem. Wszedłem za panem Iwaszkiewiczem do pokoju i okazało się, że to apartament z łazienką i małżeńskim łożem. Mówię do pana Iwaszkiewicza: *kolego, chyba się pomylili, to zapewne jest pokój dla rektora i Kuczewskiego, a my zapewne tam*. Poszedłem do pokoju panów i widzę, że panowie dostali normalny, dwuosobowy pokój. Zaproponowałem zamianę, ale trzeba znać pana Straszewicza, który rzekł: *nie kolego, jak panu dali taki apartament to znaczy, że jest on dla pana*. Zszedłem na dół, a tam mi tłumaczą: *proszę pana, ci starsi panowie to z panem przyjechali i pan jest tutaj najważniejszy*. Nie przyszło mi do głowy by przewidzieć taką sytuację. W końcu z panem Iwaszkiewiczem zostaliśmy w apartamencie. Aby wszystko trochę załagodzić zamówiliśmy piwo. Przyniesiono nam cztery kufle. Zaprosiliśmy panów rektorów do siebie, do tego apartamentu i przy piwie prowadziliśmy rozmowy, zresztą bardzo aktualne, na temat spotkania z prezydentem Mijalą i przeniesienia do Łodzi Politechniki Warszawskiej. Rozmowy z prezydentem przebiegły pomyślnie. Miasto dawało lokale, został też wytypowany pewien obszar i budynki – mianowicie dawna fabryka Rosenblatta[20], którą Niemcy zamienili na magazyny mundurowe marynarki wojennej. Powiedziano nam, że będziemy mogli je obejrzeć. Miała już być prawie podpisana umowa, ale do tego nie doszło. Może się wtedy dobrze złożyło, że do samego podpisania umowy nie doszło. Wstępne porozumienie polegało na tym, że Politechnika Warszawska przeniesie się trzema wydziałami do Łodzi

18 **Bogumił Wilkoszewski** (1888-1971) – inżynier chemik, pracownik naukowy Politechniki Łódzkiej. W latach 1938-1939 naczelnik Wydziału Oświaty i Kultury Zarządu Miejskiego w Łodzi. W 1945 r. kierownik Referatu do spraw związanych z organizacją szkół wyższych w Wydziale Oświaty Zarządu Miejskiego w Łodzi. Pracownik Politechniki Łódzkiej od 1945 roku, w latach 1952-1953 kierownik Katedry Chemii Ogólnej Wydziału Chemicznego PŁ

zbiory archiwalne Pracowni Historycznej

19 **Kazimierz Mijal** (1910-2010) – działacz komunistyczny. W latach 1945-1947 prezydent Łodzi. Poseł na Sejm Ustawodawczy oraz Sejm PRL I kadencji

zob. *Nowa encyklopedia powszechna PWN*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1998, t.4, str. 214

20 **Szaja Rosenblatt** (1841-1921) – łódzki fabrykant, prezes Towarzystwa Akcyjnego Wyrobów Bawełnianych Szai Rosenblatta

zob. Leszek Skrzydło, *Rody fabrykanckie część druga*, Oficyna Bibliofilów, Łódź 2000, str. 23-28

z obowiązkiem, że po dwóch, trzech latach przy powrocie do Warszawy zostawi zorganizowane wydziały. Dostaliśmy glejt, aby wejść na teren Rosenblatta i zobaczyć jak to wygląda. W czwórkę szykowaliśmy się do tego wejścia i do dziś pamiętam, jak stanęliśmy przed bramą przy ulicy Żwirki 36. Stał tam żołnierz z karabinem i zaczęło się legitymowanie. Pan rektor Kuczewski był posłem do Krajowej Rady Narodowej i legitymował się oczywiście legitymacją do Rady. I wszystko było dobrze dopóki on tej swojej czerwonej legitymacji nie pokazał. Jak żołnierz zobaczył tę legitymację to wyjął swój karabin i powiedział: *won stąd, bo będę strzelał*. Tak się skończyła nasza pierwsza wizyta na terenie fabryki Rosenblatta. Wróciliśmy do Zarządu Miejskiego. Przez pana Wilkoszewskiego dotarliśmy do prezydenta Mijala, który zadzwonił do komendanta garnizonu. Dostaliśmy nową, już z prawdziwego zdarzenia przepustkę i na drugi dzień wybraliśmy się ponownie obejrzeć teren. Wrażenie było szokujące dlatego, że ja takich magazynów w życiu nigdy nie widziałem. To były kilometry regałów, zunifikowanych w swojej formie, na których było ułożonych mnóstwo różnych przedmiotów z wyposażenia niemieckiej marynarki wojennej. Mieliśmy cichą nadzieję, że przy okazji może uda się coś kupić. Pan Iwaszkiewicz potrzebował swetra, miał nawet na wymianę ćwierć wyborowej w kieszeni, a ja przymierzałem się do zdobycia butów. Niestety, swetrów już wtedy nie było, bo Rosjanie zdążyli je sprzedać, a z butów zostały tylko te, które ledwo nadawały się do reperacji. Mnie osobiście zafascynowała ilość drewna, z którego były zrobione regały. Znormalizowane regały z pięknego, surowego drewna sosnowego zrobione były na pewno z wyciętego naszego lasu, a nie sprowadzonego z Niemiec. To były kilometry, kilometry regałów. W wyobraźni widziałem już, co chciałbym z nich zrobić, jak je wykorzystać. Te magazyny były pięknie zrobione i zorganizowane, wszędzie stało mnóstwo wózków transportu wewnętrznego i były porobione windy. Tak więc wyposażenie było i można się było tam zagospodarować. Z takim wrażeniem opuszczałem te gmachy. Wrażenie swoje chciałem przekazać jak najszybciej profesorowi Stefanowskiemu. Wtedy do podpisania umowy nie doszło. Właściwie nie wiem dlaczego, może dlatego, że pewne siły działające na terenie Łodzi zaczęły dążyć do tego, aby Łódź miała politechnikę własną. Jednym z orędowników tej sprawy był wiceminister Bieńkowski, który o ile pamiętam był wychowankiem III Liceum im. Kościuszki w Łodzi. Wydaje mi się, że jego właśnie inicjatywa i jego działania wsparły inicjatywę łódzką. Doszły mnie również wiadomości, co zresztą potwierdzał list datowany na 14 kwietnia od profesora Stefanowskiego, w którym profesor pisał, że wie o naszym pobycie w Łodzi i u Rosenblatta. Donosił mi w nim również, że jest namawiany do objęcia jakiegoś stanowiska i w związku ze swoim słabym stanem zdrowia boi się przyjechać do Warszawy, aby nie być obarczonym jakimś obowiązkiem. Z tego wszystkiego wyczułem, że profesora Stefanowskiego na coś namawiają, ale że to jeszcze nie doszło do skutku. List był pisany, jak wspomniałem, 14 kwietnia, więc ja go pewnie dostałem w ostatnich dniach miesiąca. Profesor Stefanowski jeszcze zdążył napisać do mnie 26 czy 27 kwietnia następny list, w którym wspomniał o możliwości pracy w Łodzi, w Społem.

Okazało się, że wielu naszych kolegów w tym Społem już pracuje. Profesor jeszcze sam nic nie pisał o swojej funkcji, ale w końcu tego listu zamieścił dopisek z pytaniem, chyba zrobionym w dzień czy dwa po dacie listu: *jaki jest wynik pana konferencji z wiceministrem Bieńkowskim?* Znaczyło to, że pisząc ten list wiedział, że byłem proszony na 2 maja przez pana Bieńkowskiego na rozmowę wyjaśniającą. Rzeczywiście w podartych butach przedarłem się przez ten most pontonowy. Na miejscu byłem już w godzinach

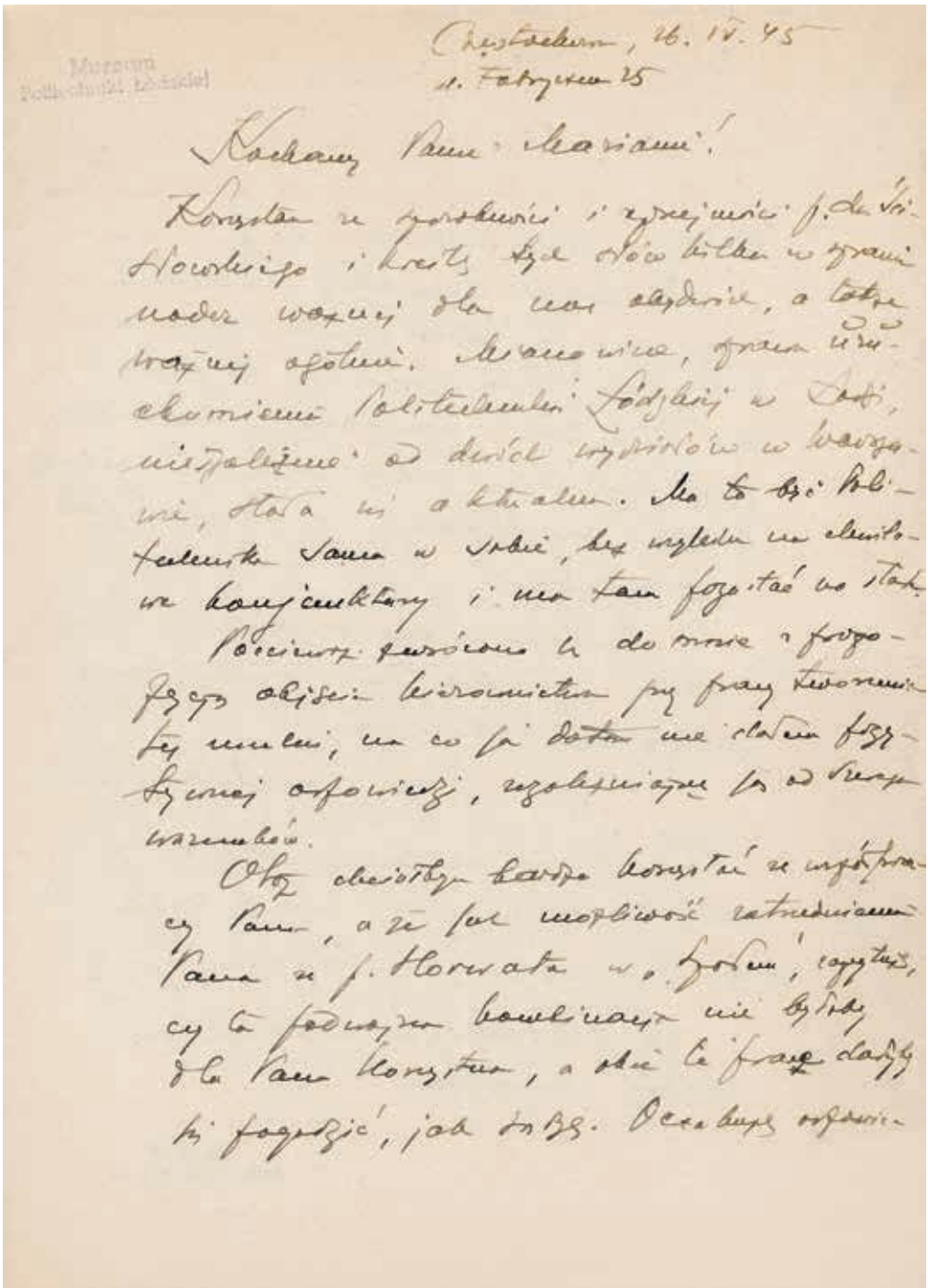

List od Bohdana Stefanowskiego do Mariana Mieszkowskiego z dnia 26 kwietnia 1945 roku, w którym prof. Stefanowski pisał m.in.: *Ma to być Politechnika sama w sobie, bez względu na chwilowe koniunktury i ma tam pozostać na stałe*

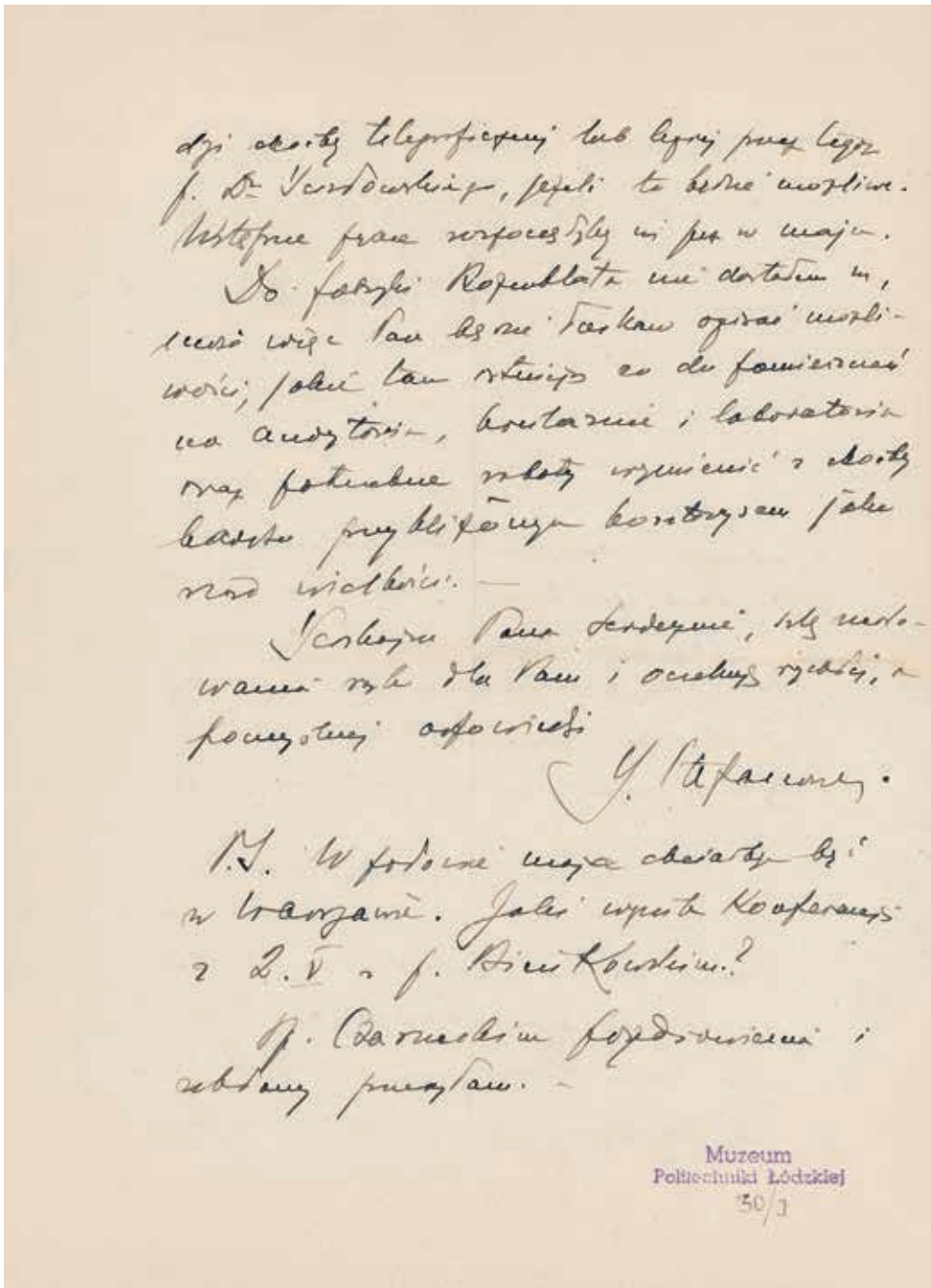

Muzeum
Politechniki Łódzkiej
30/1

List przekazany został przez docenta Mariana Mieszkowskiego do zbiorów Muzeum Politechniki Łódzkiej

przedpołudniowych i zameldowałem się u pana ministra Bieńkowskiego. Pan Bieńkowski zajmował jeden mały pokoik, w którym jak dziś pamiętam stała taka zbita z desek prycza, było biurko i dwa, trzy krzesła. Ponieważ rozmowa miała potrwać dłużej minister poprosił, żebym został aż wyjdą interesanci, bo chce ze mną spokojnie porozmawiać Obiecał przy tym, że mnie odeśle, dlatego że droga do Warszawy z Pragi była rzeczywiście bardzo uciążliwa, a zresztą w nocy nie wolno było chodzić. Rozmowa, której nigdy w życiu nie zapomnę, dotyczyła osoby profesora Stefanowskiego. Minister Bieńkowski chciał wiedzieć skąd znam profesora, gdzie go poznałem, kim on jest, jakie są jego poglądy w dziedzinie politycznej, jakie ma powiązania i kontakty. Bieńkowski niedużo wiedział, dlatego może właśnie mnie na tę rozmowę zawezwał. W czasie studiów byłem wiceprezesem Bratniej Pomocy. To był okres kiedy walczyło się o *numerus clausus* i miała miejsce blokada Politechniki Warszawskiej. Byłem szefem tej blokady z racji swojej funkcji wiceprezesa Bratniej Pomocy. Bieńkowski musiał to doskonale wiedzieć. Obracałem się w kręgach partyjnych, jakkolwiek do żadnej partii politycznej nigdy nie należałem. I nie wiem, jakim cudem dostałem się do zarządu Bratniej Pomocy skoro nie byłem politycznie zaangażowany, a Bratniaki były mocno upolitycznione. Żyłem jednak bardzo dobrze z tymi ludźmi. Byli to przecież nasi koledzy, jak Rumiński[21] i wielu innych tego typu. Miałem z nimi bardzo dobre układy i bardzo dobre stosunki. Wiedział o tym widocznie Bieńkowski skoro wypytywał mnie właśnie o te wszystkie rzeczy. Mówił, że ma zamiar zaproponować profesorowi Stefanowskiemu funkcję rektora i organizację politechniki w Łodzi. Wtedy spytałem co będzie z naszą umową przenosin? Powiedział, że jak dojdzie do powołania nowej uczelni, to wcześniejsze ustalenia będą nieaktualne. Klimat i atmosfera rozmowy były dobre i mogłem mówić szczerze co myślę. Powiedziałem również szczerze o obawach profesury. Dane mi było dobrze poznać warszawskich profesorów, dlatego że całą okupację pracowałem na Politechnice i to przecież były specjalne warunki. Połowę nocy spędzałem na Politechnice na nasłuchach. Byliśmy wszyscy mocno zżyci ze sobą, zatarła się też różnica wieku między mną i profesorem Stefanowskim, a dzieliło nas trzydzieści lat różnicy. Rozmowa z Bieńkowskim trwała dobre dwie godziny jeżeli nie dłużej. Do domu wróciłem wieczorem. To był 2 maja 1945 roku. Nazajutrz albo 4 maja Bieńkowski musiał wyjechać do Częstochowy i dobić, jak to się mówi, interesu. Profesor Stefanowski wyraźnie pisze w listach skierowanych do mnie, że: *proponują mi tam coś, ale ja się bronię dlatego, że nie czuję się na siłach*. Boję się głośno wypowiedzieć, jakie mogły być konkluzje moich wypowiedzi u pana Bieńkowskiego. Byłem osobą profesora Stefanowskiego zafascynowany, widząc jak on postępuje. Nawet na tle tych wielkich ludzi, którymi był otoczony na Politechnice to jednak często się wyróżniał. Widziałem to i widocznie musiałem to w tym duchu relacjonować Bieńkowskiemu. Dalszy ciąg był taki, że 5 maja profesor Stefanowski oficjalnie został mianowany organizatorem Politechniki Łódzkiej. Dokument z datą piątego był nominacją dla profesora Stefanowskiego na rektora Politechniki Łódzkiej w Łodzi z pełnomocnictwami senatu i rad wydziałowych. Już szóstego profesor

21 **Bolesław Rumiński** (1907-1971) – polski inżynier chemik, członek PPR i PZPR. W 1935 r. członek zarządu Bratniej Pomocy Politechniki Warszawskiej. Minister Przemysłu Rolnego i Spożywczego w latach 1949-1950, minister Przemysłu Chemicznego w latach 1950-1957

zob.https://ipn.gov.pl/pl/upamietnianie/dekomunizacja/zmiany-nazw-ulic/nazwy-ulic/nazwy-do-zmiany/41433,ul-Ruminskiego-Boleslawa.html (21.11.2019)

był w Warszawie i dowiedziałem się oficjalnie o dwóch rzeczach. Po pierwsze, że właśnie dostał tę nominację i proponuje mi współpracę. Byłem z tego bardzo zadowolony, bo jednocześnie zwalniało mnie to z obowiązków w Politechnice Warszawskiej. Przewidziany był też już mój następca, kolega Jerzy Młodziński[22], ówczesny nasz adiunkt, który akurat wrócił z Niemiec. Wszystko dobrze się poskładało. Drugą informacją, którą przekazał mi profesor Stefanowski była wiadomość, że czeka na mnie również posada w Społem. To była właśnie ta niezwykłość tego człowieka. Wiedział, że jeżeli ściąga człowieka do Łodzi, to ściąga go na ciężkie warunki, a jeszcze będzie go musiał obciążyć. I chciał stworzyć mu jakieś zabezpieczenie. Tym zabezpieczeniem dla mnie była właśnie posada w Społem. To sprawiło, że w szybkim tempie zlikwidowałem sprawę pobytu mojej żony w Grójcu. Jakimś okazyjnym samochodem ściągnąłem ją z dzieckiem do pana Franciszka Czarneckiego, do tego naszego wspólnego mieszkania w Laboratorium na Politechnice. Społem dało autobusik, którym profesor pojechał jeszcze raz do Częstochowy. Zabrał swoje rzeczy i wrócił do Warszawy. 8 maja w godzinach między 10 a 11 załadowaliśmy się do tego społemowskiego autobusiku i w godzinach wczesnych popołudniowych byliśmy już w Łodzi. Miało być przygotowane dla profesora miejsce w Grand Hotelu. Niestety z nieznanych przyczyn to nie wypaliło i skończyło się na tym, że pierwszą noc spędziliśmy na ulicy 1-go Maja u brata mojej żony, kawalera, lekarza, majora Wojska Polskiego, który miał duże mieszkanie i oddał nam je całe do dyspozycji. Pierwsza noc spędzona w Łodzi była dużym przeżyciem, dlatego że jak po Warszawie komuś w Łodzi pozwolono się wykąpać i do tego szwagier dał mi jeszcze swoją piżamę, to musiało zrobić wrażenie. Takie przeżycia akurat pamiętam do dzisiaj. Nawet telefon już działał w mieszkaniu brata żony. W bardzo miłej atmosferze, po jakiejś tam skromnej kolacji, rozlokowaliśmy się. Następnego dnia udaliśmy się do Grand Hotelu gdzie wszystko zostało już wyjaśnione. Na godzinę 13 lub 14 zaplanowane było spotkanie u prezydenta, oczywiście pana rektora Stefanowskiego, bo ja tutaj przyjechałem tylko do Społem. To było 9 maja 1945 roku kiedy wyszliśmy z domu przy ul. 1-go Maja i szliśmy Piotrkowską. Profesor już zaczął działać, co też było dla mnie zaskoczeniem. Rzekł do mnie: *panie Marianie mam już książeczkę PKO, pieniądze do wydania, bo w ministerstwie już otworzyli konto, możemy już robić zakupy przyrządów. Musimy poszukać takiej maszyny jaką ja miałem, a Niemcy mi ją wzięli. Trzeba będzie taką kupić*. Gdzieś między godziną 11 a 12 szliśmy, do dziś pamiętam, do firmy – Nowak. U pana Nowaka, gdy prowadziliśmy wstępną rozmowę o zakupie różnych przyrządów dla powstającej w Łodzi politechniki, o 12 zaczęły wyć syreny. W pierwszej chwili ludzie pod wrażeniem wypadli na ulicę sądząc, że to może nalot czy coś podobnego, bo przecież wojna jeszcze się nie skończyła. Okazało się, że ogłoszono koniec wojny. Zapanowała wielka radość. Ucałowaniom nie było końca. Nieznajomi się całowali na ulicy. Wszyscy się cieszyli, żeśmy to jakoś przeżyli. Potem był skromny obiad w Grandzie, bo tam można było coś zjeść. Dawali niezapomniane, ciemne piwo, które nie przypominało raczej piwa, ale do picia było tylko to i nic więcej. Tak spędzaliśmy ten pierwszy dzień w Łodzi. Profesor poszedł na rozmowę do prezydenta Mijala, zresztą jak

22 **Jerzy Młodziński** (1913-1962) – pracownik naukowy Politechnik: Łódzkiej i Warszawskiej, prodziekan Wydziału Mechaniczno-Konstrukcyjnego PW, członek Rady Technicznej SIMP, współorganizator i sekretarz Komitetu Budowy Maszyn PAN

zbiory archiwalne Pracowni Historycznej

później z relacji wiem bardzo miłą. Dostał obietnicę wszelkiej pomocy jaka może być tylko potrzebna. Zaoferowano do dyspozycji fabrykę Rosenblatta i pałacyk scheiblerowski[23] na Wodnym Rynku na pierwsze potrzeby rektoratu. Chyba następnego już dnia profesor wyjechał do Częstochowy, gdzie bawiła jego żona i najmłodszy syn, później znany warszawski architekt, Adam Stefanowski. Po dwóch czy trzech dniach przyjechał z powrotem do Łodzi, już do przygotowanego apartamentu na Wodnym Rynku w pałacu Scheiblera. W planie miał w najbliższym czasie sprowadzenie żony i syna. Natomiast ja zameldowałem się po wyjeździe profesora w Społem i zacząłem w tam pracę. Po powrocie profesora zaczęła się sprawa organizacji pierwszych zrębów administracji w pałacu Scheiblera na Wodnym Rynku. Wtedy udało nam się namówić do współpracy naszą koleżankę po fachu panią Wiktorię Morozowską[24], która była pilotem i miała dyplom Wydziału Mechanicznego. Ukończyła Politechnikę Warszawską, znała Wydział Mechaniczny, więc bliska była profesorowi Stefanowskiemu. Namówiliśmy ją żeby została sekretarką. Zgodziła się nią być w tym wstępnym okresie. Potem zaczęli pojawiać się i zjeżdżać poszczególni ludzie. Zaczęliśmy od zagospodarowywania pałacyku Scheiblera. Profesor zamieszkał na górze. Rozpoczęła się, nie umiem innego słowa znaleźć jak tytaniczna, bo tego inaczej nie można nazwać, praca profesora Stefanowskiego. On mając fantastyczną pamięć, w tym szczególną pamięć do ludzi potrafił wynajdywać nazwiska osób, o których wiedział dużo i zaczął się montaż uczelni. Już 24 maja okazało się, że rząd postanowił powołać Politechnikę Łódzką, że został ogłoszony akt erekcyjny z tą datą i powołano do życia wyższą uczelnię techniczną z trzema wydziałami: Mechanicznym, Elektrycznym i Chemicznym. Te trzy wydziały miały stanowić początek tego, co w ostatnim liście do mnie pisał profesor Stefanowski: *…i ma to być politechnika sama w sobie i ma tam pozostać na stałe*. Jak do tej pory słowa się sprawdzają z tym, że te trzy wydziały w szybkim tempie zaczęły się rozmnażać, bo jeszcze w czasie bytności profesora Stefanowskiego tutaj w Łodzi, w ciągu jego trzyletniej tylko bytności, tego tytanicznego zrywu organizacyjnego powstał jeszcze czwarty wydział – Włókienniczy. Jeżeli mówić o jakimś darze profesora Stefanowskiego, to na pewno obdarzony był jeszcze zmysłem zjednywania sobie ludzi i kaptowania ich dla Politechniki Łódzkiej. Znam wielu takich, którzy zarzekali się, że do Łodzi nigdy nie przyjadą. Sam taki byłem. Pamiętam, jak pod koniec Powstania, przyszedłem odwiedzić swoją matkę, która mieszkała na terenie gdzie kierowałem obroną cywilną. Nasze mieszkanie nie było jeszcze wtedy spalone, bo Niemcy spalili je dopiero po naszym wyjściu z Warszawy, po Powstaniu. Matka leżała w łóżku z amputowaną nogą i zaczęliśmy rozmawiać co to będzie jak się to Powstanie skończy, co ja wtedy będę robił. I pamiętam słowa matki, która powiedziała: *jedno bym tylko chciała. Pamiętaj byś nie był nauczycielem, to podobno jest takie przekleństwo. I druga rzecz: niech cię Bóg broni od Łodzi*. Dziadkowie moi mieszkali pod Łęczycą i matka była na pensji u pani Szulc w Łodzi. To był tamten wiek [przyp. red. XIX w.], mogła mieć 8-10 lat, bo była wtedy w pierwszej klasie. Nie mogła się pogodzić z tym jak

23 **Karol Scheibler** (1820-1881) – łódzki fabrykant, twórca imperium przemysłowego o łącznej powierzchni około 500 ha

zob. Leszek Skrzydło, *Rody fabrykanckie*, Oficyna Bibliofilów, Łódź 2000, str. 35-51

24 **Wiktoria Morozowska** (1908-1992) – polska inżynier w dziedzinie klimatyzacji i wentylacji. W latach 1938-1939 konstruktor w dziale silnikowym Państwowych Zakładów Lotniczych w Warszawie. Pracownik naukowy Politechniki Łódzkiej i przemysłowego Instytutu Techniki Cieplnej w Łodzi

zbiory archiwalne Pracowni Historycznej

Politechnika Łódzka

L.dz. 824 /45

Łódź, dnia ...1. maja... 1945 r.

Do

Obywatela ...inż. Mariana Mieszkowskiego

Na podstawie rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 24 lutego 1928 r.o stosunku służbowym profesorów państwowych szkół akademickich i pomocniczych sił naukowych tych szkół / ze zmianami wprowadzonymi rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 27.X.1932 r. oraz art.60 obwieszczenia Ministra W R i OP z dnia 8.XI.1937 r. w sprawie ogłoszenia jednolitego tekstu ustawy z dnia 15.III. 1933 r. o szkołach akademickich /

m i a n u j ę

obywatela ...inż. Mieszkowskiego Mariana ..... starszym asystentem przy katedrze "Techniki Cieplnej" na Wydziale Mechanicznym Politechniki Łódzkiej na wymiar 30 /trzydziestu/ godzin tygodniowo ....

z dniem ...1 maja.... 1945 r. w ...VII... /siódmej/ grupie uposażenia.

Rozwiązanie stosunku służbowego może nastąpić z ważnym czasie po uprzednim trzymiesięcznym wypowiedzeniu na piśmie.

Rektor

POLITECHNIKA ŁÓDZKA

Angaż inż. Mariana Mieszkowskiego z dnia 1 maja 1945 r. na stanowisko starszego asystenta

w Łodzi konie bite batami ciągnęły ulicą Narutowicza, po bruku ciężkie wozy, naładowane bawełną czy innymi towarami. Uprosiła swoich rodziców, aby w następnym roku przenieśli ją do Kalisza i tam skończyła gimnazjum. Nieraz wspominałem w żartach, że mama mówiła mi: *nie jedź do Łodzi*. Przyjechałem tu i okazało się, że na 40 lat. Takie to były zaklęcia. Nigdy nie należy się zarzekać, że coś się będzie robić lub nie będzie robić. Przyjechałem do Łodzi i zacząłem pracować w Społem. Politechnika Łódzka w pierwszym okresie otrzymała wielką pomoc ze strony spółdzielni. Do Łodzi został przeniesiony z Krakowa, gdzie funkcjonował w czasie okupacji i na nowo zorganizowany Główny Dział Transportowy Społem. W tym czasie Społem zaczęło odgrywać dużą rolę ponieważ przejmowało przemysł spożywczy i rolno-spożywczy w całym kraju. Tak dużą rolę zaczęło Społem odgrywać już za czasów Rapackiego[25], swojego twórcy. W Łodzi mieścił się chwilowo zarząd Społem dopóki nie odtworzono siedziby Zarządu Głównego w Warszawie przy ul. Grażyny. Na rogu chyba Piotrkowskiej i Narutowicza, w takim ładnym, narożnym domu mieściła się dyrekcja. Dyrektorem był pan Lenk, a wicedyrektorem Zarządu Głównego pan Niemiec. Tych dwóch panów dobrze pamiętam, bo byłem z nimi w ciągłym kontakcie. Natomiast na Piotrkowskiej pod numerem 5 mieścił się Główny Dział Transportowy. I w tym Głównym Dziale Transportowym, zostało uzgodnione, że zacznę pracować. Szefem był inż. Włodzimierz Horwatt[26], późniejszy pracownik Politechniki Łódzkiej. Jego pierwszym zastępca był późniejszy nasz profesor Jerzy Dowkontt[27], drugim zastępcą był Jerzy Werner[28] późniejszy profesor a nawet i rektor Politechniki Łódzkiej, trzecim zastępcą był mój przyjaciel i wielce zasłużony dla Politechniki, niestety przedwcześnie zmarły profesor

25 **Marian Rapacki** (1884-1944) – działacz i teoretyk ruchy spółdzielczego, wykładowca w Wyższej Szkole Handlowej w Warszawie, prezes Związku Polskich Stowarzyszeń Spożywców i redaktor tygodnika „Społem"

zob. *Nowa encyklopedia powszechna PWN*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1998, t.5, str. 458

26 **Włodzimierz Horwatt** (1907-1977) – polski inżynier. W latach 1935-1939 konstruktor w Państwowych Zakładach Inżynierii w Warszawie, w 1948 r. dyrektor Biura Projektów Przemysłu Włókienniczego, pracownik naukowy Politechnik: Warszawskiej i Łódzkiej

zbiory archiwalne Pracowni Historycznej

27 **Jerzy Bohdan Dowkontt** (1906-1978) – inżynier mechanik, konstruktor silników. Profesor Politechniki Łódzkiej i Politechniki Warszawskiej. W latach 1935-1939 konstruktor w Państwowych Zakładach Inżynierii. W latach 1941-1945 konstruktor w fabryce *Perkun*. Współtwórca Zakładów Włókien Sztucznych w Gorzowie i Jeleniej Górze, w 1945 r. kierownik Katedry Silników Samochodowych i Lotniczych w Politechnice Łódzkiej

zob. *150 lat wyższego szkolnictwa technicznego w Warszawie 1826-1976: materiały z sesji naukowej 13-14 grudnia 1976,* Wydawnictwa Politechniki Warszawskiej, Warszawa 1979, [kom. red. Edward Domański et. al.], str. 506, 542

28 **Jerzy Werner** (1909-1977) – polski inżynier mechanik, główny konstruktor podwozia samochodu ciężarowego Star 20. W latach 1946-55 kierował Centralnym Biurem Konstrukcyjnym Przemysłu Motoryzacyjnego w Łodzi. Pracownik naukowy Politechniki Łódzkiej, dziekan Wydziału Mechanicznego w latach 1954-1955 oraz 1960-1962, prorektor w latach 1955-1956, rektor Politechniki Łódzkiej w latach 1962-1968

zob. Jerzy Lanzendoerfel, *Słownik Biograficzny Techników Polskich. Z.4/5*, [red. naczelny Tadeusz Skarzyński], 1994, str. 170-172; Cezary Szczepaniak, *Wspomnienie o profesorze Jerzym Wernerze,* w: *Zeszyty Historyczne Politechniki Łódzkiej zeszyt 1*, Politechnika Łódzka Rektorska Komisja Historyczna, Łódź 2002, str. 59-63; zbiory archiwalne Pracowni Historycznej

Bronisław Morozowski[29], czwartym zastępcą zostałem ja, sprowadzony właśnie z Warszawy za zgodą profesora Stefanowskiego. Pracował w Społem jeszcze, z tych których później Politechnika przejęła, Witold Korewa[30], również późniejszy profesor. Główny Dział Transportowy Społem był dużym działem. Byłem kierownikiem tzn. zaopatrzenia, które miało dosyć szeroki, duży wymiar, dlatego że przyjmowaliśmy wtedy transport w skali ogólnopolskiej. M.in. za mojej kadencji, bardzo niedługiej bo zaledwie rocznej z małym hakiem, przyjęliśmy ponad trzy tysiące samochodów ciężarowych. To były samochody przyjmowane z UNRR-y[31] i z Pierwszego Białoruskiego Frontu, który się likwidował. Cała pierwsza kampania ziemniaczana jesienią była oparta na naszym transporcie samochodowym. W związku z tym trzeba było stworzyć bazę materiałową, która by stanowiła jakąś namiastkę zaopatrzenia i to było moje zadanie. Miałem do dyspozycji komandorkę[32], wystrzałowy pojazd, którym docieraliśmy wszędzie tam gdzie można było i nie można było, z pięcioma ludźmi i kierowcą, który był zawodowym pilotem, sierżantem Wojsk Polskich. Komandorka to był taki wóz terenowy Chevroleta, nie przeznaczona do przewozu wielkiej ilości materiału, a raczej do specjalnych poruczeń. Napęd miała na cztery koła, dowoziła wszędzie tam gdzie trzeba było dojechać. Poza tym Główny Dział Transportowy miał swoje przedstawicielstwa w całej Polsce. W każdym mieście wojewódzkim mieściła się ekspozytura Głównego Działu Transportowego. Dla przykładu w Warszawie był Dział Transportowy Społem kierowany przez pana Jana Wernera[33], późniejszego profesora

29 **Bronisław Morozowski** (1909-1954) – polski inżynier mechanik, współkonstruktor samochodu ciężarowego Star 20. W latach 1936-1939 konstruktor w Biurze Studiów Państwowych Zakładów Inżynierii w Warszawie. Pracownik naukowy Politechniki Łódzkiej, prodziekan Wydziału Włókienniczego w 1953 r.

zbiory archiwalne Pracowni Historycznej

30 **Witold Korewa** (1899-1976) – polski inżynier specjalista w zakresie podstaw konstrukcji maszyn. W 1933 r. konstruktor w Państwowej Wytwórni Uzbrojenia oraz Instytucie Metalurgii i Metaloznawstwa, w latach 1934-1939 konstruktor w Państwowych Zakładach Inżynierii w Warszawie. Więzień obozu koncentracyjnego Sachsenhausen-Oranienburg. Pracownik naukowy Politechniki Łódzkiej, w latach 1960-1961 prodziekan Wydziału Mechanicznego PŁ

zbiory archiwalne Pracowni Historycznej

31 **UNRRA** – Organizacja Narodów Zjednoczonych do Spraw Pomocy i Odbudowy (United Nations Relief and Rehabilitation Administration) utworzona w 1943 r. w Waszyngtonie, której celem było wsparcie krajów alianckich najbardziej poszkodowanym w czasie II wojny światowej. Pomoc obejmowała produkty pierwszej potrzeby: żywność, leki, surowce oraz podstawowe urządzenia potrzebne do wznowienia produkcji przemysłowej i rolnej

zob. *Nowa encyklopedia powszechna PWN*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1998, t.4, str. 671

32 **Komandorka** – nadwozie typu autobusowego, stosowane w samochodach wojskowych

zob. https://sjp.pl/komandorka (21.11.2019)

33 **Jan Werner** (1904-1966) – polski inżynier mechanik, twórca i współtwórca ponad czterdziestu konstrukcji silników. W latach 1928-1934 oraz 1939-1944 konstruktor w Fabryce Silników *Perkun,* w latach 1938-1939 konstruktor w Państwowych Zakładach Inżynierii w Warszawie. Pracownik naukowy Politechniki Łódzkiej, w latach 1945-1966 kierownik Zakładów Silników Spalinowych przekształconych następnie w Katedrę Cieplnych Maszyn Tłokowych, w latach 1950-1954 dziekan Wydziału Mechanicznego PŁ, w latach 1962-1965 prorektor Politechniki Łódzkiej

zob. Andrzej Wilczkowski, *Słownik Biograficzny Techników Polskich. Z.4/5*, [red. naczelny Tadeusz Skarzyński], 1994, str. 169-170; Jan A. Wajand, *Jan Werner (1904-1966),* w: *Zeszyty Historyczne Politechniki Łódzkiej zeszyt 5*, Politechnika Łódzka Rektorska Komisja Historyczna, Łódź 2007, str. 45-49; zbiory archiwalne Pracowni Historycznej

Rozliczenie.

ins.M. Mieszkowskiego z poniesionych pobranych kwot.

z Kasy Gł.Dz.Transp. A.213.1946 zł.	120.000.-	
" " " A.83.1946"	4.200.-	
" " "/p.Wójcik/"	20.000.-	
pożyczone w Oddz.Leszno w dniu 26.II.46.	120.000.-	264.200.-

Na pokrycie powyższej sumy składam:

Rachunek p.Trzęsowskiego	9.000.-	
Zakup przyczep piast i tarcz	61.300.-	
Rachunek p.Wróblewskiego	6.300.-	
" F-my "Tudor"	32.060.-	
" Oddz.Leszno	2.056.-	
" p. Makowskiego	1.200.-	
" p. Szafrańskiego	800.-	
" p. Chmielowca	730.-	
Zakup art.różnych i świec	41.603.-	
" kół,opon i dętek	101.350.-	
Diety za wyjazd 21.II. do 26.II.br.	2.300.-	
Zwrot gotówką	5.501.-	264.200.-

Za zgodność:

Łódź,dn.28.2.46.

Wyżej wymienione dowody rozchodowe i gotówkę otrzymałem/ły:

Łódź,dn.1.3.46.

Rozliczenie finansowe Mariana Mieszkowskiego z wydatków poniesionych na zakup części dla Społem. Marzec 1946 rok

Politechniki Łódzkiej, w Kielcach był dział kierowany przez Karola Pionniera[34], mojego przyjaciela, samochodziarza, późniejszego twórcę Syrenki, w międzyczasie zresztą także pracownika Politechniki Łódzkiej, który był asystentem w Katedrze Części Maszyn. Poza tym w Szczecinie kierownikiem był późniejszy profesor tamtejszej politechniki profesor Rummel[35], w Poznaniu był dawny asystent profesora Stefanowskiego pan Henryk Knabe[36], późniejszy docent Politechniki Warszawskiej i profesor w Poznaniu. Tak więc Społem miało dostęp i możność penetrowania całej Polski, gdzie co jest. Doradcą Społem był, nie kto inny tylko, profesor Bohdan Stefanowski. Można powiedzieć, że profesor Stefanowski był naszym takim duchowym patronem. Staraliśmy się go jak najmniej absorbować, ale nierzadko radziliśmy się w różnych sprawach. Współpraca Politechniki Łódzkiej ze Społem dawała uczelni duże korzyści. Przede wszystkim w pierwszym okresie po wojnie ciężko było z transportem. Społem miało piękny samochód osobowy i jak trzeba było wysłać kogoś czy pojechać gdzieś, to nie było żadnego problemu. Jedyny problem był w tym, że czasami nie był to samochód osobowym tylko ciężarowy. Takie to były problemy. Samochód jednak zawsze był, komunikacja była możliwa i m.in. profesor Stefanowski mógł z tego korzystać dopóki nie uruchomiono transportu w Politechnice Łódzkiej. W tym pierwszym roku w szczególności, ale i w następnych latach Politechnika Łódzka ze współpracy, a właściwie mówiąc z pracy późniejszych swoich pracowników w Społem, miała dużo korzyści. Muszę powiedzieć, że nie moglibyśmy nic zrobić dla Politechniki gdyby nie kapitalne, bardzo przychylne nastawienie dyrektora Lenka. To był wspaniały człowiek, który rozumiał Łódź i tę radość w Łodzi jaką dawało powstanie wyższej technicznej uczelnia, o którą miasto tak długo walczyło. Jednocześnie powstawał i uniwersytet, który był radością dla humanistów. Zarówno dyrektor Lenk, jak i dyrektor Niemiec oraz naczelna dyrekcja w Warszawie przychylni byli tworzącej się Politechnice Łódzkiej.

---

34 **Karol Pionnier** (1913-1984) – polski inżynier mechanik, w latach 1950-60 główny konstruktor FSO w Warszawie, współtwórca samochodu osobowego Syrena, w latach 1960-1966 główny konstruktor w Biurze Konstrukcyjnym Przemysłu Motoryzacyjnego

zob. Aleksander Rummel, *Polskie konstrukcje i licencje motoryzacyjne w latach 1922-1980*, Wydawnictwa Komunikacji i Łączności, Warszawa 1985, str. 105-106;

https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/Pionnier-Karol;3957430.html, (21.11.2019);

https://www.tysol.pl/a3655-Karol-Pionnier-–-konstruktor-Syreny (21.11.2019)

35 **Aleksander Rummel** (1908-1993) – polski inżynier, współtwórca polskich samochodów ciężarowych Star. Pracował w latach 1934-1937 w Biurze Studiów Państwowych Zakładach Inżynierii a w latach 1937-1939 w Zakładach Mechanicznych Lilpop, Rau i Loewenstein. Więzień obozów koncentracyjnych Auschwitz i Mauthausen. W latach 1946-1951 pracował w Centralnym Biurze Konstrukcyjnym nr 5 Przemysłu Motoryzacyjnego. Profesor Politechniki Szczecińskiej

zob. Aleksander Rummel, *Polskie konstrukcje i licencje motoryzacyjne w latach 1922-1980*, Wydawnictwa Komunikacji i Łączności, Warszawa 1985

36 **Henryk Knabe** (1900-1987) – polski inżynier, uczestnik powstania warszawskiego. W latach 1930-1932 pracownik Państwowych Zakładów Inżynierii, w latach 1935-1937 pracownik Wytwórni Obrabiarek Narzędzi w Pruszkowie S.A., w latach 1937-1939 pracownik Instytutu Technicznego Uzbrojenia w Warszawie, w latach 1948-1952 kierownik Laboratorium Gospodarki Cieplnej Szkoły Inżynierskiej w Poznaniu. W latach 1928-1935 oraz 1952-1971 pracownik naukowy Politechniki Warszawskiej

zob. *150 lat wyższego szkolnictwa technicznego w Warszawie 1826-1976 : materiały z sesji naukowej13-14 grudnia 1976*, Wydawnictwa Politechniki Warszawskiej, Warszawa 1979, [kom. red. Edward Domański et. al.], str. 256, 289;

https://szukajwarchiwach.pl/72/1597/0#tabZespol (21.11.2019)

Jeżeli zakupiliśmy coś dla Społem, a było tego za dużo np. części, to za symboliczną złotówkę przekazywane było Politechnice. Podobnie rzecz się miała z urządzeniami, które znajdowały się na terenie obiektów przejętych przez Społem. Były one ofiarowywane często zupełnie bezpłatnie łódzkiej uczelni. Te dobra materialne, które można było w złotówkach wycenić, nie były najistotniejsze. Ważne było, że dzięki ludziom, którzy znaleźli się w Społem a byli to samochodziarze z wykształcenia, wszystko wychowankowie Politechniki Warszawskiej, a zatem gros wychowanków profesora Stefanowskiego istniała możliwość penetracji całej Polski. Dla przykładu mieliśmy pana Pionniera w Kielcach, który przyjeżdżał i zdawał relację: kto tam jest, czy ma co jeść albo nie ma czego jeść, ma w czym chodzić albo nie ma w czym chodzić. Szedł wówczas odpowiedni list od profesora Stefanowskiego zapraszający do Politechniki i oferujący konkretne rzeczy: lokum, kołdry, biurko, szafę itd. Byli tacy, którzy stawiali sprawę otwarcie: jak dacie to, to i to, to przyjadę do Łodzi, a jeżeli nie to się tam nie pokażę. Takich listów, chyba nocami, profesor Stefanowski pisał dziesiątki np. do późniejszego profesora Rossińskiego[37], który też się trochę bronił przed przyjazdem do Łodzi. Rola Społem była wtedy bardzo istotna i mam wrażenie, że nie tylko wtedy. Społem już w okresie okupacji przyszło Politechnice, ale wtedy jeszcze Warszawskiej z wielką pomocą. Z upoważnienia profesora Stefanowskiego zostałem odpowiedzialny za Laboratorium w Warszawie w 1939 roku. Politechniki już nie było. Profesor zaangażował mnie i powierzył mi opiekę nad Laboratorium, bo nikogo wtedy akurat z byłych pracowników i asystentów profesora nie było. Był tylko jeden starszy adiunkt, który już z racji wieku nie mógł załatwiać skutecznie spraw administracyjnych. Nawiązałem kontakt z szefem Działu Technicznego Społem inż. Wiesławem Szymborskim i zaofiarowałem mu pomoc naszego Laboratorium. W ten sposób doszło do tego, że robiliśmy cały szereg pomiarów dla Społem m.in. w marmoladziarni na Czerniakowskiej, a u dyrektora Hubricha robiliśmy bilans cieplny. Prawdopodobnie prace te zlecono nam, żebyśmy mogli zarobić kilka groszy. Bilans koniec końców okazał się potrzebny, żeby zaoszczędzić węgiel i żeby pokazać jakie można zrobić oszczędności przy spalaniu paliw, których tam akurat, przy wytwarzaniu marmolady, szło dużo. Bardzo często służyliśmy radą przy rozwiązywaniu problemów z napędem. W naszym Laboratorium udało mi się m.in. odtworzyć pompę do szlamów, służącą do przetaczania marmolady. To zaoszczędziło pracę ludzką, bo pompa wykonywała to, co ludzie nosili wiaderkami.

Tenże inż. Szymborski zlecił mi opracowanie urządzeń laboratoryjnych do namiastek. Nie było herbaty, nie było kawy, więc te namiastki musiało robić Społem. Stworzyliśmy takie laboratorium i zaczęliśmy tworzyć w Społem nowe receptury. Potrzebowano do tego jakiegoś mieszadła, pompki i sprężarki. Zrobiliśmy całe potrzebne wyposażenie. I tu powstał problem, kto będzie wystawiał rachunki, bo Laboratorium nie może. Po naradzie

37 **Bolesław Rossiński** (1903-1995) – polski inżynier. W latach 1933-1937 kierownik budowy w firmie Brygiewicz i Jaskólski budującej umocnienia wojskowe m.in. na Helu. Pracownik naukowy Szkoły Inżynierskiej w Szczecinie i Politechniki Łódzkiej. W latach 1949-1952 dziekan Wydziału Inżynierii Lądowej Szkoły Inżynierskiej w Szczecinie, w latach 1955-56 kierownik stacji badawczej Polskiej Akademii Nauk. W 1956 zorganizował Katedrę Mechaniki Gruntów i Fundamentowania Politechniki Łódzkiej, w latach 1963-65 dziekan Wydziału Budownictwa Lądowego PŁ

zob. Zofia Sztromajer, *Wspomnienie i Profesorze Bolesławie Rossińskim*, w: *Zeszyty Historyczne Politechniki Łódzkiej zeszyt 5*, Politechnika Łódzka Rektorska Komisja Historyczna, Łódź 2007, str. 35-43; zbiory archiwalne Pracowni Historycznej

z profesorem doszliśmy do wniosku, że Mieszkowski musi założyć firmę handlową. I taką firmę powołaliśmy *Skład żelaza i galanterii metalowej inż. Marian Mieszkowski*. Społem o tym wiedziało. Wszystko było legalnie. Ja wystawiałem rachunki, w Laboratorium miałem taki zespół trzy lub czteroosobowy w zależności od czasu, który robił co było

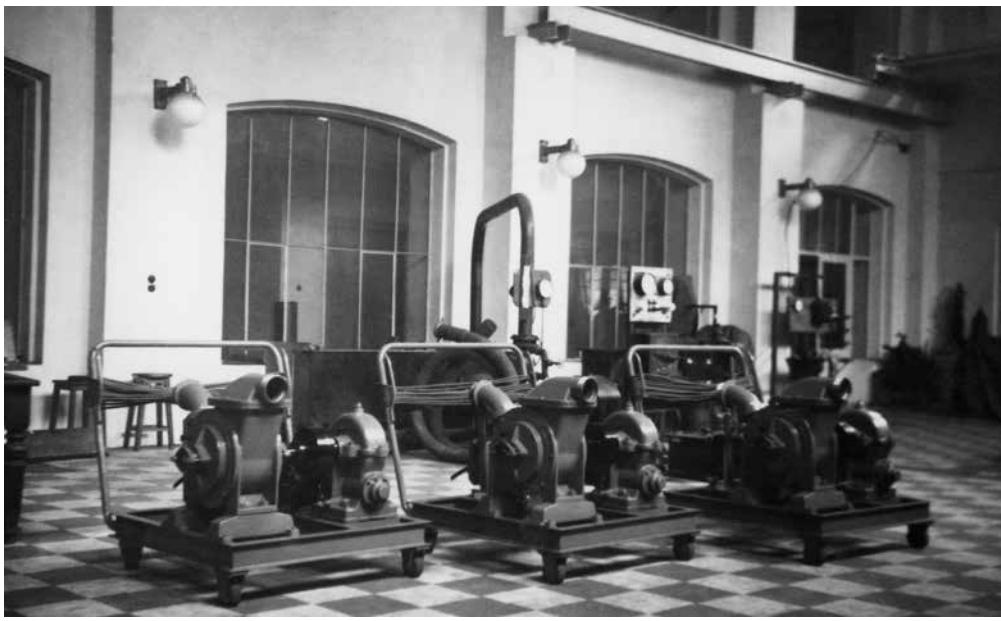

Pompy do gęstych cieczy wykonywane dla Społem w czasie okupacji
w Laboratorium Techniki Cieplnej w Warszawie

potrzebne. Z ciekawszych rzeczy jakie robiliśmy dla spółdzielni było mieszadło do mydła dla zakładu Społem w Dwikozach, któremu takie mieszadło się zepsuło. Mieszadło do mydła jest bardzo proste, ale obroty w nim są rzędu kilkunastu. Cały napęd im się rozleciał, tak był zużyty. Nie można było tego nawet remontować. Wpadłem na pomysł, aby z dwóch dyferencjałów samochodowych zrobić napęd. Zrobiliśmy agregat o mocy 10 kW o ile pamiętam a może koni, bo to wtedy jeszcze na konie się liczyło. Uratowało to oddział produkujący mydło w Dwikozach. Takich przypadków mieliśmy więcej. Wystawcą rachunków był w osobie inż. Mariana Mieszkowskiego *Skład żelaza i galanterii metalowej inż. Marian Mieszkowski* w Warszawie ul. Piusa 21. Tak ta sprawa wyglądała. Oczywiście Społem wiedziało zupełnie otwarcie o wszystkim, że ratuje Laboratorium i daje ludziom żyć. Pozyskane pieniądze szły na wypłaty, opłacenie prądu, zakup narzędzi i wszystkiego co było potrzebne do Laboratorium. Dopiero kiedy powstała PWST stworzyły się możliwości zarabiania, ale nie wystawiania rachunków za prace, bo tego Niemcy nie akceptowali.

W czasie mojej rocznej kadencji w Społem został odtworzony na ul. Liściastej w Łodzi, na terenie zlikwidowanej małej fabryki, dział w którym były remontowane samochody. Zamierzaliśmy otworzyć fabrykę ciągników. W czasie tego rocznego mojego działania został opracowany projekt nowego silnika do traktora, który miał być proponowany do produkcji. Ja jako zaopatrzeniowiec sprowadziłem ze Szwecji trzy wytaczarki do cylin-

drów. Ponieważ nie było paliw projektowany był traktor parowy. W Politechnice w Instytucie Techniki Cieplnej profesor Kotlewski[38] zaprojektował nawet kocioł do mającego powstać silnika parowego. Niestety wkrótce potem wszystko się zmieniło i inny powiał wiatr. Przyszedł nakaz z góry, że w Ursusie ma być produkowany Bulldog[39], a ponieważ to były decyzje z góry, sprawa produkcji zupełnie czegoś nowego, nowoczesnego upadła i robiliśmy Bulldogi, przestarzałe diesle. Takie były czasy. Dzisiaj jak patrzę na ten rok przepracowany w Społem równolegle z pracą w Politechnice, to zastanawiam się czasami, jak temu podołałem. Zapewne możliwe to było przede wszystkim dzięki wsparciu mojej żony i układom rodzinnym, tzn. miałem całkowicie wolną rękę, a dom był na głowie mojej żony, łącznie z tym, że jak trzeba było przyjąć dwadzieścia osób, to niczym się nie musiałem martwić, a przyjęcie na dwadzieścia osób było zorganizowane. I takie przyjęcia u nas odbywały się i wyłącznie to była zasługa żony. Niestety drogo okupiona. Żona przerwała studia medyczne i miała je wznowić. Przed wojną pracowała w Instytucie Badań Lotniczo-Lekarskich w Warszawie. Wojna jej pracę przerwała, ale w zamiarze miała kontynuację studiów. Tym bardziej, że wszelkie były ku temu szanse, by przedwojenny inżynier umożliwił żonie takie studia. Przyjechaliśmy jednak do Łodzi, pojawiło się jedno dziecko, potem drugie, dom i mąż, który był właściwie gościem w domu. Ja dla oszczędności czasu wyjeżdżałem nieraz na noc. Załatwiałem sprawy w jednym mieście i nocą jechałem do drugiego. Nocą też wracałem do Łodzi i stawałem do roboty. Niektórzy dziwili się, że mogłem ciągnąć dwie prace jednocześnie. Okazało się, że można, bo rola Społem była istotna. Cały szereg stanowisk w naszym Laboratorium, w Katedrze Techniki Cieplnej, to były rzeczy właśnie zdobyte dzięki pomocy Społem. Dyrektor Lenk roztaczał nad nami opiekę. Pamiętam jak pan Lenk zadzwonił do mnie z pytaniem: *czy mógłby pan do mnie przyjść?* To było parę kroków, więc wpadłem do niego, a on zapytał: *Pan ma jakieś lepsze ubranie od tego?* Odpowiedziałem: *Nie, tylko to*. Wziął kartkę i napisał. Był taki duży sklep z materiałami, a jednocześnie krawiec. *Proszę pana, ma pan tam otwarte konto, bierze pan materiał i niech panu uszyją porządną marynarkę.* Potem dostałem kupon na materiał na drugie ubranie. To było w ciągu roku. Dostawaliśmy także deputaty żywności, jeden deputat był oczywiście dla doradcy technicznego. Raz w miesiącu odwoziło się deputat profesorowi Stefanowskiemu na Politechnikę, który nigdy nie brał go dla siebie, tylko zawsze odsyłał do kuchni. Pani Stefanowska nie gotowała nic tylko cały ten deputat szedł do stołówki na pl. Zwycięstwa. To była ogromna pomoc, bo ludzie naprawdę nie mieli za co kupić sobie nawet jajka czy czegoś innego. Społem pełniło rolę naszego opiekuna. Dlatego żal mi, że po roku czy dwóch zaczęła zmieniać się atmosfera i zaczęły działać pewne czynniki na niekorzyść rozwoju Społem. Społem działało nadal, ale to nie był ten spontaniczny zryw pierwszego czy drugiego roku.

38 **Feliks Kotlewski** (1907-1969) – polski inżynier w dziedzinie termodynamiki i miernictwa. W latach 1935-1937 asystent w Laboratorium Maszyn Katedry Termodynamiki Technicznej Politechniki Warszawskiej, w 1937 pracował w Warszawskim Stowarzyszeniu Dozoru Kotłów, a od 1939 roku jako samodzielny inspektor w oddziale w Białymstoku. Pracownik naukowy Politechniki Łódzkiej, kierownik Katedry Techniki Cieplnej w latach 1955-1969, prodziekan Wydziału Mechanicznego PŁ w latach 1958-1969 i 1961-1969

zbiory archiwalne Pracowni Historycznej

39 **Lanz Bulldog** – ciągnik rolniczy produkowany przez niemiecką firmę Heinrich Lanz AG

zob. http://www.lanz-bulldog-homepage.de/src/hist/hist.html 921.11.2019)

Pierwszy okres pracy w Politechnice Łódzkiej

Pierwsze lata po wojnie były bardzo wyjątkowym czasem. Czasem bardzo ciekawym, choć miejscami bardzo ciężkim. Warunki bytowe były trudne, a nawet bardzo trudne. Mimo to, był jakiś przedziwny pęd do pracy. Każdy miał jakiś cel do realizacji i każdy pragnął coś osiągnąć. Wśród młodzieży była chęć zdobycia dyplomu i gruntownej wiedzy. Studenci młodzi i starsi rzeczywiście chcieli coś wiedzieć, chcieli się czegoś nauczyć. W tym pierwszym okresie zaraz po wojnie, mówię o roku 1945 i przełomie lat 1945/1946, z bólem muszę to przyznać, ale pozbawiony byłem kontaktu z młodzieżą. Byłem bardzo zajęty sprawami organizacyjnymi. To był okres kiedy Politechnika nie miała jeszcze własnego transportu i to co mówiłem o Społem, ta pomocna dłoń Społem była dla nas najważniejsza, dlatego że pozwalała, nie tylko nam społemowcom, ale przede wszystkim profesorowi Stefanowskiemu przemieszczać się. Komunikacja pomiędzy Łodzią a Częstochową, gdzie jeszcze profesor mieszkał wraz z rodziną, była bardzo utrudniona. Dojechać gdzieś w tym pierwszym okresie to był zawsze duży problem. Społem rozwiązywało to w sposób kapitalny, bo samochody zawsze były i zawsze znalazł się jakiś kierowca, który mógł profesora zawieść do Częstochowy i przywieźć go z powrotem. Politechnika nie mając innej możliwości pełną ręką korzystała z tej pomocy. Pamiętam, że była to już wczesna jesień, kiedy wracając, chyba właśnie z Częstochowy z kolegą Morozowskim, na jakimś targu, o ile dobrze pamiętam w Radomsku, nawiązaliśmy kontakt z ludźmi, którzy powiedzieli nam, że gdzieś u ich znajomego w stodole jest zamelinowany, jak to się wtedy mówiło, samochód. I udało się od prywatnego człowieka kupić opla kadeta. Fabryka Opla została wywieziona do Rosji i u siebie Rosjanie rozpoczęli produkcję tego właśnie modelu opla pod nazwą moskwicz. Taki opel, ale oryginalny został kupiony, zarejestrowany i zaczął nam służyć w Politechnice. Pamiętam, że nieocenione były pierwsze podróże do Warszawy i po Warszawie własnym samochodem, bo jak wspominałem nie było przecież czym się poruszać. To dawało duże możliwości działania, przede wszystkim rektorowi. To był maleńki samochód, ale mieściły się w nim cztery osoby. Po pewnym czasie doszliśmy jednak do wniosku, że trzeba dla rektora zdobyć lepszy samochód. Zrodził się pomysł złożenia z części mercedesa. Mercedes ten powstał na przełomie 1945/1946. Montownia samochodowa zrobiona została w piwnicy gmachu Chemii. Gmach Chemii był jeszcze w zupełnie surowym stanie, ale jedną z piwnic od strony audytorium Sołtana[40] zaadaptowaliśmy i tam wspólnie w kilka osób zaczęliśmy składać samochód. Wodzem całego montażu był kolega Morozowski, znany ze swoich zamiłowań do składania samochodów z części. Dzięki jego pomocy, a właściwie inicjatywie mercedes zaczął powstawać. Wydaje mi się, że gdzieś w połowie 1946 roku, wtedy kiedy już nasze Laboratorium Techniki Cieplnej było przygotowane do rozpoczęcia zajęć, nastąpiła faza wykończeniowa tego mercedesa. W każdym bądź razie w 1946 roku rektor Stefanowski otrzymał złożony z części samochód. Niezastąpionym kierowcą był pan Włodzimierz Zagórski. Mercedes słu-

40 **Andrzej Sołtan** (1897-1959) – polski fizyk jądrowy. W 1933 r. po raz pierwszy na świecie uzyskał wraz z H. R. Cranem i C. C. Lautritsenem strumień neutronów przez bombardowanie substancji jonami helu. Kierownik Katedry Fizyki Wydziału Elektrycznego Politechniki Łódzkiej, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, dyrektor Instytutu Badań Jądrowych

zob. Jan Karniewicz, *Profesor Andrzej Sołtan – zarys działalności*, w: *Zeszyty Historyczne Politechniki Łódzkiej zeszyt 1*, Politechnika Łódzka Rektorska Komisja Historyczna, Łódź 2002, str. 33-40; zbiory archiwalne Pracowni Historycznej

żył dobrze. Komunikacja z Warszawą mogła odbywać się w sposób godny dla rektora, zaś efektem tych starań i tych wyjazdów do Warszawy było m.in. to, że Politechnika Łódzka dostała przydział trzech unrrowskich samochodów. Nie umiem dzisiaj powiedzieć czy było to w połowie 1946 roku, czy raczej koniec tego roku. Dostaliśmy dwa nowe ciężarowe chevrolety dwu i półtonowe i dodge[41]. Dodge, który myśmy nazywali dodżga, to był popularny trzy i półtonowy samochód. Wszystkie trzy wozy były nowe, wyposażone bardzo skromnie, ale nowe i na pełnym chodzie. W związku z tym zatrudniliśmy kierowców. Dzięki Bogu, że przy pałacyku Scheiblera, który został przydzielony rektorowi i Politechnice na siedzibę kierownictwa i administracji, czyli rektoratu i dziekanatów w pierwszym okresie, znajdowały się bardzo ładne garaże. Tam umieściliśmy dział transportowy. Ktoś jednak musiał tym kierować. Będąc z wykształcenia samochodziarzem zostałem obarczony opieką nad tym taborem. Ostatecznie posiadaliśmy pięć samochodów. Był więc opel kadet, był mercedes, były dwa chevrolety i był dodge. W następstwie tego doszedłem do wniosku, że posada w Społem zaczyna mi już trochę ciążyć. Po bardzo uprzejmej rozmowie z dyrektorem Lenkiem poprosiłem o zwolnienie. I tak skończyła się moja praca w Społem, ale nie skończyła się współpraca, bo nadal dwustronne kontakty były podtrzymywane. Natomiast ja już na spokojnie zająłem się organizacją transportu na potrzeby Politechniki. Inauguracja roku akademickiego w październiku 1946 roku odbyła się już na terenie uczelni. W surowym jeszcze gmachu zostało ukończone audytorium Sołtana i w tym audytorium odbyła się inauguracja drugiego roku akademickiego. Pierwsza inauguracja w dniu 25 października 1945 roku miała miejsce w Technicznej Szkole Przemysłowej przy ul. Żeromskiego. Natomiast do zorganizowania drugiej inauguracji, we własnym gmachu, trzeba było dużego wysiłku i nakładu pracy. Przede wszystkim należało pokonać najrozmaitsze trudności. Były po pierwsze trudności z wejściem do przydzielonych nam gmachów Rosenblatta. Rosjanie bardzo niechętnie opuszczali ten teren, bo czuli się tu bardzo dobrze i traktowali obiekt jako trofeum wojenne. Z wejściem na teren też nie było zbyt prosto. W 1945 roku udawało nam się jedynie wejść na teren i do dużego gmachu od ul. Gdańskiej. Właściwe prace remontowe rozpoczęły się dopiero w początkach 1946 roku. I znów istotną rolę odgrywał transport. Politechnika zamówiła w pierwszej kolejności w fabryce Thoneta[42] meble i wyposażenie do audytorium Sołtana. To wszystko trzeba było przywieźć. Zwoziło się również całe setki stołków, stołów, biurek, ławek z fabryki mebli biurowych Magrowicz w Pabianicach. Dzięki Społem udało mi się zakupić trzy przyczepy. Nasz transport był zorganizowany w ten sposób, że dwa samochody jeździły zawsze z przyczepami. Staraliśmy się zorganizować transport w systemie wahadłowym, czyli podstawiało się przyczepę, załadowywano ją i od razu wracała do Łodzi. Okres między pierwszą inauguracją a drugą, to był rok, w którym zrobiło się rzeczy, w które dzisiaj, jak się opowiada, ludzie nie wierzą. Nie wierzą, a przecież klatka schodowa, którą wchodzimy teraz do audytorium Sołtana została zrobiona już na inaugurację w 1946 roku. Gotowa była również szatnia. To był nieprawdopodobny wysiłek pod każdym względem. Od strony transportowej udało się tylko dzięki temu, że to był transport własny i mieliśmy

41 **Dodge** – marka samochodu produkowanego przez amerykańskie przedsiębiorstwo pod tą samą nazwą, istniejące od 1913 r.

zob. http://www.encyklopedia.moto.pl/dodge/ (21.11.2019)

42 **Thonet** – austriacka fabryka mebli

zob. *Nowa encyklopedia powszechna PWN*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1998, t.6, str. 381

ludzi. Transport był naszym oczkiem w głowie, bo miał decydujący wpływ na powodzenie i realizację wielu spraw. Trafiliśmy na wyjątkowych kierowców. Do dziś pamiętam te osoby i nazwiska: pan Krauze i pan Zagórski. To byli nasi dwaj najstarsi kierowcy. Pomagał mi w tych działaniach kolega Włodzimierz Merc[43], późniejszy prorektor naszej Politechniki, który zaraz po wojnie, po powrocie z Niemiec był moim zastępcą w Społem, w czasie mojej krótkiej tam pracy. Jednym z moich współpracowników w Społem był także pan Eugeniusz Miller, specjalista od spraw elektrycznych i samochodowego wyposażenia elektrycznego, bardzo wielu osobom na Politechnice dobrze znany. To był, o ile pamiętam, wychowanek Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie, który bardzo wielu ludziom pomógł.

W tym wczesnym, powojennym okresie nie miałem ze studentami zajęć dydaktycznych, ale z wieloma miałem bezpośredni kontakt. Wielu bowiem studentów tych pierwszych powojennych roczników znało mnie z okresu okupacji i bardzo często zwracało się do mnie prosząc o jakąś pomoc czy informację. Pamiętali mnie z mojej warszawskiej działalności kiedy byłem odpowiedzialny za Laboratorium w Politechnice Warszawskiej i prowadziłem zajęcia na kursach. Miejscem moich licznych spotkań ze studentami była także stołówka, z którą wiąże się sporo moich wspomnień z tego okresu. Stołówka nasza mieściła się w pałacu Scheiblera i tam w porze obiadowej najłatwiej było spotkać rektora i załatwić to, czego się w ciągu dnia nie dało. Pamiętam jeden taki obiad kiedy rektor w pewnym momencie złapał się za głowę i mówi: *proszę państwa przecież my nie mamy jeszcze znaczka. Politechnika tu już się organizuje, a my nie mamy znaczka*. Siedział obok rektora przy obiedzie syn profesora Adam Stefanowski, wtedy jeszcze uczeń kończący dopiero szkołę, już chyba w ostatniej klasie, z zamiarem pójścia na architekturę. Profesor zwrócił się do syna; *Adam słuchaj, zrób taki projekt, musi tam być jakieś koło zębate, musi być jakiś kaganek oświaty, coś takiego i Politechnika Łódzka, pewno litery P i Ł. Zrób mi na jutro. I jak ty to widzisz?* Adam zmartwił się, że ojciec dał mu takie zadanie, ale po rozmowie z nami co tu zrobić, rzeczywiście na następny obiad przyniósł gotowy projekt. Profesor projekt poprawił i w ten sposób narodził się nasz znaczek. Projekt znaczka dostał do opracowania w sposób techniczny pan Gajl[44], który był wtedy młodszym asystentem, jeszcze kończył politechnikę, ale już współpracował z naszym Instytutem. Po studiach został zatrudniony w PŁ. Następnie znaczek został oddany do grawera na ulicy Piotrkowskiej i taki, bardzo zresztą ładny znaczek, do dzisiaj aktualny, został wykonany. W pamięci utkwiło mi jeszcze jedno zdarzenie. Muszę jednak wrócić pamięcią do czasów okupacji. Przed wojną zdążyłem się jeszcze ożenić, dosłownie przed samą wojną, bo ślub odbył się 12 sierpnia. Pamiętam jak jeszcze

43 **Włodzimierz Merc** (1914-1974) – jeden z twórców i pionierów polskiego chłodnictwa. Delegat Polski w Komitecie Wykonawczym Międzynarodowego Instytutu Chłodnictwa w Paryżu. W latach 1938-1939 młodszy asystent w Katedrze Kotłów Parowych Politechniki Warszawskiej. Pracownik naukowy Politechniki Łódzkiej, twórca Katedry Chłodnictwa, organizator i dyrektor Instytutu Techniki Cieplnej i Chłodnictwa PŁ, w latach 1964-1966 dziekan Wydziału Mechanicznego PŁ, w latach 1968-1971 prorektor Politechniki Łódzkiej

zbiory archiwalne Pracowni Historycznej

44 **Janusz Gajl** (1916-1998) – polski inżynier. Konstruktor w Centralnym Biurze Konstrukcyjnym Przemysłu Motoryzacyjnego. Pracownik naukowy Politechniki Warszawskiej i Łódzkiej. W latach 1970-1973 zastępca dyrektora Instytutu Techniki Cieplnej i Chłodnictwa Politechniki Łódzkiej, a w latach 1976-1980 kierownik Studium Podyplomowego w zakresie chłodnictwa

zbiory archiwalne Pracowni Historycznej

przed ślubem byłem w kawiarni Pomianowskiego, do której codziennie przychodził profesor Stefanowski i regularnie zamawiał kawę i kupował ciastka. Mógł być początek sierpnia 1939 roku. Spotkał mnie i pyta: *proszę pana co pan robi?* Byłem dosłownie po dyplomie. Właśnie u profesora w czerwcu dostałem ten dyplom i pracowałem w Państwowych Zakładach Inżynierii. Na pytanie: *Proszę pana co pan robi?* odpowiedziałem: *Pracuję w PZInż.* Profesor na to: *Jest u mnie ktoś ze Stalowej Woli, kto proponuje doskonałą posadę, jeżeli by pan chciał to proszę bardzo. Posada jest taka: trzy pokoje z kuchnią, opał, światło, gaz, stanowisko zastępcy głównego energetyka, roczny staż w Szwecji i w przyszłości główny energetyk fabryki turbin w Stalowej Woli*. Oczywiście wiedziałem, że w Stalowej Woli miała być budowana fabryka na licencji Stala[45]. Stal to były znane, bardzo charakterystyczne turbiny. Mieliśmy w Polsce zacząć je budować właśnie w Stalowej Woli. Po chwili profesor pyta: *No i co powiedzieć, że pan się zgadza?* Ja mówię: *Panie profesorze, ja tego nie mogę przyjąć dlatego, bo po pierwsze ja jestem samochodziarz, pracuję w Warszawie, po drugie ja się za parę tygodni żenię. Żona jest tu w Warszawie, rodzice w Warszawie i ja stąd nie bardzo chciałbym się ruszać. Owszem to jest bardzo frapujące i ja tu mam skromniejsze warunki, ale raczej to nie dla mnie.* Na to rektor mówi: *to ja się bardzo cieszę, że pan w ten sposób traktuje sprawę i proponuję panu co innego. Ja pierwszego września organizuję Instytut Techniki Cieplnej wspólnie z przemysłem wojskowym. Proponuję panu pół etatu na godziny popołudniowe.* Odpowiedziałem krótko: *To z przyjemnością*. Tak zakończyła się nasza ostatnia przedwojenna rozmowa. Później przyszła wojna i niemiecka okupacja. Z początkiem wojny mimo niemieckiego nakazu nie zgłosiłem się do Państwowych Zakładów Inżynierii i nie zamierzałem tego również zrobić. Umówiliśmy się z profesorem Janem Wernerem, a pracowaliśmy przed wojną w jednym pokoju, stąd ta umowa, że pracy nie podejmiemy. Będziemy sobie dawać radę, ale do Niemców do PZInż-u nie pójdziemy. Wtedy spotkał mnie ktoś z naszych wspólnych kolegów, z grona współpracowników profesora Stefanowskiego i spytał co robię, bo profesor się o mnie pytał. Od razu zameldowałem się u profesora i dostałem zatrudnienie. To była chyba połowa grudnia 1939 roku. Żadnej oficjalnej umowy nie podpisałem, tylko po prostu profesor powiedział: *Jeżeli pan chce, to niech pan przychodzi.* Pierwszym moim zleceniem było, aby z dwóch starych, uszkodzonych dekawek[46], które stały na podwórzu politechnicznym od zakończenia działań wojennych, zrobić chociaż jedną. Kolejnym moim zadaniem było uruchomienie Laboratorium. Tak się zaczęła moja praca u boku profesora Stefanowskiego i mój prawdziwy kontakt z Politechniką Warszawską od grudniu 1939 roku. Pewnego dnia już w Łodzi, przy obiedzie, profesor Stefanowski siedział z kandydatem na kierownika Katedry Turbin, sprowadzonym spod Warszawy, z Pomiechówka, z panem inżynierem Uklańskim[47], także

45 **Stal** – szwedzka firma produkująca turbiny parowe
zob.https://www.ge.com/pl/sites/www.ge.com.pl/files/70%20lat%20BKTP%20BROSZURA%20.pdf (21.11.2019)

46 **Dekawka** – samochód osobowy produkowany przez niemiecką firmę DKW
zob. https://sjp.pl/dekawka (21.11.2019)

47 **Aleksander Uklański** (1901-1990) – specjalista z dziedziny turbin parowych. Szef Wydziału Turbinowego w Zakładach Południowych COP w Stalowej Woli. Pracownik naukowy Politechniki Łódzkiej i Warszawskiej, w latach 1948-1952 dziekan Wydziału Mechanicznego PŁ, kierownik Katedry Turbin Cieplnych Politechniki Warszawskiej, w latach 1956-1959 prorektor Politechniki Warszawskiej
zbiory archiwalne Pracowni Historycznej

późniejszym profesorem, a nawet doktorem honoris causa PŁ. Przyszedłem do stołówki, bo chciałem coś załatwić. Na tych obiadach przeważnie nie bywałem. W domu przecież żona gotowała obiady. W stołówce jadałem głównie po to, żeby coś załatwić. I profesor mówi do mnie: *O widzi pan, jest tu u nas pan Uklański. Wie pan kto to jest? To jest ten człowiek, który panu proponował posadę przeze mnie u Pomianowskiego.* Okazało się, że pan Uklański był głównym organizatorem fabryki turbin Stal w Stalowej Woli. Od tej pory, aż do wyjazdu profesora Uklańskiego z Łodzi a nawet i później, bo ile razy byłem w Warszawie, to zawsze była okazja, żebym się z nim zobaczył, nawiązały się między nami bardzo miłe relacje. Profesor Uklański był wyjątkowo życzliwym, przemiłym, zacnym i oryginalnym człowiekiem.

Poszukując różnych urządzeń i maszyn dla Politechniki, pracując jeszcze w Społem, nawiązałem liczne kontakty z różnymi naszymi przedstawicielami, m.in. z panem Szareckim, który nazywał się tak sam jak twórca naszego WAM-u i zresztą był bratankiem generała Szareckiego[48], patrona naszej Akademii Wojskowej. Pan Szarecki, z którym się zaprzyjaźniłem, wiedział o naszych licznych potrzebach i skontaktował mnie z szefostwem OUL-u[49]. OUL – Okręgowy Urząd Likwidacyjny w Poznaniu był instytucją, która likwidowała wszystkie poniemieckie pozostałości, a więc fabryki, budynki, jakieś niepotrzebne urządzenia, meble i nie meble, w sumie najrozmaitsze rzeczy. Oni to wszystko spisywali, a było tego bardzo dużo. Okręgowy Urząd Likwidacyjny położył na wszystkim rękę i w miarę potrzeby sprzedawał albo przydzielał te przejęte dobra.

Kiedyś odebrałem w domu telefon właśnie z Poznania z informacją, żebym przyjechał, bo jest turbina jakiej poszukuję. Ponieważ jednym z moich zadań, jakie wziąłem na siebie było znalezienie turbiny parowej. O tej naszej potrzebie rozpowiadałem wszędzie, także wcześniej w Poznaniu. Zorganizowałem szybko samochód i naszą, politechniczną ekipę, bo to było już wtedy kiedy nie pracowałem w Społem. Wsiedliśmy do samochodu i prędko pojechaliśmy do Poznania. Okazało się, że turbina, leży w Starołęce na dworcu kolejowym. Poznań Starołęka to mniej więcej tak jak Łódź Widzew. Tam znajdowała się częściowo zniszczona fabryka jakiegoś pana R. Maya[50], do której zwożono różne rzeczy, w tym także wspomnianą turbinę. Gdy zajechaliśmy na miejsce okazało się, że nic raczej nie da się zobaczyć, bo na tym wszystkim leży zawalony dach. Zobaczyłem jednak, że to smaczny kąsek więc wynająłem ekipę ludzi od Hartwiga[51], który jeszcze w Poznaniu działał i miał się dobrze. Przyszło od niego takich paru mocnych ludzi. Odgruzowali teren i podnieśli

48 **Bolesław Szarecki** (1874-1960) – generał, chirurg, jeden z pionierów polskiej chirurgii wojennej. Uczestnik wojny polsko-rosyjskiej w 1920 r. W latach 1934-1939 dyrektor szpitala PCK w Warszawie, w latach 1946-1949 szef Departamentu Służby Zdrowia WP, a w latach 1950-1957 naczelny chirurg WP

zob. *Nowa encyklopedia powszechna PWN*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1998, t.6, str. 166

49 **Okręgowy Urząd Likwidacyjny w Poznaniu** – urząd państwowy powołany w 1946 r. dekretem o majątkach opuszczonych i poniemieckich. Do zadań OUL należało zabezpieczenie, inwentaryzacja a następnie sprzedaż lub dzierżawa opuszczonych majątków i nieruchomości. Urząd został zlikwidowany w 1948 roku

zob. https://szukajwarchiwach.pl/53/783/0#tabZespol (21.11.2019)

50 **Roman May** (1846-1887) – polski chemik, właściciel fabryki nawozów sztucznych w Poznaniu

zob. https://www.ipsb.nina.gov.pl/a/biografia/roman-may (21.11.2019)

51 **Hartwig** – polskie przedsiębiorstwo spedycyjne działające od 1858 r.

zob. https://gloswielkopolski.pl/carl-hartwig-byl-mistrzem-od-garbarza-do-spedytora/ar/3915079 (21.11.2019)

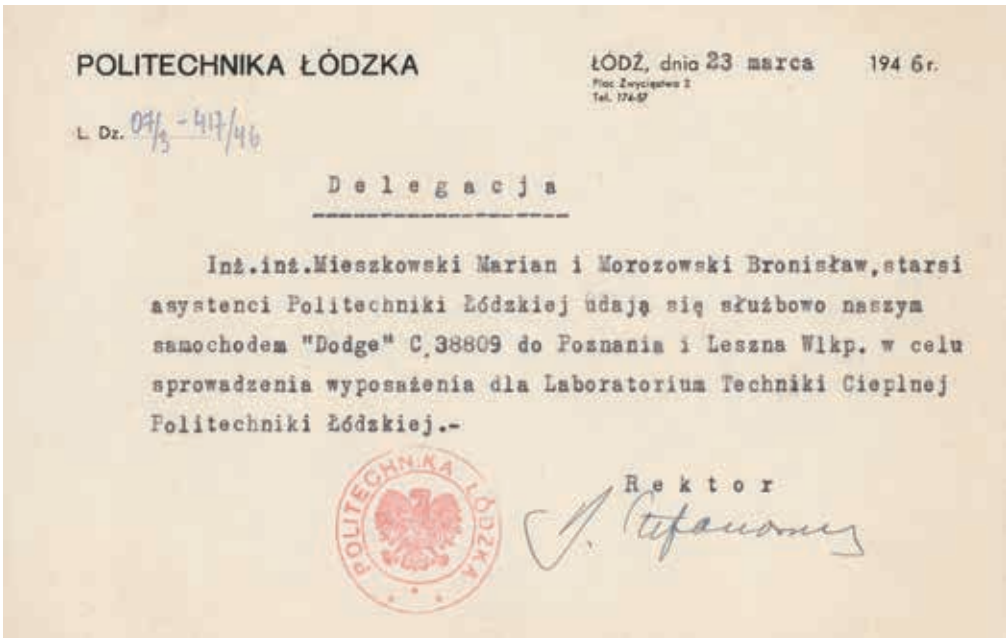

POLITECHNIKA ŁÓDZKA

ŁÓDŹ, dnia 23 marca 194 6r.

Plac Zwycięstwa 1
Tel. 174-57

L. Dz. 091/3 - 417/46

Delegacja

Inż.inż.Mieszkowski Marian i Morozowski Bronisław,starsi asystenci Politechniki Łódzkiej udają się służbowo naszym samochodem "Dodge" C 38809 do Poznania i Leszna Wlkp. w celu sprowadzenia wyposażenia dla Laboratorium Techniki Cieplnej Politechniki Łódzkiej.-

Rektor

POLITECHNIKA ŁÓDZKA

Poświadczenie wyjazdu służbowego do Poznania wystawione dla Mariana Mieszkowskiego i Bronisława Morozowskiego. Marzec 1946 rok

ten zwalony dach o tyle, że mogłem wejść. Patrzę ze zdziwieniem i widzę znajome rzeczy, również turbinę identyczna jak ta co była w Warszawie. Myślę sobie, czyżby druga taka w Polsce była, a to się okazało, że tam było całe nasze Laboratorium zdemontowane i wywiezione z Warszawy przez Niemców po Powstaniu. Jak zobaczyłem litery LMC i PW – Laboratorium Maszyn Cieplnych Politechniki Warszawskiej to pomyślałem sobie: widzę dobrze, nie jestem pijany i to są nasze, choć już wtedy byłem w Łodzi, ale że to są nasze warszawskie rzeczy. Przerwaliśmy te oględziny i nie wiedząc co robić zadzwoniłem do Łodzi. Telefony dzięki Bogu już działały. Poinformowałem profesora o znalezisku i spytałem: C*o robić? Czy mamy to zabierać, czy kupować, czy co?* W Warszawie rektorem był już profesor Warchałowski[52], z którym szef mój i także ja nie byliśmy w najlepszych stosunkach. Nie wiedzieliśmy przecież co zrobi profesor Warchałowski. Mógł powiedzieć wtedy, żebyśmy tego nie zabierali, bo oni sobie odbiorą. Profesor Stefanowski kazał więc nam czekać. Czekałem w Poznaniu, a profesor pojechał specjalnie do Warszawy i dostał od profesora Warchałowskiego zgodę na przejęcie znaleziska. Relacjonując swoją wizytę w Warszawie, profesor Stefanowski powiedział, że pan Warchałowski stwierdził: *Tu w tej chwili to nie jest potrzebne. Jeżeli pan uważa, że pan chce to wziąć do Łodzi, to niech pan zabiera.* Wtedy z Hartwigiem uzgodniłem transport. Zabraliśmy to wszystko na wagony i chyba kilka samochodów. Okazało się, że tam były nie tylko nasze rzeczy.

52 **Edward Warchałowski** (1885-1953) – geodeta, specjalista w zakresie geodezji wyższej. Rektor Politechniki Warszawskiej (1933-1936, 1945-1952). Współorganizator Wydziału Geodezji Górniczej w Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Członek Akademii Nauk Technicznych i PAN.

zob. Stanisław Walczak, *Edward Warchałowski (1885-1953),* w: *Słownik Biograficzny Techników Polskich. Z.4/5*, [red. naczelny Tadeusz Skarzyński], 1994, str. 162-163

Był tam jeszcze m.in. bardzo cenny, wielostopniowy kompresor do skraplania powietrza skonstruowany przez profesora Wolfkego. Mogłem to łatwo zidentyfikować, bo w czasie okupacji dotykałem tych rzeczy, doglądałem ich, więc stale z nimi przebywałem. Znałem je jak swoje. Całość znaleziska sprowadziliśmy do Łodzi. Pod halą wypakowaliśmy turbinę. Część tych urządzeń m.in. bardzo dobre silniki prądu stałego, które ciężko było dostać, wykorzystaliśmy do budowy naszego Laboratorium Maszyn Cieplnych. Napędzaliśmy nimi nasze stanowiska. Była tam także jakaś pompa i wentylator. To wszystko zostało sprowadzone do Łodzi. Dzisiaj tak łatwo się o tym opowiada, ale odnalezienie tych urządzeń z Warszawy, sprowadzenie a potem złożenie było dla mnie ogromnym przeżyciem i wyzwaniem. Okręgowy Urząd Likwidacyjny niewiele nam policzył za te urządzenia. Staliśmy się, w ten sposób, oficjalnie właścicielami tych urządzeń. Turbina jednak leżała niezłożona aż do momentu, kiedy widać było, że my jej tu nie zmontujemy. Sprawy szły tak jakoś powoli, że nie było szans na montaż.

Organizowany był jakiś jubileusz profesora Stefanowskiego już po jego powrocie do Warszawy. Zostaliśmy zaproszeni i zaproponowałem, by w prezencie dać profesorowi do Warszawy tę turbinę. Rektorem Politechniki Łódzkiej był wtedy profesor Klimek[53], który zaaprobował ten pomysł i w prezencie przekazaliśmy profesorowi Stefanowskiemu turbinę. W Warszawie została uruchomiona, ale wcześniej niektóre elementy trzeba było dorabiać, m.in. regulator, który zrobił kolega Tadeusz Ślusarski pracujący kiedyś u nas, a później prawa ręka profesora Uklańskiego, ale w Warszawie. Zostałem zaproszony do Warszawy na uruchomienie turbiny i była to dla mnie wielka przyjemność, bo nie każdemu zdarza się odnaleźć taką rzecz.

To co można było w tym pierwszym okresie zdobyć pozyskiwaliśmy za jakieś grosze i zwoziliśmy na Politechnikę. Profesor jeszcze w 1946 roku dowiedział się, że dyrektorem Zjednoczenia Energetycznego w Katowicach jest jeden z jego bardzo starych asystentów pan inż. Zdzisław Wicki. Była więc okazja, aby pojechać i zdobyć trochę rzeczy. Licząc się z tym, że coś może będzie można przywieźć, już nie samochodem osobowym, a chevroletem pojechaliśmy do Katowic. Będąc wtedy już szefem transportu siadłem za kierownicą, kierowca siedział z tyłu, a profesor w szoferce. Zresztą chevrolety miały bardzo przyzwoite szoferki, tak że siedziało się bardzo wygodnie. W Katowicach odnaleźliśmy pana Wickiego. Rozmowy były bardzo miłe i serdeczne, bo Wicki był bardzo kiedyś zżyty z profesorem. Obiecał nam załatwić różne sprawy. Efektem tej podróży było otrzymanie do naszego Laboratorium kilku silników m.in. przetwornicy do zasilania stałym prądem naszych stanowisk i kilku silników do napędu. Potem jeszcze otrzymywaliśmy dla Politechniki, wszystko to co było nam potrzebne, a możliwe do znalezienia na Śląsku. Wizyta na Śląsku była więc bardzo owocna. Oczywiście to wszystko udało się pozyskać głównie dzięki profesorowi, dlatego że pan Wicki dla nikogo innego by tego nie zrobił. Zrobił to jedynie dla swojego byłego szefa, którego cenił, szanował i lubił. Natomiast mnie podczas tego wyjazdu udało się załatwić inną ważną sprawę. Zatrzymaliśmy się w Katowicach

53 **Mieczysław Klimek** (1913-1995) – polski inżynier elektryk. Dyrektor Państwowych Zakładów Przemysłu Bawełnianego w Pabianicach, w latach 1946-1949 dyrektor Instytutu Włókiennictwa. Pracownik naukowy Politechniki Łódzkiej, kierownik Katedry Urządzeń Przemysłowych Zakładów Włókienniczych, w latach 1953-1962 rektor Politechniki Łódzkiej

zbiory archiwalne Pracowni Historycznej

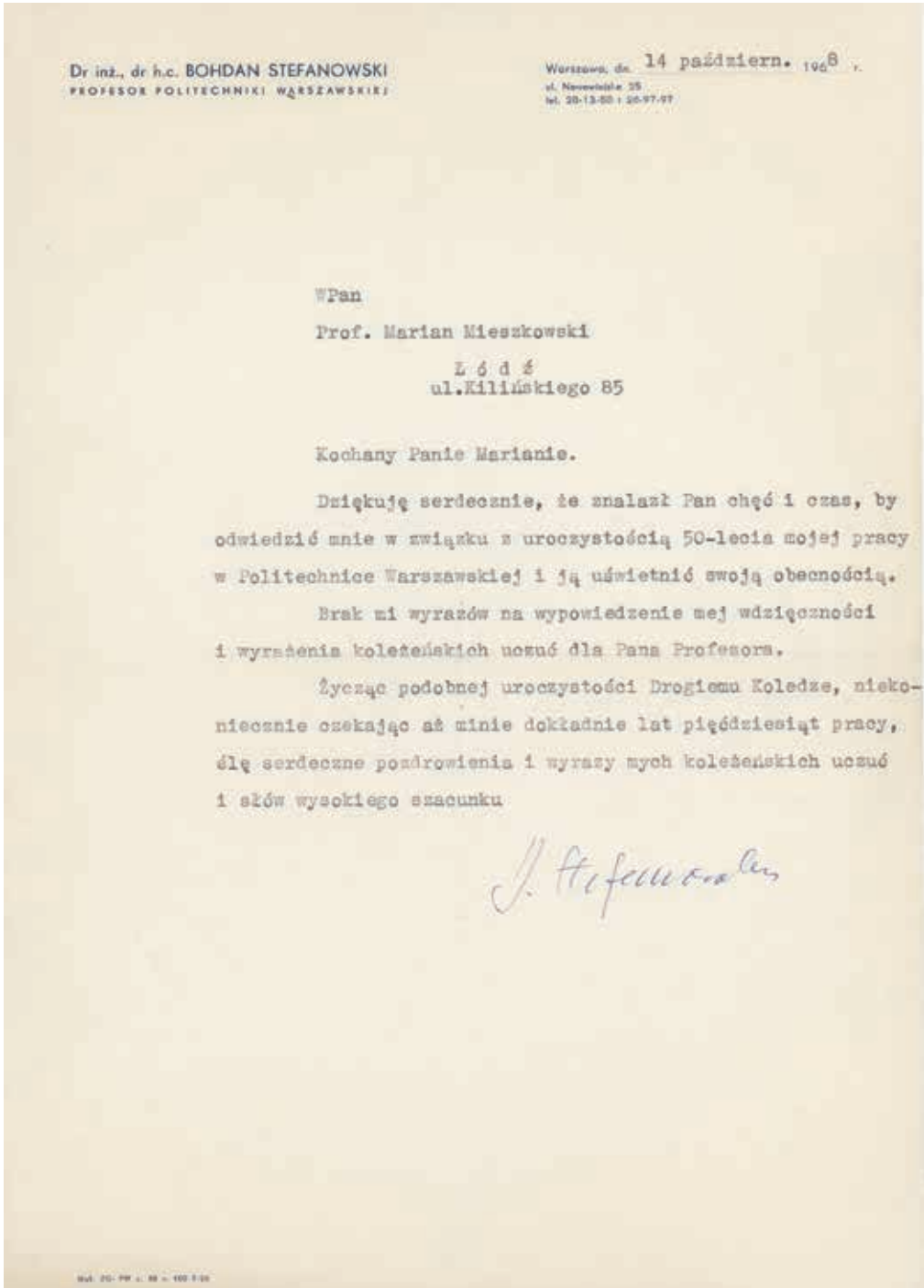

Dr inż., dr h.c. BOHDAN STEFANOWSKI
PROFESOR POLITECHNIKI WARSZAWSKIEJ

Warszawa, dn. 14 październ. 1968 r.
ul. Nowowiejska 25
tel. 28-13-80 i 26-97-97

WPan
Prof. Marian Mieszkowski
Ł ó d ź
ul.Kilińskiego 85

Kochany Panie Marianie.

Dziękuję serdecznie, że znalazł Pan chęć i czas, by odwiedzić mnie w związku z uroczystością 50-lecia mojej pracy w Politechnice Warszawskiej i ją uświetnić swoją obecnością.

Brak mi wyrazów na wypowiedzenie mej wdzięczności i wyrażenia koleżeńskich uczuć dla Pana Profesora.

Życząc podobnej uroczystości Drogiemu Koledze, niekoniecznie oczekując aż minie dokładnie lat pięćdziesiąt pracy, ślę serdeczne pozdrowienia i wyrazy mych koleżeńskich uczuć i słów wysokiego szacunku

J. Stefanowski

List do Mariana Mieszkowskiego, w którym profesor Bohdan Stefanowski dziękuje za przyjazd do Warszawy i udział w uroczystości 50-lecia swojej pracy w Politechnice Warszawskiej. Październik 1968 rok

gdzieś na jakimś placyku, ale to nie było w samym śródmieściu. Podszedł wtedy do naszego chevroleta, który miał już na bocznych drzwiach napisy „Politechnika Łódzka" jakiś człowiek i spytał: *a wy tam jakichś urządzeń byście nie potrzebowali?* Spytałem go co ma. Okazało się, że ma zamelinowany, jak to się wtedy mówiło, agregat junkersa, silnik z płynnicą. Pomyślałem, że to może doskonale nadawać się na dydaktyczne stanowisko do Laboratorium. Potargowaliśmy się, ale pieniądze mieliśmy dlatego, że bez pieniędzy w tamtym czasie nie wyjeżdżało się w teren. Profesor zresztą zawsze miał ze sobą książeczkę PKO. Oferent rachunek wystawił, wylegitymował się, załadowaliśmy to na samochód i w ten sposób, niejako przy okazji, przyjechało do Łodzi stanowisko, które do dzisiaj jeszcze chyba nie jest zlikwidowane ze względu na to, że to było bardzo oryginalne rozwiązanie, a junkersowski silnik diesel pracował chyba kolejne 20-30 lat. Tak samo chevrolet służył nam długie lata. Jechaliśmy nieraz nawet chevroletem do Warszawy, gdy zebrała się większa grupa, która chciała pozałatwiać coś w Warszawie. Stawiało się z tyłu fotele, jakieś ławki i jechaliśmy. W takim przypadku dla oszczędności nie brało się samochodu osobowego. W ten sposób kiedyś i sam pan rektor wracał ze mną w szoferce, a między nami siedziała pani profesor Dorabialska[54]. Wtedy też, o mały włos, mielibyśmy wypadek, bo przewrócił mi się prawie pod samochód motocyklista. Do dziś pamiętam, że było to na tym zakręcie w Głownie. Na szczęście udało mi się wyhamować prawie dotykając leżącego pod samochodem. Nikomu nic się nie stało. Właściwie najwięcej poszkodowani byli pasażerowie z tyłu, którzy przy hamowaniu przesunęli się do przodu i ktoś się nawet trochę potłukł. Takie były te pierwsze dni i miesiące. Transport dawał ogromne możliwości, które sprawiały, że wysiłek profesora, jego fantastyczne, organizatorskie pomysły i koncepcje mogły być zrealizowane, i to w takim tempie. W tym też okresie spotykało się wielu ludzi, tych którzy przeżyli wojnę i spotkania te z przyjaciółmi, kolegami, z rodziną były wyjątkowo spontaniczne. Ponieważ bardzo dużo wtedy jeździłem, to takich spotkań miałem cały szereg. Jedno z nich szczególnie utkwiło mi w pamięci. Otóż kiedy profesor Stefanowski doszedł do wniosku, że trzeba wybudować własne audytorium, w którym można będzie organizować inauguracje, a później jakieś uroczystości, sam znalazł i wyznaczył miejsce, gdzie w tej chwili jest audytorium Sołtana. Budowa audytorium to w całości była myśl i koncepcja profesora Stefanowskiego, który nawet zrobił szkic dla architekta. Profesor zresztą nieraz w czasie rozmowy brał ołówek i coś szkicował. Wykonawcą zleceń profesora był niezapomniany pan Jan Reda[55],

54 **Alicja Dorabialska** (1897-1975) – fizykochemik, profesor Politechniki Lwowskiej, Warszawskiej i Łódzkiej. Uczennica Marii Skłodowskiej-Curie. Członek Polskiego Towarzystwa Chemicznego, Polskiego Towarzystwa Badań Radiacyjnych im. Marii Skłodowskiej-Curie, Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, Łódzkiego Towarzystwa Naukowego, Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Przemysłu Chemicznego.

zob. Jerzy Kroh, *Wspomnienie o profesor Alicji Dorabialskiej*, w: *Zeszyty Historyczne Politechniki Łódzkiej zeszyt 1*, Politechnika Łódzka Rektorska Komisja Historyczna, Łódź 2007, str. 53-58; zbiory archiwalne Pracowni Historycznej

55 **Jan Reda** (1904-1981) – architekt, Absolwent Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej, członek SARP, główny projektant w Miasto-Projekcie Specjalistycznym w Warszawie i w Miasto-Projekcie Warszawa-Śródmieście. Autor koncepcji zagospodarowania obiektów byłej fabryki Szai Rosenblatta na potrzeby Politechniki Łódzkiej. Autor dokumentacji technicznej i projektów przebudowy Pawilonu Szedowego, Budynku Głównego, Pawilonu Chemii oraz autor projektu dokumentacji technicznej pierwszego nowego obiektu Politechniki Łódzkiej – Pawilonu Włókienniczego

zbiory archiwalne Pracowni Historycznej

inżynier architekt z Warszawy. Dostał taki plan audytorium, koncepcję i miał ją wcielić w życie, ale do tego wszystkiego potrzebna była belka żelazna tzw. dwuteówka o sporych wymiarach, chyba wysokości 30 cm. Tego nie można było dostać, i pewnego dnia jestem na Wodnym Rynku, a profesor oznajmia mi: *Panie Marianie czeka pana droga do Warszawy, bo już mi powiedzieli, że bez Warszawy takiej belki w Katowicach się nie dostanie.* Pojechałem naszym kadetem do Warszawy, przeprawiłem się na drugą stronę Wisły do naszego ministerstwa, które mieściło się na ul. Wileńskiej u wylotu Zygmuntowskiej, tak jak most Śląsko-Dąbrowski wpada na Pragę. Tu stał ocalony gmach, w którym mieściły się różne ministerstwa, m.in. nasze ministerstwo, ale również Ministerstwo Przemysłu. Zameldowałem się w ministerstwie, do którego nie tak łatwo było dojść, ale miałem delegację skąd i po co, i na schodach pierwszego kogo spotkałem, to mojego kolegę. Boję się teraz powiedzieć przyjaciela, ale kolegę ze studiów, wprawdzie z innego wydziału, ale znaliśmy się dobrze, Władka Kuczyńskiego[56]. Uściskaliśmy się serdecznie, bo widzieliśmy się pierwszy raz od przedwojnia. Spytałem: *Co tu robisz?* Odpowiedział: *A ja tu pracuję* i wyjaśnił, że w jakimś innym dziale, a tu też załatwiał jakieś sprawy. Mówię*: słuchaj przyjechałem w takiej sprawie żeby dostać zlecenie poszukania na Śląsku takiej belki.* On mówi: *Bez dyrektora departamentu to tego nie załatwisz*. Pytam więc: *A kto jest dyrektorem*? Na to słyszę: *Jest taki pan Halak.* Mówię; *Nic mi to nie mówi*. Na to on: *Ale przygotowuję cię od razu na ciężki orzech do zgryzienia, bo raz – ciężko się dostać, drugie – to jest tak sztywny człowiek, że z nim cokolwiek załatwić, to jest kiepska sprawa.* Pytam: *No, ale gdzie to jest.* Kolega podał mi, że pan Halak urzęduje na którymś tam piętrze, w którymś tam pokoju. Pożegnaliśmy się i poszedłem. Jak zwykle przebojem, nie pytając nikogo, otworzyłem drzwi i wszedłem do pokoju z napisem na drzwiach – dyrektor Halak – dyrektor departamentu przemysłowego – chyba tak to się nazywało. Stały, jak dziś pamiętam, bo takie rzeczy się pamięta, trzy biurka: środkowe na wprost i to po prawej stronie były wolne, a przy lewym siedział ktoś, kto na mój widok podniósł się i rzekł; *O kolega Mieszkowski, skąd się pan tu bierze?* Prawie się całujemy i on mnie zaczyna pytać co ja chcę. Już jestem gotów powiedzieć mu, że szukam takiego Halaka i powiedzieli mi że to kawał drania, ale mówię tylko: *wiecie kolego szukam, bo mam taką sprawę*. On mi odpowiada: *Kolego Mieszkowski, Halak to jest dawny Haldeim, to ja.* Okazało się, że ten, skromnie siedzący przy lewym biurku, to był mój kolega z roku Haldeim, który Stefanowskiego znał doskonale i miał o nim jak najlepsze zdanie. Myśmy się dobrze znali i dzięki temu człowiekowi belkę załatwiłem w ciągu bardzo krótkiego czasu. Dostałem od niego pismo zezwalające na prowadzenie poszukiwania tego materiału na terenie Śląska i w ilości potrzebnej Politechnice Łódzkiej. Bardzo miło żeśmy się rozeszli. Po wyjściu miałem przeświadczenie, że mogłem zrobić straszną gafę, bo gdybym mu powiedział wtedy jaką opinię ma dyrektor Halak, to mógł mi tego nie załatwić. Powtórzę jeszcze raz, że własny transport dawał łatwość przemieszczania się i komunikacji, które z kolei dawały możliwości dalszego realizowania szeregu spraw.

56 **Władysław Kuczyński** (1915-2003) – polski specjalista w dziedzinie budownictwa, pracownik naukowy Politechniki Łódzkiej i Warszawskiej. W latach 1956-1959, 1961-1963, 1965-1968 dziekan Wydziału Budownictwa Lądowego Politechniki Łódzkiej

zob. Artemiusz Czkwianianc, *Profesor Władysław Kuczyński (1915-2003),* w: *Zeszyty Historyczne Politechniki Łódzkiej zeszyt 5*, Politechnika Łódzka Rektorska Komisja Historyczna, Łódź 2007, str. 141-145

Ilość prac wyłaniających się w związku z szybkim postępem prac budowlanych i organizacyjnych zmusiła mnie do podjęcia decyzji rezygnacji z pracy w Społem. Ponieważ zostałem szefem transportu w Politechnice nie było już czasu, aby poświęcać go dalej Działowi Transportowemu Społem. Poprosiłem o zwolnienie i od 1 marca 1946 roku skończyła się moja współpraca ze Społem, czyli pracowałem niepełny rok. Ale człowiekowi jedna posada za mało. Są przecież do pracy i noce, więc w krótkim czasie pojawiła się nowa oferta. Mianowicie zaproponowano mi wejście do spółki prywatnej firmy, która nazywała się Karol Kluske. Firma ta była firmą handlową, dużym warszawskim przedsiębiorstwem, które z wojny uratowało tylko swoja łódzką filię . Odnalazła się właścicielka i zaproponowano mi wejście do czteroosobowej spółki. Do tej spółki poza panią Gertrudą Kluske – właścicielką jeszcze sprzed wojny, wszedłem ja, mój kolega Morozowski i pan Miller. Postawiłem jednak warunek, że mogę tylko być udziałowcem, zresztą podobny warunek postawił kolega Morozowski. Stanęło więc na tym, że będziemy dążyć do zainicjowania produkcji czegoś co okaże się w tym okresie potrzebne. Taki układ miał zapewnić nam wolny czas potrzebny do pracy dla Politechniki.

LEGITYMACJA Nr 47

Wojewódzkie Zrzeszenie Kupców
Branży Żelaznej i Metalowej
w ŁODZI

stwierdza, że ob. mż. M. Mieszkowski

jest współwłaściciel

przedsiębiorstwa handlowego branży żelaznej i metalowej pod firmą Karol Kluske, Wł. G. Kluske i Ska Łodzi

ul. ego 84

która ta firma jest człon. Zrzeszenia

Prezes

Łódź dnia 8 maja 19 48 r.

Legitymacja członkowska wydana inż. Marianowi Mieszkowskiemu przez Wojewódzkie Zrzeszenie Kupców Branży Żelaznej i Metalowej w Łodzi

Praca w uczelni

Pierwszy okres pracy w Politechnice Łódzkiej przypadający na lata 40. i 50. to była praca organizacyjna, zupełnie nie związana z dydaktyką. Przy budowie Laboratorium było tyle zajęć, że na zajęcia ze studentami po prostu nie było czasu. Ciągle coś się załatwiało, ściągało jakieś urządzenia czy budowało. Byłem wtedy zatrudniony na stanowisku starszego asystenta, które było zresztą uzgodnione z profesorem Stefanowskim. Po jakimś czasie zostałem jednak mianowany adiunktem i wtedy profesor przypomniał mi delikatnie, że jednak wypada trochę zająć się dydaktyką i poprowadzić ćwiczenia w laboratorium dla studentów i wrócić do pracy naukowej. Tak się złożyło, że kolega Morozowski, specjalista od rysunku technicznego i od geometrii wykreślnej nie bardzo mógł dać sobie radę z zajęciami, chodziło o zbyt dużą ilość godzin, które na niego spadły. Faktycznie tych godzin było bardzo dużo. Poprosił mnie, żebym w Wieczorowej Szkole Inżynierskiej, która zaczęła działać równolegle z Politechniką, wziął zajęcia z rysunku technicznego, które w programie studiów trwały rok czy dwa lata. Tak zostałem drugi raz w życiu obarczony

wykładami. Pierwsze wykłady prowadziłem jeszcze przed wojną w szkole samochodowej na Nowym Świecie. Miałem trochę wyrobienia i praktyki w mówieniu, ale tutaj musiałem wykładać nowy przedmiot. Kolejnym razem nasz przyjaciel i starszy kolega pan profesor Dowkontt w pewnym momencie dostał jakąś propozycję w Warszawie. Zjawił się u mnie i prosił: *drogi przyjacielu muszę za tydzień wyjechać, bierz za mnie termodynamikę na WSI*. I tak z tygodnia na tydzień musiałem przejąć jego wykłady na WSI. W ten sposób zostałem włączony do procesu dydaktycznego. Jeszcze przed powrotem profesora Stefanowskiego do Warszawy dostałem odpowiednią porcję i przydział. W roku akademickim 1948/1949 dostałem jedną czy dwie grupy z termodynamiki i zajęcia w laboratorium. Wyjazd profesora Stefanowskiego łączył się z powołaniem nowego kierownika, którym został rówieśnik i kolega profesora Stefanowskiego, profesor Ignacy Mostowski[57], człowiek już wtedy starszy, sześćdziesięcioletni, zmęczony wojną i okupacją. Spadły na niego obowiązki przekraczające jego możliwości fizyczne. Pozostawałem z panem Mostowskim, z różnych względów, w dobrych kontaktach, głównie z racji pracy na Politechnice Warszawskiej i na mnie spadł przede wszystkim obowiązek wspomożenia profesora Mostowskiego, co w miarę swoich sił i możliwości zawsze starałem się robić. Równolegle ze mną sprawy laboratoryjne prowadził ówczesny adiunkt pan Kotlewski. I tak w trójkę ciągnęliśmy ten wózek, aż do moment kiedy zostałem nominowany zastępcą profesora. Stało się to w czasie, gdy pewnego dnia profesor Mostowski zasłabł i musiałem z dnia na dzień przejąć po nim wykłady z termodynamiki, głównego przedmiot studiów na Wydziale Mechanicznym. Od tej chwili nastąpił również podział zajęć między mną i kolegą Kotlewskim. Kolega Kotlewski przejął zajęcia na Wydziale Włókienniczym, a ja objąłem po panu Mostowskim wykłady na Wydziale Mechaniczny i pozostałe zajęcia, które towarzyszyły tym wykładom. Układ ten trwał aż do chwili, kiedy weszła nowa ustawa o szkolnictwie wyższym. Zdegradowano nas i zrobiono starszymi wykładowcami. W następnych latach znowu przyszedł awans i nominacja na docenta, i tak dotrwałem do emerytury. W międzyczasie pełniłem także inne obowiązki, w tym prodziekana Wydziału Mechanicznego. Przejście na emeryturę było dla mnie bezbolesne. Dyrektorem Instytutu był wtedy kolega Kulesza[58], dzięki któremu

57 **Ignacy Mostowski** (1882-1953) – polski specjalista w dziedzinie ogrzewnictwa. W 1913 r. uzyskał dyplom inżyniera na Wydziale Budowy Maszyn Politechniki Lwowskiej i zaczął pracować w Katedrze Teorii Maszyn Cieplnych PL. W tym czasie zainteresował się zagadnieniami maszyn do liczenia, opracowując konstrukcję takiej maszyny. Opracował i opublikował teorię suwaka logarytmicznego w zastosowaniu do obliczania logarytmów wielocyfrowych. W latach 1919–1939 pracował w Politechnice Warszawskiej w Katedrze Teorii Maszyn Cieplnych. Praktykę inżynierską zdobył w firmie „Zieliński – Fabryka Maszyn i Mostów Żelaznych", w hucie żelaza, odlewni i walcowni w Borku Fałęckim pod Krakowem, w Augsbursko-Norymberskiej Fabryce Maszyn w Augsburgu. W roku akademickim 1921-1922 przebywał w Paryżu jako stypendysta rządu francuskiego na studiach w Sorbonie i szkole specjalnej „Ecole de Chauffe Rationelle", gdzie uzyskał tytuł inżyniera ogrzewnictwa. W czasie okupacji był wykładowcę w Państwowej Szkole Elektrycznej w Warszawie, a następnie w Państwowej Wyższej Szkole Technicznej w Warszawie. Po zakończeniu wojny w 1945 r. pracował w Politechnice Łódzkiej.

zbiory archiwalne Pracowni Historycznej

58 **Jacek Kulesza** (1931-) – polski specjalista w dziedzinie chłodnictwa i maszyn przemysłu spożywczego, pracownik naukowy Politechniki Łódzkiej. W latach 1972-1991 dyrektor Instytutu Techniki Cieplnej i Chłodnictwa, w latach 1973-1974 prodziekan Wydziału Mechanicznego Politechniki Łódzkiej

zob. *Profesorowie Politechniki Łódzkiej*, Politechnika Łódzka 2006, [red. Ewa Chojnacka, Zbigniew Piotrowski, Ryszard Przybylski], str. 137

właśnie po przejściu na emeryturę zaraz zostałem zaangażowany na części etatu i w dalszym ciągu pozostawałem człowiekiem pracującym, pracownikiem Politechniki Łódzkiej i Instytutu. Przygarnięty przez Instytut i dyrektora Kuleszę nie poczułem zmiany, za co jestem wdzięczny i pracowałem jeszcze osiem lat, aż do 1991 roku. Prowadziłem głównie wykłady zresztą tak, jak w ciągu wielu minionych lat. Jedną rzecz muszę podkreślić w mojej pracy na Politechnice, że z zajęć dydaktycznych prowadziłem właściwie tylko wykłady. Bywały takie dni kiedy miałem osiem godzin wykładów: cztery godziny na Politechnice i cztery godziny zajęć w NOT dla inżynierów z Naczelnej Organizacji Technicznej. Jednego czego dzisiaj żałuję, to stosunkowo małego kontaktu ze studentami. Na wykładzie ten kontakt możliwy był jedynie na przerwie, a na przerwie mimo zachęt z mojej strony, rzadko studenci przychodzili na rozmowę. Te bliższe kontakty ze studentami nabywa się przy prowadzenia laboratoriów i ćwiczeń czego przydzielano mi mało. Wykładać jednak bardzo lubiłem i prowadząc wykłady starałem się naśladować swoich nauczycieli. Miałem dwóch mistrzów. Byli to: Stefanowski i Pogorzelski. Obaj prowadzili wykłady w taki sposób, że człowiek słuchając ich przekonywał się, że nie ma rzeczy trudnych, wszystko daje się zrozumieć, wytłumaczyć i przyswoić. Szczególnie profesor Pogorzelski, który zaczynając wykładać trudniejsze zagadnienia zaczynał od swojego powiedzenia*: proszę państwa to nic łatwiejszego...* i zaczynał tłumaczyć. Wszystkim wtedy wydawało się, że rzeczywiście te trudne zagadnienia, które wydawały się bardzo zawiłe, w sumie okazywały się łatwe. Czerpałem także z obserwacji moich kolegów – nauczycieli i zaobserwowałem, że nie wolno wykładów na wyższej uczelni prowadzić z kartki ani z notatek. Wykład, jeżeli ma być wykładem, to musi być to żywe słowo. Czasami miałem na katedrze rozłożone jakieś materiały, ale tylko dlatego, żeby jeśli się zatnę, mieć gdzie spojrzeć i mieć tę pewność siebie. Wykładać trzeba z pamięci, a nie czytać czy przepisywać nawet wzory. Tak samo nie uznawałem pomocy typu gotowych rysunków. Zmuszałem studentów do rysowania tego co sam rysowałem na tablicy ponieważ uważałem, że samodzielne narysowanie czy napisanie w notatkach pomaga w utrwaleniu wiadomości. Najgorsze jednak to wykładać mówiąc do tablicy, co niektórzy wykładowcy uprawiają bardzo często. Wykładałem chyba dobrze. Na moje wykłady przychodziło wielu studentów, choć za bardzo tego nie wymagałem. Audytorium, bo przeważnie wykłady miałem dla dużej ilości słuchaczy, było pełne. Byłem także laureatem konkursu na dobrego wykładowcę. Jeszcze jednym ważnym warunkiem dobrego wykładu jest głośne mówienie. Najlepszy nawet wykład mówiony cicho, nie dociera i wydaje się nudny. Ludzie, którzy nie są obdarzeni możliwością głośnego mówienia, nie powinni brać się za wykładanie. Trzeba mieć pewne, szczególne predyspozycje, aby w wyższej uczelni mówić do dużych grup, tym bardziej, że kiedyś o nagłośnieniu nie było mowy. Próbowałem, co prawda, w auli Sołtana wprowadzić megafonizację, ale nie wyszło. Z różnych względów, ale nie działała nigdy. Poza tym nie wszystkie przedmioty są barwne. Są przedmioty m.in. *Termodynamika* czy *Technika Cieplna*, które trzeba urozmaicać i ilustrować przykładami z życia, aby wzbudzić u słuchacza zainteresowanie i przekonanie, że to co się teoretycznego wykłada ma szansę praktycznego później użytkowania. Student, który nie ma przekonania, że uczy się czegoś co mu będzie później potrzebne, przestaje słuchać, chłonąć i rozumieć. Ja miałem o tyle ułatwioną sytuację, że będąc z wykształcenia i zamiłowania samochodziarzem zawsze znalazłem coś aktualnego, aby zilustrować omawiane zagadnienia. Przecież jeśli chodzi o silnik, to towarzyszy mu ciepło, więc zawsze znalazła się okazja, żeby wykład zilustrować oraz urozmaicić nowinkami i rozbudzić zaciekawienie tematem.

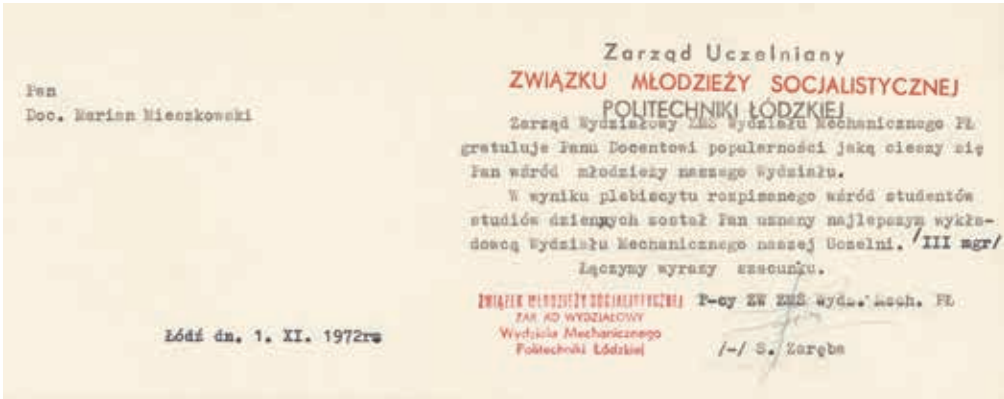

Zarząd Uczelniany
ZWIĄZKU MŁODZIEŻY SOCJALISTYCZNEJ
POLITECHNIKI ŁÓDZKIEJ

Pan
Doc. Marian Nieszkowski

Zarząd Wydziałowy ZMS Wydziału Mechanicznego PŁ gratuluje Panu Docentowi popularności jaką cieszy się Pan wśród młodzieży naszego Wydziału.

W wyniku plebiscytu rozpisanego wśród studentów studiów dziennych został Pan uznany najlepszym wykładowcą Wydziału Mechanicznego naszej Uczelni. /III mgr/

Łączymy wyrazy szacunku.

Łódź dn. 1. XI. 1972r.

Z-cy ZW ZMS wydz. mech. PŁ
ZAR AD WYDZIAŁOWY
Wydziału Mechanicznego
Politechniki Łódzkiej
/-/ S. Zaręba

Gratulacje od ZMS z okazji wygranego plebiscytu na najlepszego wykładowcę Wydziału Mechanicznego Politechniki Łódzkiej. 1972 rok

Po wyjeździe profesora Stefanowskiego do Warszawy, po pierwszych trzech latach, nastąpiły liczne zmiany w Politechnice Łódzkiej. Za czasów moich studiów na Politechnice Warszawskiej, która wtedy była uczelnią wielkości mniej więcej odpowiadającej naszej politechnice, było około 5 tysięcy studentów. Wstępowałem na uczelnię w 1931 roku. Wydział Mechaniczny PW liczył wtedy 240 a Wydział Elektryczny 110 studentów . W Łodzi w pierwszym okresie było mniej więcej tylu samo studentów, tylko że za moich czasów warszawskich w Gmachu Głównym urzędowała pani Maria Proszkowska i prowadziła sama dziekanat Wydziału Mechanicznego w godzinach od 9 do 11, a o godzinie 11 otwierała sąsiednie drzwi i zaczynała obsługiwać dziekanat Wydziału Elektrycznego czynny od 11 do 13. Gdy kończyłem studia a ona miała już siwe włosy to wzięła do pomocy panią Irenkę i załatwiały wszystkie sprawy we dwie. Natomiast w PŁ w tym czasie było aż osiem pań sekretarek. Dziekanaty przejmowały sprawy, które przed wojną załatwiali sami studenci. Nie mogłem przeboleć tego, że Bratnia Pomoc istniejąca przez pierwsze trzy lata za czasów profesora, została zlikwidowana. Oczywiście to nie była wina poszczególnych kierownictw i następców profesora Stefanowskiego tylko układu politycznego. Układu, który zlikwidował Bratnią Pomoc i nie pozwolił studentom myśleć o sobie. Jeżeli ktoś pamiętał Bratnią Pomoc sprzed wojny, a ja byłem wiceprezesem przez dwie kadencje i prowadziłem tzw. wydział handlowo-gospodarczy, to wiedział, że Bratnia Pomoc robiła wszystkie wydawnictwa, prowadziła stołówkę i bufety. Nikomu nie przyszło na myśl, żeby nam trąbkę do grania kupić, tylko jeżeli kupiliśmy coś, to tylko z własnych pieniędzy. Jeżeli ja sobie później w życiu dawałem radę i potrafiłem przeżyć czas okupacji i trzynaście osób miałem na swojej głowie, i głodny nikt nigdy nie był, to dzięki szkole jaką przeszedłem w Bratniej Pomocy.

Z upływem czasu bolało mnie coraz więcej spraw, m.in. sprawa zdawania egzaminów. Przed wojną egzamin był płatny i studenci przystępujący do egzaminu wykupywali blankiet. Jeżeli się nie zdało to kupowało się nowy. To były egzaminy ustne, a opłata za egzamin zależała od ilości godzin wykładu. Jeżeli to był wykład dwugodzinny to blankiet kosztował 2,50, jeżeli był jednogodzinny kosztował 1,50 zaś czterogodzinny 5 zł. W przypadku kiedy egzamin był łączony z dwóch semestrów to mógł kosztować i 7 zł. Profesor egzaminujący miał prawo, gdy stawiał dwóję, nie skorzystać i blankietu od stu-

denta przy egzaminie nie odebrać, ale z reguły stawiając dwóję prosił o blankiet. Będąc członkiem Senatu PŁ pozwoliłem sobie na jednym z posiedzeń poruszyć sprawę wprowadzenia opłat za egzaminy. Nie do uwierzenia było oburzenie członków senatu i ówczesnego rektora, zresztą nieco starszego mojego kolegi i przyjaciela, który powiedział: *proszę państwa, pan Mieszkowski chce nam tutaj przewrócić naszą konstytucję, bo przecież w konstytucji zapisane jest, że nauczanie jest za darmo*. Takie były wtedy czasy. Pamiętam sprawę przyjęcia przez Politechnikę daru od ministra w postaci zabudowań przy ul. Wólczańskiej. Ostrzegałem, że weszliśmy w budynki, które są w gorszym stanie technicznym niż te, w które wchodziliśmy w 1945 roku. Nikt jednak nie chciał mnie słuchać, gdy mówiłem o tym na komisji. Potrafili tylko nazwać mnie *wrogiem ludu.* Smutnie się to dla nas skończyło. Przeniesiono tam nasze Laboratorium i zaczęły walić się dachy. Nie mogłem nigdy pogodzić się z takimi działaniami, tak samo nie mogłem przyzwyczaić się do funkcjonowania uczelni w okresie PRL. Tak głęboko miałem wpojone pewne myśli i zachowania z okresu studiów warszawskich, że nie mogłem często zrozumieć dlaczego nie robi się czegoś tak, jak się robiło. Po prostu nie mogłem przyzwyczaić się do tego wszystkiego. Bolesną dla mnie sprawą były także stale zmieniające się programy nauczania. Zmieniano je kiedy trzeba było i nie trzeba było, a ludzie mieli mnóstwo niepotrzebnej roboty. Jeszcze gorzej wyglądała sprawa z zamianą katedr w instytuty w latach 70., dokładnie w 1970 roku. Odgórny nakaz przeorganizowania uczelni, wywołał wiele niekorzystnych następstw dla jednostek, pracowników i także samej uczelni wynikających z najrozmaitszych trudności organizacyjnych, spięć i nieporozumień. Oczywiście inaczej wyglądałaby sprawa stworzenia instytutu w chwili zaistnienia korzystnych warunków. Podobnie do liczby pań sekretarek w dziekanacie wyglądała sprawa ilości dziekanów. Nie pamiętam, żebym w czasie swoich, zresztą dość długich studiów, gdyż różne rzeczy robiłem w tym czasie włącznie z pracą zarobkową, bym kiedykolwiek rozmawiał z prodziekanem. Przede wszystkim nie znałem żadnego prodziekana, a dziekan urzędował dwa razy w tygodniu po godzinie i Politechnika Warszawska przed wojną miała w świecie, bo nie tylko w Polsce, opinię bardzo dobrą. Często bez żadnej nostryfikacji dyplomy Politechniki Warszawskiej były uznawane za granicą, a studia nie odbywały się takim dużym kosztem. W Politechnice Łódzkiej doszło do tego, że na Wydziale Mechanicznym było trzech, a nawet czterech prodziekanów. Winni temu oczywiście nie byli dziekani i prodziekani tylko układy jakie wytworzyły się w PRL. Takich spraw czy nierozważnych decyzji, które bolały mnie było sporo.

Pierwsi rektorzy Politechniki Łódzkiej

Pierwszy jednak okres funkcjonowania Politechniki Łódzkiej był niezwykły i ludzie byli wyjątkowi. Zakres działań podjętych przez profesora Stefanowskiego w pierwszych trzech latach był godny podziwu. Dla wielu ludzi dzisiaj zupełnie nie do pojęcia jest, że to wszystko można było zorganizować w tak krótkim czasie. Dodatkowo, w czasie tych trzech lat w Łodzi, profesor Stefanowski znalazł jeszcze czas na napisanie nowego podręcznika, wznowienie swojego przedwojennego *Chłodnictwa* w ramach pomocy szwedzkiej oraz *Gospodarki Cieplnej*. Obserwując w tamtych latach profesora naprawdę zadziwiony nieraz byłem kiedy on to wszystko robił, kiedy znajdował na to czas i siły. W czasie

jednej z podróży do Warszawy powiedział*: chcę iść do Trzaski i Everta*[59]*, bo napisałem i chcę żeby mi wydali książkę*. Naprawdę było to zupełnie nieprawdopodobne, ale profesor to robił. Działał zadziwiająco sprawnie i szybko. Organizował uczelnię i miał jeszcze czas, aby być na przyjęciu czy na kawie. Zawsze miał czas na rozmowę ze studentami, pracownikami czy kolegami. Miałem kiedyś bardzo pamiętną dla mnie rozmowę z profesorem Stefanowskim. Był 1974 rok, pożegnaliśmy właśnie przedwcześnie, po ciężkiej i nieuleczalnej chorobie zmarłego profesora Merca, mojego kolegę i przyjaciela, z którym pracowałem zarówno w Społem, jak i w uczelni. Odszedł od nas zbyt szybko. Po śmierci profesora Merca zostałem dyrektorem Instytutu Techniki Cieplnej i Chłodnictwa i jego kontynuatorem z „obowiązkiem" sprawozdań profesorowi Stefanowskiemu co się dzieje u nas. Wkrótce po tym pogrzebie, który głęboko przeżyłem, byłem w Warszawie i odwiedziłem profesora Stefanowskiego. Profesor Stefanowski był już w podeszłym wieku, ale bardzo jeszcze interesował się Politechniką Łódzką. Żegnając się ze mną rzekł: *Panie Marianie niech mi pan powie, tak szczerze, dlaczego spotykają mnie takie kary. Iluż ja jeszcze swoich przyjaciół będę żegnał i będę światkiem ich odejścia z tego świata.* Tak profesor zareagował na sprawozdanie o śmierci Włodka, profesora Merca. W pierwszym momencie byłem zaskoczony tym tak prawdziwym przeżyciem człowieka, który ukochał swoich uczniów, swoich wychowanków, swoich podopiecznych i swoich współpracowników. Obaj byliśmy mocno zasmuceni. Serdecznie ucałowany przez profesora, wróciłem do Łodzi. To była chyba przedostatnia moja wizyta u profesora Stefanowskiego, który do końca życia interesował się tym co dzieje się u nas na uczelni. Drugim rektorem Politechniki Łódzkiej był profesor Osman Achmatowicz[60], człowiek namaszczony na to stanowisko przez profesora Stefanowskiego. Rektor Achmatowicz zawsze powtarzał, że chce kontynuować program rozpoczęty przez swojego poprzednika, rektora Stefanowskiego. Bardzo żałuję, nawet z perspektywy tych wielu minionych lat, że profesor Achmatowicz podjął decyzję przejścia do ministerstwa. Za wcześnie skończył swoją kadencję. Profesor Achmatowicz mimo, że był chemikiem, okazał się doskonałym organizatorem. Nawet radził się mnie co ma zrobić, gdy jechał do ministra Oświaty na rozmowę. Byłem wtedy jeszcze szefem działu transportu. Dostaliśmy właśnie nowy samochód – citroena. Jechaliśmy nowym citroenem z panem Zagórskim, kierowcą do Warszawy. Siedziałem z profesorem Achmatowiczem z tyłu. Podczas podróży opowiadał mi o swoim zmartwieniu mającym źródło w kłopotach profesor Dorabialskiej ze źle zapisanym w Politechnice panem Amsterdamskim oraz o otrzymanej propozycji stanowiska ministra. Mając na uwadze dobro uczelni gorąco odradzałem mu przyjęcia propozycji. Był dobrym rektorem.

---

59 **Trzaska, Evert i Michalski** – warszawskie wydawnictwo założone w 1920 r., działające do 1963 r. specjalizujące się w publikacjach encyklopedii, słowników i podręczników

zob. *Nowa encyklopedia powszechna PWN*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1998, t.6, str. 470

60 **Osman Achmatowicz** (1899-1988) – chemik organik, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, rektor Politechniki Łódzkiej, członek Polskiej Akademii Umiejętności, Polskiej Akademii Nauk i Towarzystwa Naukowego Warszawskiego. Wiceminister szkolnictwa wyższego.

zob. Mirosław Leplawy, *Osman Achmatowicz (1899-1988), Profesor, Kierownik Katedry Chemii Organicznej (1945-1953), Współtwórca, prorektor (1945-1948 i 1952-1953) i drugi rektor Politechniki Łódzkiej*, w: *Zeszyty Historyczne Politechniki Łódzkiej zeszyt 1*, Politechnika Łódzka Rektorska Komisja Historyczna, Łódź 2002, str. 17-32; zbiory archiwalne Pracowni Historycznej

Sprowadził na Politechnikę dyrektora administracyjnego z prawdziwego zdarzenia. Do tego momentu Politechnika właściwie nie miała dyrektorów. Rektor Achmatowicz zaangażował doświadczonego pana Michała Alberta[61], z którym później łączyły mnie bardzo bliskie stosunki. Profesor Achmatowicz doszedł też do wniosku, że wystarczająco długo zajmowałem się transportem i wydał polecenie panu Albertowi przejęcia działu z moich rąk. Jednym z moich pierwszych kontaktów z panem Albertem było uzgodnienie sposobu, możliwie najmniej kłopotliwego dla Politechniki, przekazania całego transportu pod zarząd dyrektora administracyjnego. Z obrotu sprawy byłem bardzo zadowolony i nareszcie miałem trochę czasu na inne zajęcia stale odkładane na potem.

Współpraca z instytucjami naukowymi i przemysłowymi

Współpracę z przemysłem rozpocząłem jeszcze w Laboratorium Maszyn Cieplnych i Katedrze Techniki Cieplnej Politechniki Warszawskiej. Profesor Stefanowski, od pierwszych dni swojej działalności w Łodzi, przeniósł na grunt łódzki tradycję tej współpracy. Podchwycili ją zarówno profesor Mostowski, jak i kolega Kotlewski, który był przed wojną asystentem profesora Stefanowskiego oraz ja. Staraliśmy się robić wszystko, aby temu stającemu na nogi, zniszczonemu, polskiemu przemysłowi dopomóc. Zaraz po wojnie olbrzymie pole do działania dawało zagadnienie regulacji maszyn parowych. W okolicach Łodzi, w całym regionie łódzkim, ale i nie tylko, bo także w innych regionach Polski funkcjonowało sporo jeszcze mniejszych i większych zakładów przemysłowych z siłowniami napędzanymi własnymi maszynami parowymi, które podczas eksploatacji ulegały awariom, i które od czasu do czasu należało konserwować, a po remoncie trzeba było odpowiednio ustawić. Zorganizowaliśmy dwie ekipy posiadające odpowiednią aparaturę, przede wszystkim tzw. indykatory[62] do ustawienia maszyny parowej. Drużyny wyjeżdżały w teren i wykonywały pomiary i badania. Bardzo często przeprowadzało się bilanse cieplne. Nieraz okazywało się, że regulacja palenisk kotłowych była bardzo wadliwa albo stosowano nieodpowiednie gatunki węgla. Wykonaliśmy np. bilans cieplny dla elektrociepłowni łódzkiej, tej która dzisiaj nazywa się EC1 i okazało się, że w bardzo prosty sposób można poczynić duże oszczędności. Takich przypadków było wiele.

W pracach terenowych najmniejszy udział brał, z racji swojego wieku, profesor Mostowski. Natomiast bardzo zaangażowany był kolega Kotlewski ściśle współpracujący z tym przemysłowym, a nie politechnicznym Instytutem Techniki Cieplnej[63] i przemy-

61 **Michał Albert** (1905-1986) – przedwojenny inspektor oświaty pozaszkolnej w Kostopolu, w latach 1945-1949 dyrektor administracyjny Wyższej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego w Łodzi, w latach 1950-1971 dyrektor administracyjny Politechniki Łódzkiej

zbiory archiwalne Pracowni Historycznej

62 **Indykator** – urządzenie do pomiaru i zapisu zmian ciśnienia stosowane najczęściej przy badaniu silników i sprężarek

zob. *Nowa encyklopedia powszechna PWN*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1998, t.3, str. 52

63 **ITC** – łódzki oddział Instytutu Energetyki, jednego z największych w Polsce instytutów prowadzących badania w zakresie technologii energetycznych.

zob. https://ien.com.pl/informacje-ogolne (21.11.2019)

słem. Pomagał mu cały zespół. Aktywnie wspierał inżyniera Kotlewskiego starszy asystent pan inżynier Bernasiewicz, niezapomniany a nieżyjący już nasz młodszy kolega. Nieco później do zespołu dołączyli panowie: Staniszewski[64] – późniejszy doktor honoris causa Politechniki Łódzkiej i generał Szymanik[65] – późniejszy prorektor WAT. W związku z tą

PREZYDIUM RADY NARODOWEJ
m. ŁODZI

LEGITYMACJA

2362

dn. ..... r.

UCHWAŁĄ
PREZYDIUM RADY NARODOWEJ
m. ŁODZI

wyróżniony(a) został(a)

Ob. Marian

Mieszkowski

HONOROWĄ
ODZNAKĄ m. ŁODZI

Przewodniczący
Prezydium Rady Narodowej
m. Łodzi

Honorowa Odznaka Miasta Łodzi przyznana Marianowi Mieszkowskiemu i legitymacja. 1966 rok

działalnością prowadziliśmy bardzo obszerny dział chemiczny. Badania prowadziła tu niezapomniana chemiczka – pani Halina Nowicka, która wyspecjalizowała się w badaniach próbek węgla. Na zamówienie łódzkich zakładów przemysłowych wykonywaliśmy badania węgla, który sprowadzany był do Łodzi często w bardzo kiepskim gatunku. Zakładom kazano jednak płacić jak za dobry węgiel, więc wyniki naszych badań stanowiły podstawę rozliczenia z kopalniami i pozwalały zakładom nie przepłacać.

Z kolei ja zaangażowany byłem przez ogólnopolskie Biuro Projektowania Zakładów Przemysłowych PROZAMET. Biuro miało w kraju pięć lub sześć filii. Jedną z większych była filia w Łodzi, licząca chyba ok. 300 osób. Byłem przez szereg lat przewodniczącym rady technicznej PROZAMET-u. Wszystkie projekty musiały uzyskać akceptację rady technicznej. Byłem szefem dość dużej grupy, która miała również weryfikatorów do

64 **Bogumił Staniszewski** (1924-1995) – polski inżynier , specjalista w dziedzinie termodynamiki. Pracownik naukowy Politechniki Łódzkiej i Warszawskiej. W latach 1968-1990 dyrektor Instytutu Techniki Cieplnej PW, w latach 1969-1973 prorektor Politechniki Warszawskiej

zbiory archiwalne Pracowni Historycznej

65 **Ryszard Szymanik** (1922-1970) – Generał brygady LWP, w latach 1964-1966 dziekan Wydziału Inżynierii Mechanicznej WAT

zob.https://www.wme.wat.edu.pl/index.php/dla-pracownikow-menu/bazy/102-wydzial/o-nas/historia-wydzialu/80-historia-wydzialu.html (21.11.2019)

projektów konstrukcyjnych. Dopóki było można to pracowałem na dwóch etatach łącząc prace w PROZAMET-e z pełnym etatem w Politechnice. Był to dla mnie okres bardzo wyczerpujący zarówno fizycznie jak i psychicznie, ale byłem młody. Terminy posiedzeń rady technicznej, w których brało udział nawet kilkadziesiąt osób pokrywały się nieraz z godzinami wykładów. Bardzo dużo pracowałem i stale byłem zagoniony. W pewnym momencie ministerstwo zabroniło posiadania przy pełnym etacie na uczelni dodatkowego etatu poza nią. Praca w PROZAMET-e była dla mnie bardzo ciekawym czasem, w którym robiło się bardzo dużo rozmaitych projektów. Bywały jednak momenty trudne. Pamiętam mianowicie jedną z rad, w czasie której omawiany był projekt dla dużej fabryki w Bydgoszczy. Byłem już zmęczony i mocno podenerwowany, bo spieszyłem się na wykłady, a rada wlokła się i wlokła. Dyrektor fabryki, przedstawiciel zleceniodawcy widząc, że jestem zdenerwowany podszedł w pewnym momencie do mnie i mówi: *Panie profesorze, niech pan nie przykłada takiej wielkiej wagi do tych decyzji, dlatego że ja panu tak na ucho powiem, że ja projekt to mam zrobiony i u mnie jest już w toku, te przeróbki się robi. A ten projekt jest mi potrzebny po to, bo ja inaczej z banku pieniędzy nie dostanę.* To był dla mnie niezapomniany szok Przypomniałem sobie o etyce inżynierskiej i zadawałem pytanie jak powinienem zareagować? Nie zrobiłem nic, bo powstrzymała mnie jego szczerość z jaką do mnie podszedł. Potem do mnie dotarło, że biuro mające 300 osób robiło nawet połowę projektów tylko po to, żeby dać taką podkładkę do banku, a robiliśmy bardzo duże projekty i pracownicy bardzo się przy projektowaniu starali. Niestety taka była prawda, owocowało to później takimi kiepskimi efektami co bardzo mnie bolało. Starałem się nawet, w czasie gdy miałem dobre układy w zarządzie centralnym dzięki mojemu serdecznemu przyjacielowi, który był wicedyrektorem PROZAMET-u, zmienić tę sytuację rozmawiając na ten temat, ale bezskutecznie. Znajomość stosunków i układów panujących w przemyśle wielokrotnie przydała mi się w późniejszej działalności w SIMP-ie[66] kiedy zostałem wybrany przewodniczącym sądu koleżeńskiego.

Praca nad prototypowymi rozwiązaniami

Okupacja była okresem kiedy Laboratorium Maszyn Cieplnych w Warszawie, z upoważnienia swojego szefa tzn. profesora Stefanowskiego, zostało wykorzystane do pomocy ludziom przez danie im możliwości zrobienia czegoś pożytecznego. Z własnej inicjatywy nawiązałem wtedy kontakt ze Społem, co pozwoliło zrobić kilka prototypów urządzeń m.in. całe wyposażenie laboratorium do opracowywania składu namiastek spożywczych, potężne, bo ważące pewno po jakieś kilkaset kilogramów pompy do przetłaczania szlamów oraz reduktory. Robiliśmy więc tego typu różne urządzenia. Po wojnie, kiedy minął roczny okres pracy w Społem i pierwszy intensywny okres uruchamiania Politechniki, przystąpiłem do spółki handlowej. Zaczęliśmy zastanawiać się co robić. Początkowo chcieliśmy uruchomić warsztat i rozpocząć produkcję. Na szczęście przypadek przyszedł nam z ratunkiem. Odwiedził mnie pewnego dnia w domu znany mi inżynier, szef Stacji Technicznej

66 **SIMP** – Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Mechaników Polskich założone w 1926 roku, zrzeszające inżynierów i techników mechaników wszystkich specjalności oraz zawodów pokrewnych zob. https://simp.pl/stowarzyszenie/historia/ (21.11.2019)

Obsługi Rolnictwa w Warsztatach Obsługi Technicznej i Sprzętu Drogowego w Pabianicach, który wspomniał, że z UNRR-y dostali akurat partię traktorów, które po uruchomieniu zaczęły się psuć. Przyszedł do mnie i spytał: *proszę pana, niech pan mi powie, czy to jest taki zwyczaj, że taki silnik jak chce się go sprawdzić to się wyjeżdża w pole, kładzie się na błotnikach koce, jeden z drugim na to, i zaczynają to w trakcie ruchu na polu czy na podwórzu regulować?* Powiedziałem mu, że nieraz trzeba przeprowadzić próbę takiego silnika traktorowego, aby ustawić zapłon i sprawdzić jak działa. Stosuje się normalnie do tego urządzenia, które służą do obciążania silników. Silnik wymontowuje się, stawia na stanowisku i przeprowadza to co się nazywa popularnie hamowaniem. Ustawia się wszystkie parametry, żeby osiągnąć z tego silnika maksimum jego mocy, maksimum tzw. popularnych koni mechanicznych. Po moich wyjaśnieniach pan inżynier spytał: *a czy byście takiego urządzenia nie mogli zrobić*. Odpowiedziałem: *wszystko da się zrobić w Polsce. No mogę się podjąć*... i dostaliśmy zlecenie. Akurat organizowaliśmy warsztat. Kilku ludzi już mieliśmy, robili jakieś części zamienne. Zaangażowaliśmy nawet dobrego kierownika Tadeusza Pietrzkiewicza, który został później wykładowcą w Politechnice Łódzkiej, a ostatecznie profesorem w SGPiS. Otrzymaliśmy więc zlecenie od Centrali Technicznej na opracowanie takiego hamulca. Mój serdeczny przyjaciel pan Jan Werner nie miał wtedy wiele do roboty. Zainteresowałem go otrzymanym zleceniem. Wystąpiłem i dostałem pozwolenie do obejrzenia takiego urządzenia w Politechnice Warszawskiej, które notabene dobrze znałem, bo stało w naszym Laboratorium. Pojechaliśmy do Warszawy, rozebraliśmy taki jeden hamulec i pan Jan zrobił niezbędne notatki. Opracowaliśmy projekt i wykonaliśmy urządzenie. W latach 1946-1950 opracowaliśmy w sumie jeszcze trzy projekty i trzy prototypy hamulców oraz uruchomiliśmy produkcję. Byliśmy jedynymi producentami tych urządzeń dla polskiego przemysłu i placówek naukowo-badawczych. Hamulce były odbierane przez przemysł w całej Polsce. Wszystkie politechniki i instytuty naukowe były naszymi zleceniodawcami, dlatego że w pierwszym okresie urządzenia te służyły nierzadko do wykonywania prac naukowych m.in. doktoratów, tak jak to miało miejsce np. u nas w Instytucie, w Politechnice Łódzkiej. W ciągu czterech lat wyprodukowaliśmy około 100 sztuk. Produkcja została niestety w firmie Karol Kuske przerwana na skutek zmian ustrojowych, w momencie kiedy warunki dla prywatnych firm zaczęły być wyjątkowo trudne. Dlatego postanowiliśmy w 1951 roku nie likwidować lecz przekształcić firmę w spółdzielnię. Powstała Spółdzielnia Pracy Metalowców Samochodowych, która w dalszym ciągu produkowała hamulce. Natomiast weryfikacja, próby ruchowe i atestowanie przeprowadzane były w Katedrze Techniki Cieplnej. Ja z racji, że byłem w spółdzielni doradcą i szefem technicznym nie mogłem się tym zajmować. Badanie przeprowadzał w Instytucie kolega Kotlewski, który w związku z tym miał ręce pełne roboty. Dostarczając urządzenia polskim odbiorcom mieliśmy ogromną przyjemność z faktu, że w ten sposób pomagamy jednostkom, które zmuszone były sprowadzać takie urządzenia z zagranicy, głównie Anglii, Niemiec i ewentualnie Francji. Kupowano przede wszystkim angielskie urządzenia, nieco później niemieckie, ale były drogie a pieniędzy nikt nie miał. Dlatego urządzenia te, chociaż bardzo proste, były wyjątkowo chętnie widziane na naszym rynku. Niestety w połowie lat 50. [przyp. red. XX w.] spółdzielnie zlikwidowano. Z upoważnienia docenta Kotlewskiego, kierownika Katedry Techniki Cieplnej Politechniki Łódzkiej, który przejął kierowanie Katedrą po nieżyjącym już wtedy profesorze Mostowskim, przejąłem Dział Hamulcowy jako jeden z działów prowadzonych w Katedrze Techniki Ciep-

KAROL KUSKE – WARSZTAT

Łódź, ul. Dowborczyków 21

Telefon 269-64

AGREGAT SPRĘŻARKOWY

DO POWIETRZA

TYP S 1

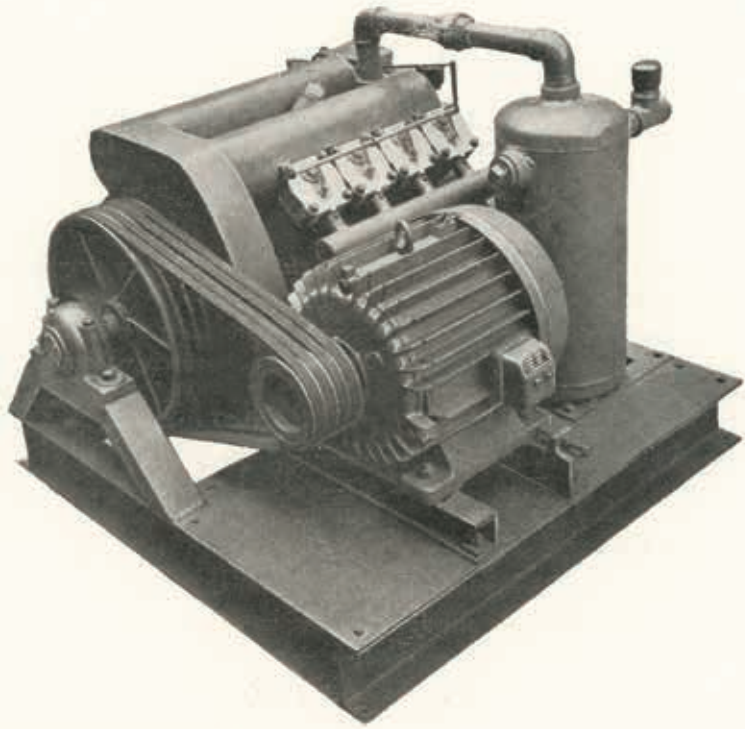

CHARAKTERYSTYKA.

Układ „V" — 8 cylindrów, 1 stopień sprężania.

Wydatek — 120 m³/godz. powietrza teoretycznie zassanego, przy 500 obr./min. sprężarki.

D-055795

Agregat sprężarkowy produkowany przez przedsiębiorstwo „Karol Kluske"

KAROL KUSKE — WARSZTAT

Łódź, ul. Dowborczyków 21

Telefon 269-64

HAMULCE WODNE

DO POMIARU MOCY SILNIKÓW

TYP HO, H1, H2, H3

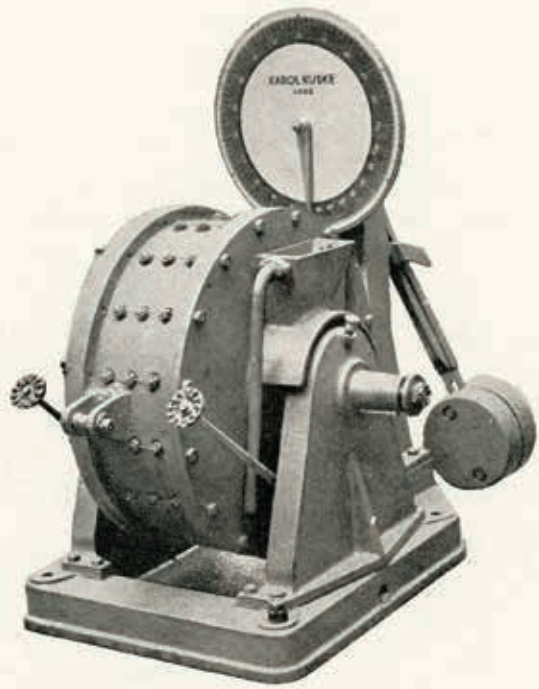

Hamulce wodne naszej produkcji przystosowane są do pomiaru mocy silników do 180 KM przy maksymalnych obrotach 2500—5500 na minutę.

D-055792

Hamulec wodny produkowany przez przedsiębiorstwo „Karol Kluske”

lnej. To było w 1955 lub 1956 roku. Tak się skończyła nasza produkcja hamulców i własna działalność gospodarcza. Będąc w Politechnice zaczęliśmy myśleć o nowocześniejszych rozwiązaniach. Opracowaliśmy pierwsze prototypy. Pamiętam, że jeden z nich zrobiony został na potrzebę konstruowanej przez pana profesora Gundlacha[67] turbiny spalinowej dla pożarnictwa. Po licznych próbach i badaniach został wykonany nowoczesny, jak na owe czasy, typ hamulca według wzorów firmy angielskiej Prunt z zastosowaniem własnego patentu. To był pierwszy i ostatni patent, który zgłosiłem. Tyle miałem kłopotów z całą procedurą i tyle się nachodziłem, że już następnego urządzenia nie miałem ochoty zgłaszać. Takie były czasy. W ten sposób na terenie naszej Katedry Techniki Cieplnej z małą grupką ludzi, liczącą 5-6 osób i w oparciu o nasz warsztat katedralny robiliśmy urządzenia już bardziej nowoczesne. Wtedy zostały wykonane cztery nowe prototypy oraz cały szereg urządzeń specjalnych, jak np.: urządzenie specjalne do 1000 koni mechanicznych dla Politechniki Szczecińskiej, dla fabryki motocykli specjalne urządzenie do hamowania silników przyczepnych do łodzi czy na prośbę profesora Nowackiego z SGGW w Warszawie oryginalny hamulec do badań testowych węgierskich ciągników. Potem w zasadzie doszliśmy do tego, że robiliśmy tylko prototypy, a wdrażaniem tych prototypów zajmowała się jednostka wdrożeniowa. Była nią spółdzielnia, która powstała na bazie poprzedniej naszej spółdzielni i nosiła nazwę Spółdzielnia Stern. Tak funkcjonowaliśmy dłuższy czas. Katedra Techniki Cieplnej stała się jedynym w Polsce ośrodkiem, który zajmował się pomiarem mocy silników i dostarczał takie urządzenia bezpośrednio w formie prototypów lub pośrednio w postaci wdrożeń do przemysłu. To nie była taka jednokierunkowa praca twórcza, bo zaczęliśmy także inicjować pomiar mocy silników nie tylko u nas, ale poza ośrodkiem. Mianowicie w związku z tym bardzo blisko współpracowaliśmy z Ośrodkiem Badawczo-Rozwojowym Technicznej Obsługi Rolnictwa w Żdżarach. W OBR TOR Żdżary byłem z nominacji Ministra Rolnictwa jednym z członków rady technicznej i z mojej inicjatywy ośrodek w Żdżarach zaczął zajmować się pomiarem mocy. Zaczęło się od tego, że oni do hamulca wykonanego przez Spółdzielnię Stern dorobili pulpit sterujący. Z kolei we współpracy zrobiliśmy zdalnie sterowany pulpit. W związku z tym Spółdzielnia Stern rozpoczęła produkować urządzenia łącznie z pulpitem sterującym robionym przez OBR. Jakiś czas później produkcję przejęła RSU – Rolnicza Spółdzielnia Usługowa w Raszynie. Współpraca z Raszynem rozwijała się bardzo dobrze i efektem tej współpracy z naszą Katedrą było powstanie już zupełnie nowoczesnego urządzenia tzw. hamulca przepływowego, w pierwszym momencie do zakresu 100 kilowatów, a potem następnego, większego prototypu o mocy 300 kW. Współpracowaliśmy ze spółdzielniami rolniczymi, bo właśnie w dzisiejszej dobie to rolnictwo używa całej gamy silników i potrzebowało własnych stacji badawczych. W tych ostatnich rozwiązaniach pomagał mi mój najbliższy współpracownik inż. Stefan Kalina[68]. Mieliśmy mały zespół ludzi, w gronie którego opracowywaliśmy prototypy. Następnie wdrażane one były w Raszynie.

67 **Władysław Gundlach** (1921-2007) – polski inżynier, specjalista w dziedzinie maszyn przepływowych i termodynamiki płynów oraz metrologii. Pracownik naukowy Politechniki Łódzkiej, w latach 1955-1970 kierownik Katedry Cieplnych Maszyn Przepływowych, w latach 1970-1991 dyrektor Instytutu Maszyn Przepływowych, a w latach 1969-1971 dziekan Wydziału Mechanicznego PŁ
zbiory archiwalne Pracowni Historycznej

68 **Stefan Kalina** (1930-2012) – polski inżynier, pracownik Politechniki Łódzkiej
zbiory archiwalne Pracowni Historycznej

URZĄD PATENTOWY
POLSKIEJ RZECZYPOSPOLITEJ LUDOWEJ

ŚWIADECTWO AUTORSKIE
O DOKONANIU WYNALAZKU

Mgr inż. Marian Mieszkowski
jako współtwórca

DOKONAŁ(A) WYNALAZKU PT. "Dynamometr hydrauliczny do pomiaru mocy"

OPATENTOWANEGO PRZEZ URZĄD PATENTOWY
POLSKIEJ RZECZYPOSPOLITEJ LUDOWEJ
ZA NREM 50188

I NA MOCY USTAWY Z DNIA 31 MAJA 1962 R.
PRAWO WYNALAZCZE (DZ. U. NR 33, POZ. 156)
OTRZYMAŁ(A) NINIEJSZE ŚWIADECTWO AUTORSKIE

NR 16420

WARSZAWA, DNIA 26 stycznia 1966 R.

PREZES

Świadectwo patentowe dokonania wynalazku przez Mariana Mieszkowskiego. 1966 rok

To był dla mnie i jak sądzę dla Katedry Techniki Cieplnej okres, który dawał wszystkim wiele zadowolenia. Nie było tygodnia żebyśmy nie mieli wizyty. Przyjeżdżali ludzie z całej Polski, którzy potrzebowali naszej pomocy i to sprawiało mi bardzo, bardzo dużo przyjemności. Taką satysfakcję miałem po raz drugi w życiu. Pierwszy raz taką satysfakcję przeżyłem, gdy prowadziłem prywatną firmę. Mianowicie szukając wtedy dla nas urządzeń pojechałem do Mogilna. Tam zobaczyłem jak nowe, wymontowane z ciągników niemieckich silniki są tłuczone przez tak zwaną *apę* to znaczy duży blok o ciężarze setek kilogramów, który prawie miażdżył te silniki. Potem było bardzo dużo zmartwienia, aby oddzielić od siebie poszczególne metale: stal od niklu, nikiel od brązu, a brąz od aluminium itd. Silniki po uderzeniach *apą* rozlatywały się na kawałki. Nie mogłem na to patrzeć i spytałem: *ludzie kochani co wy robicie? Przecież to są porządne silniki, ośmiocylindrowe steyr-y*[69]*. Ja bym to chętnie kupił. Ale jako prywatny człowiek*. Okazało się, że mogę. Z boku na słomie leżało tych silników więcej. Pamiętam, że kilogram złomu kosztował wtedy 1 złoty. Kupiłem chyba 57 silników. Załadowali mi je na dwa wagony i sprowadziłem do Łodzi. Swoim współudziałowcom w firmie zaproponowałem, żeby zrobić z tego sprężarkę. Z ministerstwa wiedziałem wcześniej, że potrzebne są sprężarki, bo cały polski przemysł szklarski potrzebował na gwałt sprężarek. Robotnicy biedni ustnie dmuchali, męczyli się przy tym niemiłosiernie i chorób płuc dostawali, a wszystkie sprężarki leżały popsute. Udziałowcy firmy zgodzili się na mój pomysł. Zaangażowałem, więc naszego przyjaciela, późniejszego zresztą konstruktora Syreny, pana Pionniera, który w tym momencie był wolny i nie miał co robić, żeby wykonał głowicę. Wykorzystał nasze wspólne pomysły i opracował rysunki. Pamiętam, że sterowanie zrobił pan Wajand[70], późniejszy profesor Politechniki Łódzkiej, a wtedy asystent pana profesora Jana Wernera, który również przy tym pomagał. Ja opracowałem koncepcję całości agregatu, zaś pan Pietrzkiewicz to wykonał. Tak urodziła się sprężarka – ośmiocylindrowy agregat w tym sensie, że urządzenie było już z napędem silnikowym. Sprężarki okazały się bardzo mocne, bo były przygotowane do sprężania 25 atmosfer. Zdążyliśmy jako prywatna firma wykonać chyba osiem sztuk, z czego jedna w prezencie została podarowana Politechnice Łódzkiej, drugą przekazaliśmy profesorowi Szreniawskiemu[71], gdzie służyła odlewnikom, a sześć chyba agregatów poszło do przemysłu szklarskiego. Dostałem nawet list z podziękowaniami od Ministra Przemysłu za uratowanie przemysłu szklarskiego dzięki dostawie naszych sprę-

69 **Steyr** – samochody osobowe produkowane przez austriacki koncern Steyer-Daimler-Puch
zob. https://pl.wikipedia.org/wiki/Steyr_120 (21.11.2019)

70 **Jan Wajand** (1929-2006) – polski inżynier, pracownik naukowy Politechniki Łódzkiej. w latach 1966-1970 prodziekan Wydziału Mechanicznego PŁ, współorganizator Oddziału Wydziału Mechanicznego w Filii PŁ w Bielsku-Białej, w latach 1987-1993 dziekan Wydziału Budowy Maszyn w Filii Politechniki Łódzkiej
zob. *Profesorowie Politechniki Łódzkiej*, Politechnika Łódzka 2006, [red. Ewa Chojnacka, Zbigniew Piotrowski, Ryszard Przybylski], str. 276

71 **Janusz Szreniawski** (1910-1997) – polski inżynier, specjalista w zakresie odlewnictwa i urządzeń odlewniczych. W 1936 r. asystent w Mechanicznej Stacji Doświadczalnej PL oddz. IV w Warszawie, w 1938 pracował w akcyjnym towarzystwie Przemysłowym Zakładów Mechanicznych Lilpop, Rau i Loewenstein Sp. Akc., w latach 1945-1949 dyrektor w Zakładach im. Strzelczyka w Łodzi, w latach 1953-1980 pracownik naukowy Politechniki Łódzkiej
zob. Andrzej Jopkiewicz, *Słownik Biograficzny Techników Polskich. Z.13*, [red. naczelny Zbigniew Skoczyński, Józef Piłatowicz], 2002, str. 160-161; zbiory archiwalne Pracowni Historycznej

żarek. Nawet mówiło się o jakimś odznaczeniu dla nas, ale nie doszło do skutku, bo firma była prywatna. Jak wspominałem już ta prywatna firma przerodziła się w spółdzielnię, ale spółdzielnia zaniechała produkcji sprężarek. Myśleliśmy jeszcze w firmie o projekcie przebijaka na kołach, takiego agregatu do rozbijania bruku, ale nie udało się tego zrealizować. Późniejsze prace konstrukcyjne prowadziliśmy już w Katedrze Techniki Cieplnej, a potem w Instytucie. Rozpoczęliśmy budową nowoczesnych przepływowych hamulców, które w tej chwili odpowiadałyby normom światowym gdyby je produkowano. W Polsce nie było i w dalszym ciągu nie ma jednak atmosfery do produkcji tego rodzaju urządzeń, choć na pewno znalazłyby zbyt. Prowadząc prace nad projektowaniem hamowni i pomiarami mocy silników, które właściwie składają się z dwóch pomiarów: prędkości obrotowej i siły, staliśmy się jako Katedra i Instytut inicjatorami wielu nowych pomysłów badawczych. Mianowicie namówiliśmy kolegę, profesora Walczaka[72], żeby w jego pracowni tensometrycznej opracować nowe mierniki do pomiaru siły. I ostatnie nasze urządzenia hamulcowe były zaopatrywane już w tensometryczne, nowoczesne urządzenia pomiarowe siły, odpowiadające najnowszym zdobyczom światowej techniki. Inicjatywa była właściwie nasza, wykonanie wspólne, a wdrożeniem zajmował się profesor. Niestety ostatnio słyszałem, że zakład kolegi Walczaka likwidują, więc pomiar tensometryczny dalej nie będzie mógł się rozwijać.

Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Mechaników Polskich

Ze Stowarzyszeniem Inżynierów i Techników Mechaników Polskich zacząłem współpracować od momentu kiedy trzech panów zaproponowało mi bliższą współpracę z SIMP, którego byłem członkiem jeszcze przed wojną ale tak się złożyło, że na skutek nawału różnych innych zajęć, nie współdziałałem. Pamiętam jak trzech profesorów: pan Jerzy Werner, pan Zbigniew Kornberger[73] i pan Aleksy Piątkiewicz[74] zaprosiło mnie na kawę i zaproponowali, aby na terenie Politechniki Łódzkiej zorganizować Koło Zakładowe SIMP. W krótkim czasie zorganizowaliśmy w czwórkę Koło na uczelni i zostałem wybrany pierwszym jego prezesem. Prezesem pozostawałem chyba trzy kadencje a po mnie pa-

72 **Władysław Walczak** (1922-2006) – pracownik naukowy Politechniki Łódzkiej. W latach 1974-1992 kierownik Centralnego Laboratorium Badania Materiałów i Konstrukcji na Wydziale Mechanicznym PŁ. Członek Polskiego Towarzystwa Mechaniki Teoretycznej i Stosowanej, w latach 1974-1976 przewodniczący Oddziału Łódzkiego PTMiT oraz wieloletni członek Zarządu Głównego i sekretarz PTMiT.

zob. *Profesorowie Politechniki Łódzkiej*, Politechnika Łódzka 2006, [red. Ewa Chojnacka, Zbigniew Piotrowski, Ryszard Przybylski], str. 276

73 **Zbigniew Kornberger** (1911-1975) – polski inżynier specjalista w dziedzinie technologii budowy maszyn. Pracownik naukowy Politechniki Łódzkiej, dyrektor Instytutu Obrabiarek i Technologii Budowy Maszyn PŁ, w latach 1956-1959 prorektor Politechniki Łódzkiej

zbiory archiwalne Pracowni Historycznej

74 **Aleksy Piątkiewicz** (1911-1994) – polski inżynier, specjalista w zakresie urządzeń transportowych i dźwignic. W 1937 r. konstruktor w Warszawskiej Fabryce Zakładów Ostrowieckich. Pracownik naukowy Politechnik: Warszawskiej i Łódzkiej. W latach 1952-1954 prodziekan, w latach 1956-1958 dziekan Wydziału Mechanicznego PŁ, w latach 1959-1962 prorektor Politechniki Łódzkiej, w latach 1970-1976 dyrektor Instytutu Konstrukcji Maszyn;

zbiory archiwalne Pracowni Historycznej

Marian Mieszkowski

STOWARZYSZENIE INŻYNIERÓW I TECHNIKÓW MECHANIKÓW POLSKICH

ZESPÓŁ OŚRODKÓW RZECZOZNAWSTWA I POSTĘPU TECHNICZNEGO ZORPOT
Warszawa, ul. Żurawia 22

ZASŁUŻONY

DLA ROZWOJU ZORPOT-SIMP

Kol. doc. mgr inż. Marian Mieszkowski

SWĄ WIELOLETNIĄ PRACĄ
W ZAKRESIE RZECZOZNAWSTWA I POSTĘPU TECHNICZNEGO
PRZYCZYNIŁ SIĘ
DO ROZWOJU I UMOCNIENIA POZYCJI ZORPOT I STOWARZYSZENIA.
ZA CO WYRAŻAJĄ MU SWE UZNANIE I PODZIĘKOWANIE

Ośrodek ZORPOT w Łodzi
Dyrektor
(Andrzej Ciszewski)

Kolegium Przewodniczących Rad Technicznych
Przewodniczący

Kierownictwo ZORPOT-SIMP
Dyrektor

Warszawa 1986 r.

Zarejestrowano w księdze zasłużonych dla ZORPOT-SIMP pod poz. 14

Dyplom uznania ZORPOT-SIMP dla Mariana Mieszkowskiego za długoletnią pracę rzeczoznawcy. 1986 rok

łeczkę przejął kolega Gajl. W czasie tych kadencji, w pierwszej kolejności, nawiązaliśmy kontakty i rozwinęliśmy współpracę, głównie Wydziału Mechanicznego PŁ, z SIMP oraz przygotowaliśmy z okazji 30-lecia stowarzyszenia wystawę. Wydział Mechaniczny otrzymał nawet kilka nagród za tę działalność. Następstwem mojej działalności na wydziale na rzecz SIMP-u był wybór mnie w Oddziale Łódzkim na wiceprzewodniczącego z początku, a potem przewodniczącego sądu koleżeńskiego. Jednocześnie rozpoczęliśmy zorganizowaną działalność rzeczoznawczą. Rzeczoznawcą byłem od dość dawno. Tak się złożyło, że pracując przy różnych projektach trzeba było robić cały szereg prób i atestów m.in. urządzeń do badania mocy. W wyniku przewodu kwalifikacyjnego zostałem pozytywnie zweryfikowany i otrzymałem tytuł: Rzeczoznawca SIMP. Zespół Rzeczoznawstwa SIMP rozwijał się bardzo dynamicznie. Szefem naszego oddziału rzeczoznawców został najpierw kolega Młodkowski[75] z Wytrzymałości, którego kandydaturę popierałem, a po nim specjalista z dużym dorobkiem zawodowym pan

75 **Andrzej Młodkowski** (1936-) – pracownik naukowy Politechniki Łódzkiej, specjalista w dziedzinie wytrzymałości materiałów i konstrukcji. Autor i współautor około 50 prac naukowych i licznych prac wdrożeniowych w przemyśle

zob. *Profesorowie Politechniki Łódzkiej*, Politechnika Łódzka 2006, [red. Ewa Chojnacka, Zbigniew Piotrowski, Ryszard Przybylski], str. 175

Ciszewski[76]. Rzeczoznawstwo SIMP oparte początkowo na sieci grup rzeczoznawców działających przy większych oddziałach przekształciło się z czasem w Zespół Ośrodków Rzeczoznawstwa i Postępu Technicznego ZORPOT. Na terenie Łodzi działał oddział, a w oddziale nadzorczą jednostką jest rada techniczna, w której od niepamiętnych czasów biorę udział, aż do dzisiaj. Na przestrzeni lat przybywało nowych rzeczoznawców, a ja zostałem i jestem do dzisiaj rzecznikiem do spraw rzeczoznawstwa. Wszyscy kandydaci na rzeczoznawców są przeze mnie przedstawiani w Warszawie, gdzie przy Zarządzie Głównym pracuje Komisja Kwalifikacyjna Rzeczoznawców SIMP. Komisja ta zatwierdza kandydatów na rzeczoznawców. Dzisiaj zespół rzeczoznawstwa SIMP to duża i poważna instytucja posiadająca ponad 200 rzeczoznawców. Są dwa stopnie rzeczoznawstwa: rzeczoznawca zwykły i dyplomowany głównie w zależności od stażu. Mimo przejścia na emeryturę nadal współpracuję z ZORPOT.

Praca naukowa

Moja praca naukowa zawsze była związana z praktyką przemysłową. Interesowała mnie przede wszystkim produkcja. Zajmowałem się badaniem mocy silników i problematyką silników gazowych. Prowadziłem badania nad przewodnością cieplną materiałów izolacyjnych. Zaraz po studiach, jeszcze przed wojną bardzo interesowałem się badaniami paliw ciekłych, mieszanek alkoholowych, ale niestety w Polsce Ludowej badania te zostały wygaszone. W Politechnice Warszawskiej, w której robiłem dyplom, na temat paliw, już wtedy wyraźne były tendencje na zastosowanie paliw alkoholowych. Polska benzyny miała niewiele, natomiast w procesie produkcji powstawały różne produkty odpadowe m.in. z odgazowywania węgla benzol, a z produkcji rolnej alkohol. Wprowadzona została nawet w Polsce taka mieszanka *drago,* która składała się z 30% benzolu, 30%, alkoholu i 40% benzyny. Była to mieszanka stosowana w silnikach o wyższym sprężeniu. Po wojnie powróciłem do tych badań. Po wyjeździe profesora Stefanowskiego do Warszawy umożliwiono mi w odbudowanym nowym Instytucie dostęp do urządzeń, na których pracowałem przygotowując pracę dyplomową. Wykonałem badania i opublikowałem chyba w 16 Zeszytach Naukowych, nową metodę badania liczby oktanowej. Badanie i stwierdzanie liczby oktanowej charakteryzującej paliwa jest dosyć uciążliwe. Wymyśliłem, w oparciu o podstawowe dane, urządzenie. Chciałem budować prototyp tego urządzenia, a ściśle mówiąc miały powstać trzy prototypy. Opracowana została wycena wykonania projektowanego urządzenia, która wyniosła około miliona złotych, co na owe czasy było kwotą bardzo dużą. Projekt zaopiniował bardzo pozytywnie profesor Smoleński[77], późniejszy

76 **Bohdan Ciszewski** (1922-1998) – czołowy polski metaloznawca, pracownik naukowy Politechnik: Łódzkiej i Warszawskiej oraz Wojskowej Akademii Technicznej w Warszawie. W latach 1958-1979 kierownik Katedry Metaloznawstwa i Technologii Metali WAT, w latach 1968-1975 kierownik Katedry technologii Specjalnych Wydziału Fizyki WAT. Członek rzeczywisty PAN

zob. https://www.pcz.pl/pl/content/prof-bohdan-ciszewski# (21.11.2019)

77 **Dionizy Smoleński** (1902-1984) – polski inżynier chemik, specjalista w zakresie materiałów wybuchowych. Rektor Politechniki Warszawskiej i Politechniki Wrocławskiej

zob. Józef Piłatowicz, *Słownik Biograficzny Techników Polskich. Z.13*, [red. naczelny Zbigniew Skoczyński, Józef Piłatowicz], 1994, str. 144-148

Zdjęcie pamiątkowe wykonane po egzaminie dyplomowym – czerwiec 1939 rok, Warszawa. W pierwszym rzędzie siedzą: Marian Mieszkowski pierwszy od lewej, prof. Bohdan Stefanowski trzeci od lewej

rektor Politechniki we Wrocławiu, a potem rektor Politechniki Warszawskiej. Profesor był specjalistą od spalania i bardzo spodobał mu się mój pomysł zbudowania polskiej aparatury do pomiaru liczby oktanowej, bez uciekania się do metod zagranicznych, które wymagały specjalnych urządzeń. Urządzenia, na których pracowałem w Warszawie były drogie. Był to amerykański silnik Waukesha[78], a metoda nazywała się CFR. Całe urządzenie profesor Stefanowski zamówił jeszcze przed wojną, a kosztowało ono około 100 tysięcy dolarów. To była olbrzymia wówczas suma i miało to być jedyne takie urządzenie w Polsce. Zamówione urządzenie nie zdążyło na szczęście dopłynąć do Polski przed wojną. Zostało przechwycone na statku i wysłane do Londynu. Za zgodą profesora Stefanowskiego było używane do celów szkoleniowych w Anglii. Chciałem zrobić prototypy polskiej wersji takiego urządzenia. Niestety ani nie znalazły się pieniądze, ani nikt odważny kto by zaakceptował taki projekt, ani szczerze mówiąc nikomu to nie było potrzebne.

Wyjątkowego pecha miałem natomiast jeżeli chodzi o doktorantów. Skończyło się na jednym przewodzie i skończonym doktoracie. Kolega Barański zrobił doktorat z suszarnictwa i po dwóch czy po trzech latach nagle zmarł. Miałem sporo, bo co najmniej, siedem osób, które rozpoczynały doktoraty i z różnych względów je przerywały. Po panu

78 **Waukesha** – amerykańska marka dużych stacjonarnych silników tłokowych produkowanych przez GE Energy.

zob. https://en.wikipedia.org/wiki/Waukesha_Engine, (07.06.2017)

Barańskim drugi z kolegów, który robił pod moim kierunkiem doktorat ożenił się. Żona jego zaczęła prywatnie robić swetry i bardzo dobrze zarabiać, oczywiście lepiej od niego. W związku z powyższym on poprosił o urlop i wziął się do bawienia dzieci, bo żona produkowała swetry. Trzeci miał żonę artystkę, którą musiał ciągle wozić na wernisaże. Skończyło się tym, że aparatura została zrobiona, ale już na pomiary nie miał on czasu. Takim sposobem z ośmiu doktorantów tylko jeden doktorat został skończony. Nie miałem na tyle determinacji, żeby kogoś do czegoś zmuszać lub coś wymuszać. Tak nie potrafiłem postępować, tym bardziej, że w tamtym okresie u nas z doktoratami działy się rzeczy niedobre. Mianowicie robiono doktoraty, które szły na półkę i nikomu nie były potrzebne, albo nie było pieniędzy do ich wdrożenia. Taki doktorat jednak kosztował. Szczególnie kosztowne były doktoraty, które robiło się na bardzo drogich stanowiskach badawczych. To była bardzo kosztowna zabawa, która właściwie poza tym, że ktoś mógł sobie napisać przed nazwiskiem dwie literki, nie dawała absolutnie nic. Doktoranci robili też bardzo dobre prace, które powinny mieć perspektywę praktycznego wykorzystania. Dopiero taka praca jest dla mnie doktoratem. Jeszcze gorzej wyglądała sprawa, a mam na to szereg dowodów, z doktoratami i to dobrymi doktoratami, zrobionymi u nas a wykorzystanymi za granicą, za darmo. Bardzo mnie to bolało, dlatego że my właściwie pracowaliśmy dla obcych.

Praca nauczyciela akademickiego

Będąc wiele lat nauczycielem akademickim starałem się dla dobra studiującej młodzieży, nie tylko przekazać jej swoją wiedzę, ale również miałem na uwadze jej wychowanie w duchu obywatelskim. Prowadziłem wykłady z teorii maszyn cieplnych i termodynamiki technicznej oraz rysunku technicznego głównie na wydziałach: mechanicznym i elektrycznym. Wykłady dawały mi dużą przyjemność i satysfakcję z wyjątkiem ostatniego, ale na szczęście krótkiego okresu. Nie bardzo potrafię wyjaśnić, co się stało na przełomie lat 80. i 90. [przyp. red. XX w.], że studenci przestali przychodzić na wykłady. Miałem wtedy trzygodzinny wykład na Wydziale Mechanicznym, na który zamiast 25-30 przychodziło jedynie 3-4 studentów. Było mi przykro, tym bardziej że wykład ten prowadziłem wspólnie z panem profesorem Wiśniewskim[79]. To był wykład dwusemestralny, z tym że w pierwszym semestrze zajęcia prowadził pan profesor Wiśniewski, obecnie dyrektor Instytutu i mój następca, po moim przejściu na emeryturę, a w drugim semestrze wykłady prowadziłem ja. Ciężar przeprowadzenia egzaminu spadał również na mnie. Obaj nie potrafiliśmy znaleźć przyczyny nieobecności studentów na zajęciach, co prawda w tym okresie tzn. schyłku lat osiemdziesiątych i początku dziewięćdziesiątych w ogóle na zajęcia przychodziła zaledwie 1/3 studentów. Sytuacja, w której studenci nie przychodzą na zajęcia jest dla wykładającego deprymująca, dlatego że człowiek nie czuje satysfakcji z tego co robi. Ogólnie rzecz biorąc i powtarzając po raz kolejny muszę powiedzieć, że ja wykłady bardzo lubiłem. Lubiłem dzielić się wiadomościami i czerpałem z tego przy-

79 **Stefan Wiśniewski** (1923-1993) – pracownik naukowy Politechnik: Warszawskiej i Łódzkiej oraz Wojskowej Akademii Technicznej w Warszawie. Przewodniczący Komitetu Termodynamiki i Spalania PAN, członek Zespołu Nauk Stosowanych Komitetu Badań Naukowych

zbiory archiwalne Pracowni Historycznej

jemność. Nie lubiłem schować wiadomości tylko dla siebie. Natomiast obserwowałem, że wiele osób zachowywało się odwrotnie.

Z perspektywy całego okresu pracy zawodowej śmiało mogę stwierdzić jak dużo daje nauczycielowi akademickiemu równoległa praca w innej instytucji, a szczególnie kontakt z przemysłem i produkcją. Miałem okres w swoim życiu kiedy w latach sześćdziesiątych [przyp. red. XX w.] byłem przewodniczącym rady technicznej dużego biura projektowo-konstrukcyjnego, PROZAMET. Kilka lat pracy na drugim, pełnym etacie pozwoliła mi poszerzyć własne horyzonty, wejść w życie kraju, inaczej spojrzeć na proces dydaktyczny i studentów, zrozumieć ich potrzeby i problemy. Dopiero wtedy można coś z siebie dać więcej, coś żywego i prawdziwego. Zresztą moimi nauczycielami przed wojną w Politechnice Warszawskiej byli ludzie, którzy prowadzili prace konstrukcyjne, projekty przejściowe i prace dyplomowe. Ludzie związani z przemysłem i na bieżąco śledzący to co się dzieje na świecie. Stąd chyba właśnie brał się fakt, że przed wojną może produkowało się niewiele, ale jakość była porównywalna a nieraz nawet lepsza od tego, co się produkowało zagranicą. Niestety dziś już tak nie jest. Te kilka lat spędzonych w PROZAMET-ie to były nie tylko momenty doznań pozytywnych. Zobaczyłem wtedy co dzieje się w Polsce. Teraz nie potrzebuję żadnych tłumaczeń, żeby zdać sobie sprawę z tego, dlaczego jest tak, jak jest. Brałem kiedyś udział w wycieczce do Huty Warszawa, która została zaprojektowana na paru kilometrach kwadratowych podwarszawskiej, a właściwie warszawskiej ziemi. W momencie kiedy tam byłem, w olbrzymiej hali było 8 czy 10 stanowisk z piecami do wytopu stali, z których czynne było tylko jedno. Natomiast obok stała już tlenownia wybudowana na docelową produkcję i pamiętam jak mój kolega, który był wtedy szefem technicznym, zapytany przeze mnie, jaki jest koszt kilogram stali wyprodukowanej w tych warunkach odparł: *Ja ci nie powiem w złotówkach, ja ci mogę powiedzieć tylko jedną rzecz, że to jest dużo droższe od kilograma srebra*. Oczywiście on w tym nic złego nie widział. Nie było możliwości wytłumaczenia, że to nie tędy droga, że to nie tak powinno się inwestować. Ziemia nie kosztowała, ceny były nieadekwatne do wartości. I tego typu różne poglądy niestety funkcjonowały. Wiedzieliśmy o tym, ale byliśmy bezradni. Nikt nie reagował, jak się o tym mówiło. Tak więc dla nauczyciela akademickiego dodatkowy etat w przemyśle to korzystna praktyka, która pozwala na wyciąganie pewnych wniosków i przekazywanie studentom tego co jest najważniejsze. Byłem delegowany kiedyś przez Politechnikę Łódzką na dużą konferencję energetyczną urządzaną przez Polską Akademię Nauk, odbywającą się w Krakowie. W programie konferencji było zwiedzanie Nowej Huty, w której był akurat uruchomiony pierwszy wielki piec. Przed wojną, niejednokrotnie będąc na praktyce na Śląsku, widziałem te stare wielkie piece. Gdy zobaczyłem ten w Nowej Hucie, byłem zachwycony i podekscytowany, takie były piękne. Obok mnie szedł profesor z Akademii Górniczo-Hutniczej, który widzą mnie w zachwycie stwierdził: *proszę pana tu się nie ma czym zachwycać, tu trzeba płakać*. Zapytałem dlaczego, a on na to: *proszę pana to jest stara technologia, która się relacjonuje w ten sposób, że wytop tony surówki kosztuje tutaj w Nowej Hucie 900 kg koksu, Na świecie już, jak dochodzą mnie słuchy schodzą poniżej 600, a 600 to jest norma. To teraz nich pan sobie wyobrazi, co to będzie za gospodarka*. Byli ludzie, którzy się na tym znali, ale niestety nie chciano ich słuchać. W całym kraju prowadzona była taka właśnie polityka i Nowa Huta też stanęła.

Udział w komisjach rektorskich, senackich i praca społeczna

W okresie swojej pracy zawodowej pełniłem liczne funkcje społeczne pracując w komisjach rektorskich i senackich jak np. w Komisji Pojednawczej Politechniki Łódzkiej czy Uczelnianej Komisji Mieszkaniowej. Byłem pełnomocnikiem rektora do spraw Bezpieczeństwa i Higieny Pracy, działałem w ZOZ-ie i Związku Nauczycielstwa Polskiego. Szczególnie absorbującą działalnością, która zajęła mi wiele czasu, była moja działalność w Komisji Mieszkaniowej. Trudno było wszystkich zadowolić. Zawsze potrzebnych mieszkań było za mało. Poza tym popełniono pewne błędy. Jednym z nich była decyzja oddania domu mieszkalnego przy ulicy Moniuszki, należącego do Politechniki Łódzkiej od 1945 roku, podjęta przez rektora Konorskiego[80]. Drugim niedopatrzeniem była sprawa domu przy ulicy Kilińskiego, którego Politechnika w porę nie kupiła, choć miała propozycję jego wykupienia. Z okresu działalności w Uczelnianej Komisji Mieszkaniowej zapamiętałem, jak pewnego dnia zorganizowaliśmy 13 przeprowadzek. Politechnika otrzymała duże mieszkanie sześciopokojowe z kuchnią na rogu Mickiewicza i Kościuszki. Namówiłem profesora Nowakowskiego[81], laboranta z Chemii, pana Sobańskiego, i jeszcze kogoś trzeciego na to nowe mieszkanie. Profesor Nowakowski, pan Sobański i ten ktoś trzeci zwolnili swoje mieszkania. Do ich mieszkań poszli inni, którzy także zwolnili swoje i w ten oto sposób jednego dnia wszystkich przeprowadzaliśmy. Byłem wtedy jeszcze szefem transportu, więc miałem do dyspozycji kilku szoferów i dzięki temu udało się wszystkich przeprowadzić. Zaplanowałem wszystkie przeprowadzki na jeden dzień, bo baliśmy się, że dzicy lokatorzy zajmą nam te mieszkania. Nieraz także bywało trudno. Z takich trudniejszych spraw, która została mi w pamięci, to był przypadek profesora Wojtkiewicza[82]. Profesor wrócił ze Szwajcarii, zresztą na wezwanie Politechniki, zapewniony że zostanie tutaj jakoś urządzony. Po przyjeździe zamieszkał w jakimś malutkim pokoju z żoną i małą córeczką. Długo nie mogłem zdobyć dla niego mieszkania. Ostatnią szansę upatrywałem w rozmowie z prorektorem, który miał większe możliwości działania. Prorektorem był wtedy Bolesław Konorski. Poszliśmy do niego razem. Profesor Wojtkiewicz na spotkaniu u prorektora wspomniał, że zapewniano go o dobrych warunkach mieszkaniowych, ale obietnica została niespełniona.

---

80 **Bolesław Konorski** (1892-1986) – polski inżynier, rektor Politechniki Łódzkiej w latach 152-1953, członek Rady Naukowej Instytutu Podstawowych Problemów Techniki PAN, Łódzkiego Towarzystwa Naukowego, współzałożyciel Polskiego Towarzystwa Elektrotechniki Teoretycznej i Stosowanej

zob. Michał Tadeusiewicz, Hanna Morawska, *Wspomnienie o profesorze Bolesławie Konorskim*, w: *Zeszyty Historyczne Politechniki Łódzkiej zeszyt 1*, Politechnika Łódzka Rektorska Komisja Historyczna, Łódź 2002, str. 41-51; zbiory archiwalne Pracowni Historycznej

81 **Aleksander Nowakowski** (1900-1968) – pracownik naukowy Uniwersytetu Poznańskiego Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie i Politechniki Łódzkiej. W latach 1948-1962 kierownik Katedry Technologii Organicznej PŁ; zbiory archiwalne Pracowni Historycznej

82 **Wincenty Wojtkiewicz** (1905-1968) – pracownik naukowy Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, ETH w Zurychu i Politechniki Łódzkiej. W latach w 1944-1949 zatrudniony w zakładach chemicznych *Ciba* w Bazylei, w latach 1949-1968 kierownik Katedry Technologii Barwników Politechniki Łódzkiej

zob. Jerzy Szadowski, *Wincenty Wojtkiewicz (1905-1968),* w: *Zeszyty Historyczne Politechniki Łódzkiej zeszyt 5*, Politechnika Łódzka Rektorska Komisja Historyczna, Łódź 2007, str. 79-82; zbiory archiwalne Pracowni Historycznej

Dodał że pochodząc z bardzo ubogiej rodziny, wie co to są złe warunki materialne i nie chce tego dla żony i dziecka oraz jest gotów wrócić do Szwajcarii. Na to odezwał się pan Konorski: *proszę pana, ja pana bardzo rozumiem, bo ja też z takiego robotniczego pochodzę środowiska i wiem co to jest niedola*. Słysząc to nie wiedziałem czy mam się śmiać czy płakać, bo wiadomo było że to syn znanego, łódzkiego przemysłowca. Porozmawialiśmy jeszcze chwilę z panem Konorskim, który nieco uspokoił prof. Wojtkiewicza i wyszliśmy. W końcu znalazło się mieszkanie dla profesora, a ja znajomość z rektorem Konorskim wspominam bardzo miło. Zawsze byłem zapraszany na jego odczyty na temat czasu, notabene bardzo ciekawe. W mojej opinii to był bardzo światły umysł.

BHP również zjawiło się w moim życiu zupełnie przy okazji. Działem BHP zajmował się kolega Merc, ale kiedy zaczęły dzielić się instytuty, w 1962 lub 1963 roku, zaczął organizować Chłodnictwo. Z dyrektorem Albertem uzgodnili, że BHP przejmie Mieszkowski. Zastałem w BHP pana Aleksandra Krzywickiego[83], byłego przemysłowca, który przyszedł do nas po ciężkim więzieniu. Siedział w Szczecinie z wyrokiem kary śmierci. Był człowiekiem o szerokich horyzontach, trochę przygnębionym, nie znającym się na BHP, ale w lot zrozumiał o co chodzi. Zastaliśmy właściwie surowy grunt, bezpieczeństwo pracy dopiero rozwijało się i na Politechnice niewiele się jeszcze o nim mówiło. Wśród profesorów zrozumienie tematu było małe i większość uważała, że nie potrzeba mówić o BHP ani się go uczyć. Tak było. Nawiązałem kontakt z ministerstwem, w którym pełnomocnikiem ministra był bardzo sympatyczny pan mgr Popraski i zaczęliśmy działać. Życie przekonało mnie, że to jest potrzebne. W laboratoriach politechnicznych zdarzały się poważne wypadki m.in. laborant u profesor Wendorffowej[84] tak się poparzył, że stracił życie. Potem miał miejsce bardzo poważny wypadek w Instytucie Pojazdów, a w kolejnym, bardzo drastycznym zdarzeniu zginął pracownik przeprowadzający badania, któremu uruchomiony taśmociąg odciął głowę. Tych kilka wypadków działało na wyobraźnię. Wzięliśmy się z panem Krzywickim bardzo solidnie do pracy. Zaowocowało to szeregiem sympozjów, wystawą pożarnictwa i współpracą ze strażakami. Uporządkowaliśmy służby pożarnicze w uczelni. Zaangażowany został w PŁ oficer pożarnictwa, który pilnował m.in. aby wszędzie rozmieszczone zostały gaśnice. Oczywiście pożary zdarzały się w dalszym ciągu, m.in. paliło się Włókiennictwo. Ponieważ, jakiś czas byłem zwierzchnikiem naszej uczelnianej służby zdrowia, nawiązaliśmy kontakt z ZOZ-em i dzięki temu przeprowadzone zostały badania pracowników. Z mojej inicjatywy wspólnie z Akademią Medyczną udało się zorganizować dla wszystkich nauczycieli badania ogólne, dzięki którym w porę w kilku wy-

83 **Aleksander Krzywicki** (1897-1970) – polski przedsiębiorca, wieloletni pracownik Politechniki Łódzkiej. W latach 1927-1939 właściciel zakładu przemysłowo-handlowego w Katowicach. W 1945 r. pracownik w Biurze Pełnomocnika Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów i w Centrali Surowców Hutniczych, w latach 1947-1949 zarządca Państwowego Obiektu Przemysłowego w Policach. W 1949 r. skazany w procesie politycznym na karę śmierci, w 1954 r. zwolniony z więzienia. W r. 1955 zatrudniony w Politechnice Łódzkiej

zbiory archiwalne Pracowni Historycznej

84 **Zofia Wendorff** (1906-1991) –polska specjalistka w zakresie metalurgii i metaloznawstwa, pracownik naukowy Politechnik: Warszawskiej i Łódzkiej, kierownik Katedry Metaloznawstwa i Obróbki Cieplnej na Wydziale Mechanicznym Politechniki Łódzkiej, dyrektor Instytutu Materiałoznawstwa i Technologii Metali Wydziału Mechanicznego PŁ

zbiory archiwalne Pracowni Historycznej

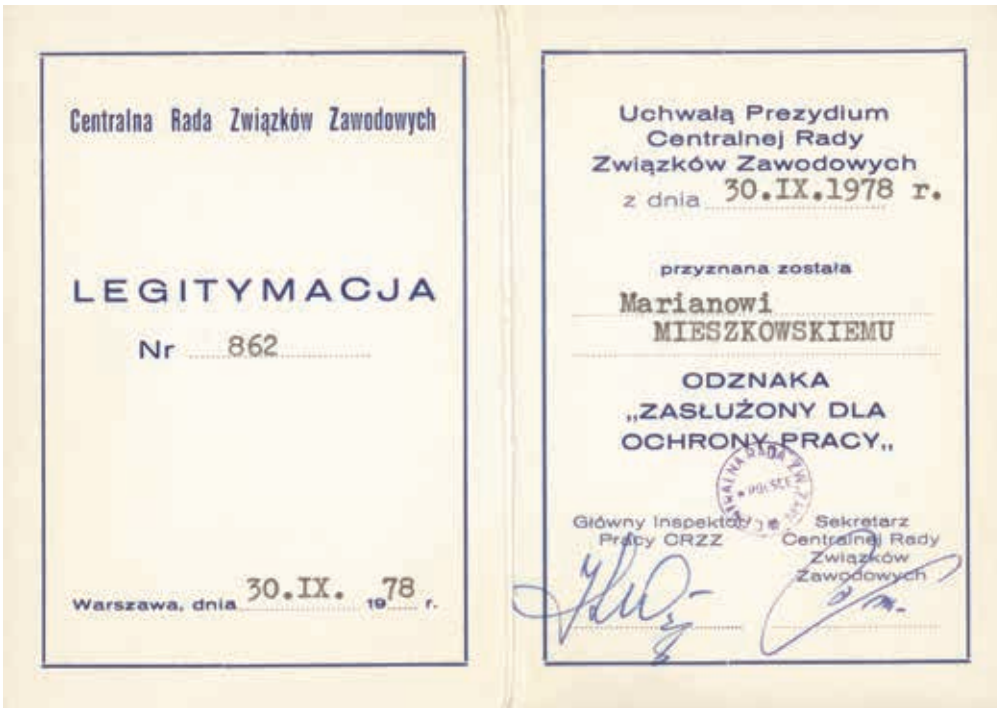

Centralna Rada Związków Zawodowych

LEGITYMACJA

Nr 862

Warszawa, dnia 30.IX. 1978 r.

Uchwałą Prezydium
Centralnej Rady
Związków Zawodowych
z dnia 30.IX.1978 r.

przyznana została

Marianowi
MIESZKOWSKIEMU

ODZNAKA
„ZASŁUŻONY DLA
OCHRONY PRACY"

Główny Inspektor Pracy CRZZ

Sekretarz Centralnej Rady Związków Zawodowych

Legitymacja oraz odznaka „Zasłużony dla Ochrony Pracy" przyznana Marianowi Mieszkowskiemu

padkach wykryto gruźlicę, a w kilku innych problemy sercowe. Troska o zdrowia pracowników Politechniki była przyczyną walki o kredę oraz tablice, które były nie do pisania i nie do czytania. Po długich namowach udało nam się przekonać dyrekcję pewnej fabryki do produkcji porządnej kredy, którą można wziąć do ręki i która się nie lasuje ani nie pali skóry. I takich spraw był cały szereg. Za współpracę ze strażą pożarną dostałem medal. Odbierając go z rąk komendanta straży ogniowej zażartowałem: *skąd pan wie że ja gasiłem tyle pożarów?* mając na myśli te z Powstania Warszawskiego. Głównym moim zajęciem w obronie cywilnej było gaszenie pożarów, a przecież ciągle się coś paliło. W BHP byłem 16 czy 18 lat i dało mi to bardzo dużo zadowolenia. Współpracowałem z bardzo wieloma osobami i instytucjami. Na Politechnice bardzo dobrze zapamiętałem m.in. współpracę z prorektorem Kembłowski[85]. Wte-

85 **Zdzisław Kembłowski** (1932-2003) – specjalista w dziedzinie reologii technicznej płynów, pracownik naukowy Politechniki Łódzkiej. Pierwszy dziekan Wydziału Inżynierii Procesowej i Ochrony Środowiska, prorektor Politechniki Łódzkiej w latach 1978-1984. Członek Komitetu Inżynierii Chemicznej i Procesowej PAN, Łódzkiego Towarzystwa Naukowego, prezes Polskiego Towarzystwa Reologii Technicznej

zob. Marek Dziubiński, *Zdzisław Kembłowski (1932-2003),* w: *Zeszyty Historyczne Politechniki Łódzkiej zeszyt 8*, Politechnika Łódzka Rektorska Komisja Historyczna, Łódź 2008, str. 79-85; zbiory archiwalne Pracowni Historycznej

Legitymacja oraz Złoty Medal Zasługi dla Pożarnictwa przyznany Marianowi Mieszkowskiemu

ZWIĄZEK OCHOTNICZYCH STRAŻY POŻARNYCH

LEGITYMACJA

Nr 016/a

Prot. nr 4/a/78

dnia 3 kwietnia 8 197 r.

UCHWAŁĄ ZARZĄDU GŁÓWNEGO

odznaczony/a został/a

Ob. doc. MIESZKOWSKI

Marian s.Stanisława

ZŁOTYM MEDALEM ZASŁUGI
DLA POŻARNICTWA

PREZES

m. p.

dy powstało Laboratorium Toksykologiczne, rozpoczęła pracować u nas pani Palińska i zaczęliśmy przeprowadzać badania powietrza na występowanie substancji szkodliwych i trujących. Oczywiście wszystko robiliśmy w porozumieniu z ministerstwem, a ukoronowaniem wszystkiego było delegowanie mnie, w czteroosobowej delegacji do NRD, gdzie prowadziliśmy wykłady z BHP i ochrony zdrowia. Miałem również wykład na temat ochrony zdrowia nauczycieli w Gdańsku na sympozjum ZOZ-u. Bardzo dużo zawdzięczam panu Aleksandrowi Krzywickiemu, który pomagał mi prowadzić Dział BHP w Politechnice i swojej żonie, która dbała o dom i nasze dzieci. Dzięki żonie mogłem zajmować się pracą zawodową.

Powstanie Muzeum i Pracowni Historycznej Politechniki Łódzkiej

Czytając codziennie Życie Warszawy natknąłem się w nim na informację ze zdjęciem, że w Politechnice Warszawskiej działa muzeum. Wyciąłem sobie ten artykuł i schowałem do teczki. Przy pierwszej bytności służbowej w Warszawie poszedłem obejrzeć to muzeum. I rzeczywiście, w miejscu, którego się nie spodziewałem, w głównym gmachu vis a vis zegara, na czwartym piętrze znajdowało się muzeum. Odnalazłem kustosza, który mnie oprowadził. Obejrzałem wszystko dokładnie, a wracając do Łodzi pomyślałem, że trzeba by zrobić takie muzeum w Politechnice Łódzkiej. Już można było przecież mówić o jakieś historii i tradycji. Jakiś czas później spotkałem na ulicy pana Lorensa[86], który był wtedy szefem ZBoWiD-u. Pan Lorens był naszym wychowankiem i po ukończeniu Politechniki był nawet przez jakichś czas asystentem mego przyjaciela Morozowskiego w Instytucie Części Maszyn. Zawsze, gdy się spotykaliśmy z panem Lorensem, to oczywiście wspominaliśmy Bronka Morozowskiego i Instytut. W pewnym momencie pan Lorens poinformował mnie, że w Politechnice Łódzkiej zostanie odsłonięta tablica pamiątkowa poświęcona zakładnikom za miasto Łódź – oficerom i podoficerom Wojska Polskiego aresztowanym przez gestapo w 1939 roku, i dodał: *wie pan, ja bym tak myślał, że w Politechnice to izbę pamięci trzeba by było zrobić.* Nic wtedy nie odpowiedziałem. Skojarzyłem te dwa zdarzenia i doszedłem do wniosku, że w uczelni naszej powinno powstać raczej muzeum, a nie izba pamięci. Znając dobrze prorektora Kotera[87] zwróciłem się do niego z tą sprawą. Pomysł z muzeum profesorowi spodobał

86 **Jerzy Lorens** (1920-2914) – członek PPR i PZPR, w latach 1973-1978 prezydent i wojewoda Miasta Łodzi, przewodniczący Zarządu Wojewódzkiego ZBoWiD

zob.https://bs.sejm.gov.pl/F?func=find-b&request=000005003&find_code=SYS&local_base=ARS10 (21.11.2019)

87 **Tadeusz Koter** (1919-1995) – pracownik naukowy Politechniki Łódzkiej, w latach 1975-1978, 1981-1984 prorektor Politechniki Łódzkiej, członek mi.in. Komitetu Elektrotechniki PAN, Komisji Głównej Elektrotechniki przy Komitecie Nauki i Techniki, Rad Naukowych Instytutu Elektrotechniki w Warszawie i Branżowego Ośrodka Badawczo-Rozwojowego Maszyn Elektrycznych KOMEL w Katowicach. W latach 1991-1995 przewodniczący Rektorskiej Komisji Historycznej Politechniki Łódzkiej

zob. Kazimierz Zakrzewski, *Tadeusz Władysław Koter (1919-1995),* w: *Zeszyty Historyczne Politechniki Łódzkiej zeszyt 5*, Politechnika Łódzka Rektorska Komisja Historyczna, Łódź 2007, str. 159-164; zbiory archiwalne Pracowni Historycznej

się i zaproponował, aby pójść od razu do rektora Kroh[88]. Wykonał telefon i zapowiedział nas na spotkanie, które odbyło się w krótkim czasie. Na spotkaniu obaj poprosili mnie, żebym zreferował sprawę. Dokładnie opowiedziałem o istniejącym Muzeum Politechniki Warszawskiej i mojej w nim wizycie. Profesor Kroh z ogromnym entuzjazmem i radością poparł projekt. Pamiętam jak powiedział: *kupuję projekt. Dam jeszcze dzisiaj panu Kalinowskiemu* [89] *polecenie żeby przygotował jakieś sugestie co do lokalu i porozumiał się z panem*. Pierwsze moje spotkanie z panem Kalinowskim dotyczyło więc propozycji lokalu. Pan Kalinowski zaproponował na siedzibę muzeum wydzielić część holu w gmachu chemicznym. Tak też się stało. Lokalizację dostaliśmy. Wielka była w tym zasługa pana Wacława Kalinowskiego, że znalazł miejsce, rektora Kroh, że zaakceptował i wspólna, moja z profesorem Koterem, że jednak przekonaliśmy do nowo powstającego muzeum chemików, którzy bardzo bronili się przed muzeum i nie chcieli zaakceptować pomysłu. Pan Kalinowski zrobił także projekt umeblowania, sprawował nadzór nad wykonaniem gablot i pilnował, aby wszystko zostało zrobione szybko i sprawnie. Przestrzeń muzeum została wydzielona swojego rodzaju przepierzeniem z rur, które wykonały dwa instytuty: Instytut Obróbki Metali i Instytut Maszyn Cieplnych. Profesor Rafałowicz[90] z Instytutu Obróbki Metali pomógł nam w wykonaniu elementów toczonych, które były potrzebne do konstrukcji z rur, a pozostała część elementów została zrobiona w moim Instytucie. W pewnym momencie zaczęliśmy zastanawiać się komu muzeum powinno podlegać i kto powinien się nim zajmować. Okazało się, że większość uważa, iż powinni zająć się nim starsi pracownicy uczelni. Byłem już wtedy na emeryturze i należałem do Klubu Seniora Politechniki Łódzkiej, gdzie często spotykaliśmy się w licznym gronie. W Klubie bywali także profesorowie: Sochor[91],

88 **Jerzy Kroh** (1924 – 2016) – polski chemik, twórca łódzkiej szkoły chemii radiacyjnej. Pracownik naukowy Politechniki Łódzkiej, w latach 1970-1994 dyrektor Międzyresortowego Instytutu Techniki Radiacyjnej PŁ, w latach 1981-1987 rektor Politechniki Łódzkiej. Współzałożyciel i pierwszy prezes Polskiego Towarzystwa Badań Radiacyjnych im. Marii Skłodowskiej-Curie, członek Prezydium PAN,

zob. *Profesorowie Politechniki Łódzkiej*, Politechnika Łódzka 2006, [red. Ewa Chojnacka, Zbigniew Piotrowski, Ryszard Przybylski], str. 127

zbiory archiwalne Pracowni Historycznej

89 **Wacław Kalinowski** (1920-1999) – pracownik Politechniki Łódzkiej, zastępca dyrektora PŁ do spraw technicznych, wieloletni członek Rektorskiej Komisji Historycznej

zob. Wiesław Kaniewski, *Inżynier Wacław Kalinowski (1920-1999),* w: *Zeszyty Historyczne Politechniki Łódzkiej zeszyt 13*, Politechnika Łódzka Rektorska Komisja Historyczna, Łódź 2011, str. 7-9; zbiory archiwalne Pracowni Historycznej

90 **Jan Rafałowicz** (1931-2001) – pracownik naukowy Politechniki Łódzkiej, w latach 1972-2001 kierownik Zakładu Automatyzacji Obrabiarek, w latach 1976-2001 dyrektor Instytutu Obrabiarek i Technologii Budowy Maszyn. Autor ponad 60 artykułów naukowych, kierownik ponad 20 projektów badawczych

zbiory archiwalne Pracowni Historycznej

91 **Bronisław Sochor** (1909-1989) – polski specjalista w dziedzinie elektrotermii, pracownik naukowy Politechniki Łódzkiej. Przed 1939 r. pracownik Dyrekcji Okręgowej PKP w Warszawie i w firmy Zubko do 1944 r. W latach 1944-1955 pracował w Zakładach Wytwórczych Urządzeń Termotechnicznych *ELCAL* w Łodzi. W latach1959-1962 dziekan Wydziału Elektrycznego Politechniki Łódzkiej, w latach 1959-1962 prorektor PŁ. W latach 1985-1989 przewodniczący Rektorskiej Komisji Historycznej

zob. Krzysztof T. Januszkiewicz, *Bronisław Sochor (1901-1989),* w: *Zeszyty Historyczne Politechniki Łódzkiej zeszyt 5*, Politechnika Łódzka Rektorska Komisja Historyczna, Łódź 2007, str. 107-114; zbiory archiwalne Pracowni Historycznej

Dzierzbicki[92], Kuczewski[93] i Szwarcsztajn[94]. Zaczęliśmy naradzać się jak to zorganizować i jakie rozwiązanie przedstawić rektorowi. Padło kilka propozycji. Jedna z nich mówiła, że muzeum powinno podlegać Bibliotece Głównej. Nastąpiły pierwsze rozmowy z panią dyrektor Przygodzką. Po licznych dyskusjach ustaliliśmy, że trzeba w Klubie Seniora powołać radę, która zajmie się sprawami muzeum. Oczywiście proponowano bym został przewodniczącym tej rady skoro byłem pomysłodawcą powstania muzeum, ale odmówiłem i powiedziałem, że żadnym przewodniczącym już nie chcę być i zaproponowałem kandydaturę profesora Sochora. Wiedziałem skądinąd, że jest dobrym organizatorem, bo znałem go jeszcze z czasów kiedy prowadził prywatną inicjatywą, na ulicy Piotrkowskiej i pracy w Katedrze Elektrotermii. Profesor Sochor zgodził się i został pierwszym przewodniczącym rady, która nazwana została Radą Muzeum. Właściwie na początku to nie był wybór przewodniczącego tylko rozmowa z rektorem, bo taka była kolejność zatwierdzania spraw. Uzyskaliśmy także zgodę, aby muzeum było agendą Biblioteki Głównej. Rozpoczęły się dyskusje nad obsadą muzeum, głównie nad kustoszem. Dyrektor Przygodzka zaproponowała na to stanowisko panią Teresę Grocholewicz[95], która zgodziła się przyjąć funkcję i zatrudniona została na pół etatu na stanowisku kustosza. Zaczęliśmy zbieranie eksponatów. To była praca bardzo trudna, ponieważ ludzie nie chcieli rozstawać się ze swoimi osobistymi lub rodzinnymi pamiątkami. Osobiście wziąłem na siebie obowiązek porozmawiania z tymi, których dobrze znalem m.in. z wdową po profesorze Janie Wernerze, panią Wiesławą, z panią Walentyną Wernerową wdową po rektorze Jerzym Wernerze

92 **Stanisław Dzierzbicki** (1910-1988) – twórca łódzkiej szkoły aparatów elektrycznych, pracownik naukowy Politechnik: Lwowskiej i Łódzkiej. W latach 1970-1974 dyrektor Instytutu Transformatorów, Maszyn i Aparatów Elektrycznych Wydziały Elektrycznego PŁ, w latach 1962-1974 dziekan Wydziału Elektrycznego. W latach 1964-1974 przewodniczący Centralnego Kolegium Przemysłu Elektrotechnicznego SEP, w latach 1974-1981 przewodniczący Wydziału Nauk Technicznych Łódzkiego Towarzystwa Naukowego. Autor ponad 90 publikacji

zob. Bolesław Bolanowski, *Stanisław Dzierzbicki (1910-1988),* w: *Zeszyty Historyczne Politechniki Łódzkiej zeszyt 8*, Politechnika Łódzka Rektorska Komisja Historyczna, Łódź 2008, str. 11-22; zbiory archiwalne Pracowni Historycznej

93 **Stanisław Kuczewski** (1911-1995) – polski inżynier mechanik, specjalista w dziedzinie teorii i projektowania wentylatorów, pracownik naukowy Politechniki Łódzkiej. W latach 1937-1939 konstruktor w Wytwórni Silników Państwowych Zakładach Lotniczych w Warszawie, w latach 1949-1954 kierownik Zakładu Sprężarek Instytutu Techniki Cieplnej Wydziału Mechanicznego PŁ, w latach 1954-1968 zastępca dyrektora Instytutu Techniki Cieplnej, w latach 1968-1981 zastępca dyrektora Instytutu Maszyn Przepływowych Wydziału Mechanicznego Politechniki Łódzkiej

zbiory archiwalne Pracowni Historycznej

94 **Edward Szwarcsztajn** (1909-1994) – polski technolog papiernictwa, pracownik naukowy Politechniki Łódzkiej. w latach 1970-1979 dyrektor Instytutu Papiernictwa i Maszyn Papierniczych PŁ, w latach 1965-1969 prorektor Politechniki Łódzkiej

zob. Józef Dąbrowski, *Edward Szwarcsztajn (1909-1994),* w: *Zeszyty Historyczne Politechniki Łódzkiej zeszyt 5*, Politechnika Łódzka Rektorska Komisja Historyczna, Łódź 2007, str. 93-102; zbiory archiwalne Pracowni Historycznej

95 **Teresa Grocholewicz** (ur. w 1929 r.) – pracownik Politechniki Łódzkiej, w latach 1949-1990 pracowała w Bibliotece Głównej PŁ, od 1958 roku na stanowisku kierownika Działu Udostępniania Zbiorów. W latach 1985-1999 kustosz Muzeum Politechniki Łódzkiej

zob. Czesława Garnysz, *Biblioteka Politechniki Łódzkiej*, Biblioteka Politechniki Łódzkiej, Łódź 2009, str. 245

i z panią Kornbergerową. Wszystkie panie przekazały nam jakieś pamiątki. Później gdy byłem z wizytą w Warszawie u pana Staniszewskiego zapytałem go: *słuchaj czy tu nie ma jakiś u was pamiątek, które byłyby do naszego muzeum?* Zaczął przeglądać biurko profesora Stefanowskiego, po raz pierwszy jak sam mówił od śmierci profesora. Z szuflady wyjął dwa albumy. Jeden z dedykacją od studentów, który do dzisiaj jest w muzeum i drugi od firmy przebudowującej na samym początku Politechnikę. Ten ostatni niestety później gdzieś zaginął. Pan Staniszewski zobowiązał się przekazać Politechnice Łódzkiej te albumy i rzeczywiście wręczył je naszemu rektorowi na otwarciu muzeum.

Podczas tej uroczystości wręczyłem JM Rektorowi teczkę, którą przekazali mi spadkobiercy profesora Stefanowskiego. To była safianowa teczka z godłem Warszawy. Podarowałem tę teczkę rektorowi z myślą, aby kolejni rektorzy sobie ją przekazywali. To była piękna, czerwonego koloru, z safianowej skóry teczka z plakietką. Dostałem ją jako spadek po profesorze Stefanowskim od jego syna razem z książką Niemcewicza również bardzo ładnie wydaną, a pochodzącą z czasów, gdy profesor chodził do gimnazjum. Tak wyglądały początki zbiorów muzeum. Uroczyste otwarcie muzeum odbyło się 24 maja 1985 roku w 40. rocznicę powołania Politechniki Łódzkiej. Na uroczystości otwarcia jako szef Rady Muzeum wystąpił profesor Bronisław Sochor. Ważnym przedsięwzięciem Rady Muzeum, które jest integralną częścią muzeum, i którego nie można pominąć jest *Księga Pamięci Osób Zasłużonych dla Politechniki Łódzkiej.* Geneza jej powstania łączy się z osobą żyjącego jeszcze wtedy profesora Eugeniusza Jezierskiego[96], który był częstym gościem naszych spotkań w Klubie Seniora. Profesor senior był moim najbliższym sąsiadem, mieszkaliśmy kilkadziesiąt lat w jednym domu i do tego w jednej klatce schodowej, drzwi w drzwi. Nasze bliskie sąsiedztwo było bardzo serdeczne, miłe i bardzo cenne. Kiedy profesor Jezierski zaczął cierpieć na nogi i chodzenie sprawiało mu kłopot umawialiśmy się, i razem jechaliśmy na spotkanie w Klubie Seniora, po którym oczywiście odwoziłem profesora do domu. Po którymś takim powrocie do domu, a może nawet i w czasie drogi w samochodzie, profesor wystąpił do mnie z pewną uwagą odnoszącą się do muzeum. Powiedział mianowicie iż uważa, że muzeum nie będzie nigdy prawdziwym muzeum, dopóki nie znajdą się w nim portrety profesorów. W pierwszej chwili powiedziałem, że to jest lokalowo niemożliwe, ale profesor tak silnie poddał krytyce naszą działalność muzealną, że zacząłem zastanawiać się właściwie jak to zrobić. Przy najbliższej okazji profesor podjął drugą rozmowę ze mną na ten temat i wspomniał, że on u siebie w Instytucie ma fotografie wszystkich swoich doktorantów i habilitantów. Był już wtedy wiele lat na emeryturze. a mówiąc u siebie myślał o Instytucie Maszyn Elektrycznych, którym kierował

96 **Eugeniusz Jezierski** (1902-1990) – polski inżynier, specjalista maszyn elektrycznych, pracownik naukowy Politechniki Łódzkiej. W latach 1930-1935 wykładowca w Państwowej Wyższej Szkole Budowy Maszyn i Elektrotechniki w Poznaniu, kierownik stacji prób i konstruktor w Zakładach Elektromechanicznych Rohn-Zieliński w Żychlinie. W latach 1945-1971 kierownik Katedry Maszyn Elektrycznych i Transformatorów, w latach 1948-1953 dziekan Wydziału Elektrycznego PŁ, w latach 1953-1955 prorektor Politechniki Łódzkiej. Autor i współautor 12 monografii książkowych i podręczników akademickich

zob. Kazimierz Zakrzewski*, Profesor zwyczajny maszyn elektrycznych Eugeniusz Jezierski, doktor honoris causa Politechniki Łódzkiej (1902-1990)*, w: *Zeszyty Historyczne Politechniki Łódzkiej zeszyt 1*, Politechnika Łódzka Rektorska Komisja Historyczna, Łódź 2002, str. 65-71; zbiory archiwalne Pracowni Historycznej

RN-9/30/83

5 lipca 1983 r.

Pan
Prof.dr Bogusił STANISZEWSKI
Instytut Techniki Cieplnej
Politechniki Warszawskiej

Pragnę wyrazić Panu Profesorowi serdeczne podziękowanie za przekazanie naszej Uczelni za pośrednictwem doc.Mariana Mieszkowskiego dwóch albumów.
Jeden związany z początkami przebudowy budynków fabryki Rozenblata na pomieszczenia dydaktyczno-naukowe Uczelni w latach 1946/48; drugi zawierający zdjęcia fotograficzne z uroczystości X lecia Politechniki Łódzkiej.
Oba albumy mają dzisiaj wartość historyczną i zostają przekazane do komórki historii P.t. zorganizowanej w Bibliotece Głównej Pł.
Nie muszę podkreślać jak wielką wartość mają te albumy dla naszej Uczelni ; Kierownictwo i cała społeczność akademicka Politechniki Łódzkiej jest Panu wdzięczna za ten cenny dar.

Jednocześnie pragnę serdecznie podziękować za współpracę i pomoc Pana Profesora przy zorganizowaniu w Łodzi uroczystości 100 lecia urodzin prof.dr B.Stefanowskiego, a osobiście żałuję, że nie mogłem wziąć udziału w podobnych uroczystościach w Politechnice Warszawskiej.

Proszę przyjąć serdeczne wyrazy szacunku

PROREKTOR
Politechniki Łódzkiej
Prof. Tadeusz Kister

Pismo rektora Politechniki Łódzkiej adresowane do Bogusława Staniszewskiego z podziękowaniem za przekazane pamiątki po pierwszym rektorze PŁ profesorze Bohdanie Stefanowskim

wiele lat. Nic konkretnego nie obiecując powiedziałem tylko że: *pomyślimy.* Zrobiłem jednak wycieczkę do Instytutu profesora. Koledzy pokazali mi tablicę mniej więcej formatu A0, na której faktycznie naklejone zostały fotografie, wielkości nie większej niż 6 na 9 cm, kilkunastu doktorantów profesora Jezierskiego. Wszystko rzeczywiście bardzo ładnie wyglądało. Przy kolejnym spotkaniu z profesorem Jezierski wróciłem do tematu. Usiłowałem wytłumaczyć, że jeśli miałyby to być portrety to format zdjęcia musiałby być co najmniej 18 na 36 cm, a może nawet większy i na taką galerię w muzeum naprawdę miejsca nie ma. Myślałem, że temat został zakończony, ale po którymś kolejnym zebraniu Rady Muzeum rozmawiałem z poddenerwowanym profesorem Sochorem, który opowiedział mi o odbytej rozmowie z profesorem Jezierskim na temat portretów profesorów w muzeum. Ponieważ od czasu rozmowy z profesorem Jezierskim zastanawiałem się jak rozwiązać sprawę portretów wymyśliłem, że jak już bardzo będzie trzeba coś w tej kwestii zrobić, to zaproponuję *Księgę Pamięci Osób Zasłużonych dla Politechniki Łódzkiej.* Przybliżyłem pomysł profesorowi Sochorowi, któremu się spodobał. Razem ustaliliśmy, że najpierw zapoznam z tą propozycją profesora Jezierskiego. Profesor Jezierski nie był do końca zadowolony, ale powiedział: *jak zrobicie Księgę Pamięci tak jak pan to mówi, to ja to akceptuję, to będzie równoważnik.* Nie udało się zrobić tego czego pragnął profesor Jezierski, ale powstała *Księgę Pamięci Osób Zasłużonych dla Politechniki Łódzkiej.* Profesor Sochor wziął na siebie rozmowy z odpowiedzialnym za te sprawy prorektorem Zbigniewem Piotrowskim[97], a ja ponieważ akurat miałem umówione spotkanie z rektorem, wziąłem na siebie rozmowę z rektorem profesorem Strumiłło[98]. Obaj panowie wyrazili swoją zgodę i akceptację. I tak narodziła się *Księga Pamięci*, która jest do tej pory stale uzupełniana o nowe wpisy. Nieocenioną rolę przy tworzeniu *Księgi Pamięci* spełnia współpracownica profesora Sochora pani Krystyna Jarno[99], która zna doskonale uczelnię i ludzi.

Najważniejsze w życiu to…

Usłyszałem kiedyś dwie krajnie sprzeczne ze sobą opinie, których nie potrafię rozstrzygnąć. Pierwszą mówiąca o tym, że jeśli ktoś zacznie gdzieś pracować i pracuje aż do

97 **Zbigniew Piotrowski** (1920-2003) – polski specjalista w dziedzinie budowy i konstrukcji maszyn, pracownik naukowy Politechniki Łódzkiej. W latach 1950-1953 główny energetyk w Zakładach MALTEX w Łodzi. W latach 1970-76 zastępca dyrektora Instytutu Podstaw Elektrotechniki, w latach 1984-1990 prorektor Politechniki Łódzkiej. Autor i współautor 46 publikacji, 69 prac niepublikowanych, autor 1 skryptu i współautor 12 skryptów, współautor książki *Przekładniki prądowe.* W latach 1996-2003 przewodniczący Rektorskiej Komisji Historycznej

zbiory archiwalne Pracowni Historycznej

98 **Czesław Strumiłło** (1939-2018) – polski specjalista w dziedzinie inżynierii chemicznej, twórca szkoły naukowej w dziedzinie suszarnictwa, pracownik naukowy Politechniki Łódzkiej. W latach 1993-1999 dziekan Wydziału Inżynierii Procesowej i Ochrony Środowiska, w latach1984-1987 prorektor PŁ, w latach 1987-1990 rektor Politechniki Łódzkiej. Członek rzeczywisty Polskiej Akademii Nauk, w latach 1994-1997 wiceprzewodniczący KBN i przewodniczący Komisji Badan Stosowanych. Autor 250 oryginalnych publikacji, 7 podręczników i monografii związanych z inżynierią chemiczną i procesową

zbiory archiwalne Pracowni Historycznej

99 **Krystyna Jarno** (ur. w 1935) – pracownik Politechniki Łódzkiej w latach 1951-2002

zbiory archiwalne Pracowni Historycznej

końca, znaczy że jest tak mało rozgarnięty, że nie potrafi się przenieść gdzieś do lepszego miejsca. Drugą mówiącą, że jeżeli ktoś potrafi się utrzymać długo w jednym miejscu, znaczy że potrafi się przywiązywać, jest wartościowy i stały. Ja jestem tym drugim przypadkiem. Dziękuję Bogu, że pozwolił mi związać się tylko z dwiema instytucjami. Pięć i pół roku związany byłem z Politechniką Warszawską, a od czterdziestu kilka lat jestem z Politechniką Łódzką i jestem z tego powodu niezwykle zadowolony oraz szczęśliwy. Dwóm instytucjom poświęciłem swoje życie. Traktuję to jako jedyną wielką, fascynującą i zarazem miłą przygodę swojego życia, o której będąc synem leśnika, urodziwszy się w lesie i mieszkając w lesie marzyłem. Dzieciństwo spędziłem w lesie. Nadleśnictwo tomaszowskie zaczynało się już na skraju miasta, więc od mojego rodzinnego domu zaczynał się las, którym nie wychodząc można było dojść do Zwierzyńca położonego 35 km dalej. Wiem, bo kiedyś z ojcem jechaliśmy końmi i nie wyjechawszy z lasu byliśmy w Zwierzyńcu. Mieszkałem na skraju lasu i w lesie, ale od dziecka chciałem i dążyłem, aby zamieszkać w dużym mieście. Miałem swój cel i swoją fascynację, którą była technika. Nigdy nie zapomnę jak w rodzinnym domu, w stołowym pokoju stał szezlong, na którym ojciec po obiedzie zawsze się kładł. Pod stołem, zaś w tym pokoju, miałem swoje stanowisko. Będąc jeszcze małym chłopcem robiłem tam jakieś samochody. Ojciec leżał, a ja zaczynałem majsterkować, pukać i stukać. Matka zawsze mnie upominała powtarzając, abym nie hałasował i nie przeszkadzał ojcu. Ojciec zaś na to mówił: *stukaj synu jak najgłośniej, bo ja wtedy dobrze śpię*. Dostałem rozgrzeszenie i pod tym stołem powstawały moje pierwsze konstrukcje, jakiś samochód czy inny pojazd. Fascynowała mnie technika. Później przyszło zainteresowanie elektrotechniką. Mając chyba 12 lat zrobiłem pierwszy odbiornik radiowy, tam na wsi. Rezultat był taki, że jak postawiliśmy antenę, to już ojciec zafundował mi dwa maszty i 50 metrów linki, aby ten aparat mógł działać. Przyszła nawet do ojca delegacja z sąsiedniej wsi z siekierami, żeby wyrąbać maszty, bo rzekomo sprowadzały ulewy. Ojciec jakoś załagodził sprawę i do ścięcia masztów nie doszło, a ja cierpliwie nasłuchiwałem i pamiętam, że pierwszą odebraną stacją była Moskwa. Oczywiście o świetle elektrycznym u nas w domu jeszcze nie było mowy. W miasteczku był, co prawda, jeden młyn z małym generatorem, ale oświetlał jedynie główną ulicę Zamojską, przebiegającą przez miasto i nic więcej. Zrobiłem sobie więc szereg ogniw Meidingera[100], to jest miedź z cynkiem plus elektrolit i miałem u siebie w pokoju dwunastowoltową instalację elektryczną. Nie wiem skąd, ale będąc jeszcze zupełnie małym dzieckiem, wiedziałem już co to jest politechnika i mając szesnaście lat, wyjeżdżając z Tomaszowa Lubelskiego pod Zamościem miałem sprecyzowany, jasno określony cel. Wiedziałem, że to nie będzie rolnictwo ani leśnictwo, ani nie pójdę na żadną przyrodę, bo to nie są moje kierunki. Od samego początku wiedziałem, że chcę zajmować się techniką. W związku z tym zostałem ulokowany w matematyczno-przyrodniczym gimnazjum im. Chałubińskiego w Radomiu, bo rodzice wiedzieli, że matematyka stoi tam na dobrym poziomie. Miałem nauczyciela matematyki, studenta Politechniki Warszawskiej, który nie mając pieniędzy przerwał studia i przeszedł do nauczania w szkole. Dzięki niemu skończyłem gimnazjum z dobrym rozumieniem matematyki i dostałem się na Politechnikę Warszawską. Wyraźnie wiedziałem

100 **Ogniwo Meidingera** – ogniwo galwaniczne wytwarzające prąd drogą zamiany energii chemicznej na elektryczną

zob. https://www.gutenberg.czyz.org/index.php?word=17926 (21.11.2019)

co muszę robić, aby obrany cel osiągnąć. Szczerze mówiąc może nawet naraziłem swoich rodziców na złe życiowe posunięcia, ale moje dążenie do miasta zawsze było bardzo silne. Gdy zdawałem na Politechnikę Warszawską to był akurat wyjątkowy rok, bo można było zdawać na dwa wydziały. Okazało się, że zdałem na Wydział Mechaniczny bez zastrzeżeń, natomiast na Elektrycznym znalazłem się na dodatkowej liście. Początkowo chciałem iść na Wydział Elektryczny, ale rozstrzygnął za mnie los. Zdecydowałem się na Wydział Mechaniczny. W międzyczasie nastąpił rozwój motoryzacji i zainteresowałem się samochodami. Po studiach miałem wyjechać na staż za granicę, do zakładów Mercedesa. Niestety wybuchła wojna i plany moje zostały pokrzyżowane, i tych utraconych możliwości brakowało mi całe życie.

Patrząc z perspektywy lat myślę, że trzeba mieć w życiu obrany cel i dążyć do niego konsekwentnie, czasami latami, lecz realizując go nie wolno zapomnieć o uczciwości i etyce, bo sprawa etycznego postępowania jest najważniejsza. Młodzi ludzie powinni wiedzieć, wchodząc w życie i dostając dyplom czym się kierować. Żałuję, że w uczelniach technicznych nie ma przyrzeczenia jak na Akademii Medycznej, takiej zawodowej przysięgi – przyrzeczenia uczciwego i honorowego postępowania. To, że w tej chwili ludzie zapomnieli co to jest moralność i etyka zawodowa lub nie zawsze je stosują w życiu, prowadzi często do bardzo trudnych sytuacji. Gdyby dzisiaj ktoś zapytał mnie czego życzyć młodym ludziom, to życzyłbym im, aby nie zapominali, że będąc inżynierami, technikami czy managerami, w tej czy innej branży, najważniejsze jest uczciwe i etyczne postępowanie.

POLSKA RZECZPOSPOLITA LUDOWA

LEGITYMACJA

Nr 866-71-25

WARSZAWA

dn. 29 września 1971 r.

UCHWAŁĄ RADY PAŃSTWA

z dnia 29 września 1971 r.

odznaczony (a) został (a)

Ob. doc. MIESZKOWSKI

Marian s. Stanisława

KRZYŻEM KAWALERSKIM ORDERU ODRODZENIA POLSKI

PRZEWODNICZĄCY RADY PAŃSTWA

Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski przyznany Marianowi Mieszkowskiemu

Bibliografia

- Bolanowski B., *Stanisław Dzierzbicki (1910-1988),* w: *Zeszyty Historyczne Politechniki Łódzkiej zeszyt 8*, Politechnika Łódzka Rektorska Komisja Historyczna, Łódź 2008
- Cierpucha W., *Władysław Bratkowski (1882-1966),* w: *Zeszyty Historyczne Politechniki Łódzkiej zeszyt 5*, Politechnika Łódzka Rektorska Komisja Historyczna, Łódź 2007
- Czkwianianc A., *Profesor Władysław Kuczyński (1915-2003),* w: *Zeszyty Historyczne Politechniki Łódzkiej zeszyt 5*, Politechnika Łódzka Rektorska Komisja Historyczna, Łódź 2007
- Dąbrowski J., *Edward Szwarcsztajn (1909-1994),* w: *Zeszyty Historyczne Politechniki Łódzkiej zeszyt 5*, Politechnika Łódzka Rektorska Komisja Historyczna, Łódź 2007
- Dziubiński M., *Zdzisław Kembłowski (1932-2003),* w: *Zeszyty Historyczne Politechniki Łódzkiej zeszyt 8*, Politechnika Łódzka Rektorska Komisja Historyczna, Łódź 2008
- Garnysz Cz., *Biblioteka Politechniki Łódzkiej*, Biblioteka Politechniki Łódzkiej, Łódź 2009
- Glass A., *Czesław Maciej Witoszyński (1875-1948),* w: *Słownik Biograficzny Techników Polskich. Z.6.* red. naczelny Tadeusz Skarzyński, Warszawa 1995, str. 167-169
- Janaszek-Seydlitz M., *Służba sanitarna w Powstaniu Warszawskim,* ww.sppw1944.org/index.html (09.06.2017)
- Januszkiewicz K. T., *Bronisław Sochor (1901-1989),* w: *Zeszyty Historyczne Politechniki Łódzkiej zeszyt 5*, Politechnika Łódzka Rektorska Komisja Historyczna, Łódź 2007
- Jopkiewicz A., *Szreniawski Janusz (1910-1997)*, w: *Słownik Biograficzny Techników Polskich. Z. 13*, [red. naczelny Zbigniew Skoczyński, Józef Piłatowicz], Warszawa 2002
- Kaniewski W., *Inżynier Wacław Kalinowski (1920-1999),* w: *Zeszyty Historyczne Politechniki Łódzkiej zeszyt 13*, Politechnika Łódzka Rektorska Komisja Historyczna, Łódź 2011
- Karniewicz J., *Profesor Andrzej Sołtan – zarys działalności*, w: *Zeszyty Historyczne Politechniki Łódzkiej zeszyt 1*, Politechnika Łódzka Rektorska Komisja Historyczna, Łódź 2002
- Kroh J., *Wspomnienie o profesor Alicji Dorabialskiej*, w: *Zeszyty Historyczne Politechniki Łódzkiej zeszyt 1*, Politechnika Łódzka Rektorska Komisja Historyczna, Łódź 2002
- Lanzendoerfel J., *Werner Jerzy Romuald (1909-1977),* w: *Słownik Biograficzny Techników Polskich. Z.4/5*, [red. naczelny Tadeusz Skarzyński], Warszawa 1994
- Leplawy M., *Osman Achmatowicz (1899-1988), Profesor, Kierownik Katedry Chemii Organicznej (1945-1953), Współtwórca, prorektor (1945-1948 i 1952-1953) i drugi rektor Politechniki Łódzkiej*, w: *Zeszyty Historyczne Politechniki Łódzkiej zeszyt 1*, Politechnika Łódzka Rektorska Komisja Historyczna, Łódź 2002
- *Nowa encyklopedia powszechna PWN*, *t.1-7*, Warszawa 1998

- Piłatowicz J., *Smoleński Dionizy (1902-1984),* w: *Słownik Biograficzny Techników Polskich. Z.13*, [red. naczelny Zbigniew Skoczyński, Józef Piłatowicz], Warszawa 2002
- Piłatowicz J, *Straszewicz Stefan (1889-1983), w: Słownik Biograficzny Techników Polskich. Z.13.* [red. naczelny Zbigniew Skoczyński, Józef Piłatowicz], Warszawa 2002
- Plichczewski Z., Kuśmierek Z., *Witold Iwaszkiewicz (1903-1982),* w: *Zeszyty Historyczne Politechniki Łódzkiej zeszyt 5*, Politechnika Łódzka Rektorska Komisja Historyczna, Łódź 2007
- *Profesorowie Politechniki Łódzkiej*, red. E. Chojnacka, Z. Piotrowski, R. Przybylski. Łódź 2006
- Rummel A., *Polskie konstrukcje i licencje motoryzacyjne w latach 1922-1980*, Wydawnictwa Komunikacji i Łączności, Warszawa 1985
- Skoczyński Z., Staniszewski B., *Stefanowski Bohdan*, w: *Słownik Biograficzny Techników Polskich. Z.4/5*, [red. naczelny Tadeusz Skarzyński], Warszawa 1994
- Skrzydło L, *Rody fabrykanckie*, Oficyna Bibliofilów, Łódź 2000
- Skrzydło L., *Rody fabrykanckie część druga*, Oficyna Bibliofilów, Łódź 2000
- Szadowski J., *Wincenty Wojtkiewicz (1905-1968),* w: *Zeszyty Historyczne Politechniki Łódzkiej zeszyt 5*, Politechnika Łódzka Rektorska Komisja Historyczna, Łódź 2007
- Szczepaniak C., *Wspomnienie o profesorze Jerzym Wernerze,* w: *Zeszyty Historyczne Politechniki Łódzkiej zeszyt 1*, Politechnika Łódzka Rektorska Komisja Historyczna, Łódź 2002
- Sztromajer Z., *Wspomnienie o Profesorze Bolesławie Rossińskim*, w: *Zeszyty Historyczne Politechniki Łódzkiej zeszyt 5*, Politechnika Łódzka Rektorska Komisja Historyczna, Łódź 2007
- Tadeusiewicz M., Morawska H., *Wspomnienie o profesorze Bolesławie Konorskim*, w: *Zeszyty Historyczne Politechniki Łódzkiej zeszyt 1*, Politechnika Łódzka Rektorska Komisja Historyczna, Łódź 2002
- Wajand J. A., *Jan Werner (1904-1966),* w: *Zeszyty Historyczne Politechniki Łódzkiej zeszyt 5*, Politechnika Łódzka Rektorska Komisja Historyczna, Łódź 2007
- Walczak S., *Edward Warchałowski (1885-1953),* w: *Słownik Biograficzny Techników Polskich. Z. 4/5*, red. naczelny T. Skarzyński, Warszawa 1994
- Wilczkowski A, *Werner Jan Ryszard (1904-1966*), w: *Słownik Biograficzny Techników Polskich. Z. 4/5*, [red. naczelny Tadeusz Skarzyński], Warszawa 1994
- Zakrzewski K.*, Profesor zwyczajny maszyn elektrycznych Eugeniusz Jezierski, doktor honoris causa Politechniki Łódzkiej (1902-1990)*, w: *Zeszyty Historyczne Politechniki Łódzkiej zeszyt 1*, Politechnika Łódzka Rektorska Komisja Historyczna, Łódź 2002
- Zakrzewski K., *Tadeusz Władysław Koter (1919-1995),* w: *Zeszyty Historyczne Politechniki Łódzkiej zeszyt 5*, Politechnika Łódzka Rektorska Komisja Historyczna, Łódź 2007
- *Zeszyty Historyczne Politechniki Łódzkiej zeszyt 18*, Politechnika Łódzka Rektorska Komisja Historyczna, Łódź 2017 [opr. Krystyna Popiel, Małgorzata Wilbik]

- *150 lat wyższego szkolnictwa technicznego w Warszawie 1826-1976: materiały z sesji naukowej 13-14 grudnia 1976*, [kom. red. Edward Domański et. al.], Warszawa 1979

Materiały źródłowe:

- Archiwum Pracowni Historycznej Politechniki Łódzkiej
- https://pl.wikipedia.org/wiki/Włodzimierz_Dahlig (21.11.2019)
- https://www.gait.pl/patron-cpt/wladyslaw-czerny/ (21.11.2019)
- http://www.encysol.pl/wiki/Władysław_Bieńkowski (21.11.2019)
- https://sjp.pl/komandorka (21.11.2019)
- https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/Pionnier-Karol;3957430.html, (21.11.2019)
- https://www.tysol.pl/a3655-Karol-Pionnier-–-konstruktor-Syreny (21.11.2019)
- https://szukajwarchiwach.pl/72/1597/0#tabZespol (21.11.2019)
- http://www.lanz-bulldog-homepage.de/src/hist/hist.html (21.11.2019) http://www.encyklopedia.moto.pl/dodge/ (21.112019)
- https://www.ge.com/pl/sites/www.ge.com.pl/files/70%20lat%20BKTP%20BROSZURA%20.pdf (21.11.2019)
- https://szukajwarchiwach.pl/53/783/0#tabZespol (21.11.2019)
- https://www.ipsb.nina.gov.pl/a/biografia/roman-may (21.11.2019)
- https://gloswielkopolski.pl/carl-hartwig-byl-mistrzem-od-garbarza-do-spedytora/ar/3915079 (21.11.2019)
- https://www.wme.wat.edu.pl/index.php/dla-pracownikow-menu/bazy/102-wydzial/o-nas/historia-wydzialu/80-historia-wydzialu.html (21.11.2019)
- https://ien.com.pl/informacje-ogolne (21.11.2019)
- https://pl.wikipedia.org/wiki/Steyr_120 (21.11.2019)
- https://www.pcz.pl/pl/content/prof-bohdan-ciszewski# (21.11.2019)
- https://simp.pl/stowarzyszenie/historia/ (21.11.2019)
- https://en.wikipedia.org/wiki/Waukesha_Engine (07.06.2017) https://bs.sejm.gov.pl/F?func=findb&request=000005003&find_code=SYS&local_base=ARS10 (21.11.2019)
- https://www.gutenberg.czyz.org/index.php?word=17926 (21.11.2019)

Treść dotąd wydanych Zeszytów Historycznych Politechniki Łódzkiej:

Zeszyt 1, 2002

Biogramy profesorów:
Bohdan Stefanowski,
Osman Achmatowicz,
Andrzej Sołtan,
Bolesław Konorski,
Alicja Dorabialska,
Jerzy Werner,
Eugeniusz Jezierski,
Edward Józefowicz,
Mieczysław Serwiński,
Michał Skarbiński,
Stanisław Zagrodzki,
Walenty Starczakow,
Antoni Justat
Witold Iwaszkiewicz
Bolesław Rossiński
Jan Werner
Tadeusz Żyliński
Jadwiga Jakubowska
Czesław Jaworski
Włodzimierz Krysicki
Wincenty Wojtkiewicz
Bolesław Bochwic
Karol Przanowski
Edward Szwarcsztajn
Eligia Turska
Bronisław Sochor
Bolesław Bachman
Stanisław Chrzczonowicz
Aleksy Piątkiewicz
Marian Mieszkowski
Władysław Kuczyński
Henryk Błasiński
Zdzisław Pomykalski
Tadeusz Władysław Koter

Zeszyt 2, 2003

„Stulecie lotnictwa silnikowego. Wkład Politechniki Łódzkiej w początki powojennego przemysłu lotniczego w Polsce"

PÓKI PAMIĘTAM:
Początki Bratniaka przy Politechnice Łódzkiej
Pierwsze niepokoje i manifestacje
Działalność wydawnicza w początkach Politechniki Łódzkiej
Wspomnienia z działalności w Komisji Wydawniczej Bratniej Pomocy Studentów PŁ
Wspomnienia z lat 1945-49, Bratnia Pomoc

Zeszyt 3, 2005

Bohdan Stefanowski
„Jak powstawała Politechnika Łódzka 1945-1948"

Zeszyt 4, 2006

Zbigniew Piotrowski
„Póki pamiętam 58 lat z Politechniką Łódzką"

Zeszyt 5, 2007

Biogramy profesorów:
Edmund Nekanda Trepka
Stanisław Kiełbasiński
Władysław Bratkowski

Zeszyt 6, 2007

Krzysztof Baranowski
„Geneza Politechniki Łódzkiej"

Zeszyt 7, 2008

Czesława Garnysz
„Biblioteka Politechniki Łódzkiej 1945-2007"

Zeszyt 8, 2008

Biogramy profesorów:

Atanazy Boryniec
Stanisław Dzierzbicki
Jan Wereszczyński
Jerzy Leyko
Włodzimierz Surewicz
Zygmunt Lasocki
Mirosław T. Leplawy
Marian Kryszewski
Edward Galas
Zdzisław Kembłowski
Jerzy Samujłło
Józef Góra
PÓKI PAMIĘTAM:
Dziekan stanu wojennego
List, który zmienił nasze życie, rzecz o prof. dr hab. Janie Kapuścińskim. Wspomnienia żony

Zeszyt 9, 2009

„Wspomnienia z dawnych lat".
Zeszyt specjalny

Zeszyt 10, 2010

„25 lat Muzeum Politechniki Łódzkiej"

Zeszyt 11, 2010

Władysław Pękala
„Studium Wojskowe Politechniki Łódzkiej 1949-1991"

Zeszyt 12, 2011

„Filia Politechniki Łódzkiej w Bielsku-Białej 1969-2001"

Zeszyt 13, 2011

– Wiesław Kaniewski
„Inżynier Wacław Kalinowski (1920-1999)"
– Wacław Kalinowski
„Moje wspomnienia związane z pracą na Politechnice Łódzkiej"
– Wacław Kalinowski, Jerzy Żurak
„Historia Zakładu Remontowo-Budowlanego Politechniki Łódzkiej"
PÓKI PAMIĘTAM:
– Bolesław Bolanowski
„Budujemy Zwarciownię"

Zeszyt 14, 2013

„50 lat chemii radiacyjnej w Politechnice Łódzkiej"

Zeszyt 15, 2015

Wydział Chemiczny Politechniki Łódzkiej 1945–2015

Zeszyt 16, 2015

45. rocznica powstania (1970 r.) Instytutu Inżynierii Chemicznej na prawach wydziału

Zeszyt 17, 2016

Maciej Jeżewski
„Inżynierowie na scenie"

Zeszyt 18, 2017

Bohdan Stefanowski
„Kronika mego życia dla Dzieci przekazana nie do naśladowania a do wiadomości"

Marian Mieszkowski

Urodził się w 1913 roku w Tomaszowie Lubelskim. W 1939 roku ukończył Politechnikę Warszawską. W okresie okupacji brał czynny udział w tajnym nauczaniu i Powstaniu Warszawskim. Bliski współpracownik pierwszego rektora PŁ prof. Bohdana Stefanowskiego. Od maja 1945 roku współorganizował Politechnikę Łódzką. Specjalizował się w pomiarach cieplnych. Był inicjatorem i pionierem budowy urządzeń do badania i pomiaru mocy w różnych silnikach. Był członkiem honorowym Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Mechaników Polskich (SIMP) oraz inicjatorem powstania i współorganizatorem Muzeum i Księgi Pamięci Politechniki Łódzkiej. Zmarł w 2007 roku.

ISSN 1731-6553

Errata

Strona	Jest	Powinno być
69, przypis nr 70	Jan Wajand (1929-2006)	Jan Wajand (1929-2019)